Ner 10

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

czyli

DZIENNIK NAUK i UMIEIĘTNOŚCI.

Rok 1819. *Miesiąc Październik.*

Pamiętnik Warszawski wychodzi w pierwszym dniu każdego miesiąca. Każdy numer składa się z sześciu przynaymniéy arkuszy. Cztery numera składaią tom ieden, do którego osobny iest tytuł i reiestr rzeczy.

Prenumerata w Warszawie w księgarni Zawadzkiego i Węckiego przy ulicy Krakow: Przedm: Nro 415. wynosi półrocznie bez poczty, na papierze wodnym Zł. 22; na rok cały Zł. 40.
Na papierze kleiowym pocztowym Zł. 48.

Dostać nadto można Pamiętnika *w Krakowie* u J. Mateckiego i u A. Grabowskiego, *w Poznaniu* u JP. Lehmana Sek: Jen: Poczty i u JP. Tom: Szumskiego Profes:, *w Kaliszu* u G. Karpińskiego, *w Wilnie* u J. Zawadzkiego, księgarzy, iako też na Pocztamtach w Królestwie Polskiém za cenę nieco wyższą, która iednak 54 zło. za exemplarz na papierze wodnym, rocznie przechodzić nie może. W państwie Rossyyskiém na Pocztamtach Litewskich za 53. zł. 10. gr. rocznie.

Listy do kantoru Pamiętnika lub do Redaktora *franco* przesyłane być maią.

Pamiętnik [illegible] zawierać ma wszelkie pis[illegible] [illegible]zytelników polskich interesować, a zatém oświecić lub przyzwoicie rozerwać mogą. Mieścić się przeto będą wszelkie rozprawy, nie tylko oryginalnie w polskim ięzyku napisane, ale i z obcych ięzyków tłómaczone; wyimki z dzieł obcych powszechny maiące interes; wiadomość o odkryciach i wynalazkach wszelkiego rodzaiu, tudzież o celnieyszych towarzystwach uczonych, ich usiłowaniach i postępach, iako też o instytutach znakomitszych; poezye bądź oryginalne bądź z obcych przekładane wzorów; recenzye czyli rozbiór dzieł polskich lub o Polszcze mówiących; nakoniec rzeczy rozmaite. Wszelkie pisma do umieszczenia w Pamiętniku stosowne, nawet uwagi nad rzeczami w Pamiętniku drukowanemi, napisane w tonie przyzwoitym, a przesłane do redakcyi pod adresem księgarni Zawadzkiego i Węckiego w Warszawie, z należną przyięte będą wdzięcznością.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

ROK 1819.

PAZDZIERNIK.

O Ziemi Spiskiéy.

„Władysław Jagiełło król Polski, ukończy-
„ wszy zjazd z Witołdem Xiążęciem Litewskim
„ u Rubieszowa nad Bugiem (w R. 1412. na
„ Sty Michał) wyiechał do Medyki, i pietna-
„ ście dni zamieszkał: gdzie przybyli do króla
„ posłowie od Zygmunta króla Rzymskiego
„ i Węgierskiego, żądaiąc i prosząc króla
„ Władysława, żeby raczył pożyczyć Zygmun-
„ towi, na wydatki do dostąpienia korony Ce-
„ sarskiéy potrzebne, czterdzieści tysięcy kóp
„ groszy szerokich Praskich (1), które w tym

(1) W końcu XIII. wieku, Wacław II. król Czeski za-
czął bić grosze... którym dano imie groszy szero-

„ czasie Pruski Mistrz z zakonem krzyżackim
„ królowi i królestwu Polskiemu obowiązani
„ byli wypłacić; tudzież oddaiąc w zastawę
„ królowi i królestwu Polskiemu, ziemię Spiz-
„ ką do królestwa Węgierskiego należącą."

„ Za radą Baronów swoich, król Wła-
„ dysław, ażeby sobie Zygmunta ściśle przy-
„ chęcić, i do wykonania zaprzysiężonéy zo-
„ bopólnie umowy (względem zagłady Krzy-
„ żaków) mocniéy zobowiązać, przyiąwszy
„ ziemię Spizką w zastawę, zezwolił pożyczyć
„ Zygmuntowi rzeczone czterdzieści tysięcy
„ kóp groszy szerokich, i natychmiast obe-
„ cnym posłom odebranie ich od Mistrza i
„ zakonu krzyżackiego, przekazał." *Długosz T. I. kar. 333. Ed. Lipsk.*

Lecz nie zachował Długosz listu téy zastawy, lubo tyle podobnych rzeczy w historyi swoiéy umieścił; ani się w zbiorze dyploma-

---

kich Praskich... takowy grosz był dwónastą częścią czerwonego złotego, i wart był na stopę monety 1766. roku złoty ieden groszy dziesięć.

Roku 1393. Wacław IV. bił z grzywny groszy ośmdziesiąt, więc grosz ieden równy naszemu złotemu... a tak do roku 1418. grosz wart złoty ieden. *Czacki o Litewskich i Polskich prawach T. I. kar. 125. i następ.*

tycznym Dogiela znayduie. Dla dopełnienia więc i historyy narodowéy, i zbioru tego, umieszczamy ten list, znayduiący się pomiędzy rękopismami biblioteki Willanowskiéy, w kopii przepisanéy z oryginału, którego, zdaie się, że Długosz nie miał w ręku, albowiem w liczbie pożyczonéy summy myli się; Miechowita, Wapowski i Bielski za nim poszli, Kromer zaś ośmdziesiąt tysięcy kóp Praskich, Herburt ośmdziesiąt tysięcy złotych Praskich powiadaią. Nie śmieliśmy aktu tego w tłómaczeniu podawać, dla zachowania go w ięzyku oryginalnym.

Nos Sigismundus Dei Gratia Romanorum Rex semper Augustus ac Hungariae Bohemiae Rex, recognoscimus tenore praesentium, quibus expedit Universis, ratione veri mutui nos a Sernmo Principe Dno Vladislao Rege Poloniae eiusque Praelatis et Baronibus Triginta septem millia sexagenorum latorum grossorum novae monetae Nummi Bohemicalis boni iusti ponderis habuiśse et cum effectu recepisse. Quem quidem Dnum Vladislaum Regem Poloniae, successoresque, Praelatos ac Barones Ipsius, in restitutionem earundem pecuniarum assecurare cupientes, prout iustum est, in solutum ipsum volentes reddere certiores, sibi et Eius Suc-

cessoribus, Praelatis et Baronibus, terras, videlicet Castrum Lublio alias Lublau cum Oppido, et oppidum Podoleniec cum Fortalitio, ac villas ad ea spectantes; nec non oppidis et Civitatibus infrascriptis, in terra Nostra Scepusiana, Dieoecesi Strigonensi situatis, videlicet Goriszna, Bela, Leibicz, Menesdorf, Georgenberg, Deutschendorf, Michelsdorf, Tilka, Wallendorf, Kirchauff, Neusdorf, Nindorf, Matzdorf, Durlsdorf nuncupatis, cum eorum omnibus attinentiis pertinentiis, censibus, fructibus, redditibus, proventibus, Jurisdictionibus temporalibus, possesionibus, agris, pratis, liguis, campis, sylvis, nemoribus, mellificiis, piscaturis, piscibus, lacubus, palludibus, aquis et aquarum recursibus, molendinis et emolumentis, quercetis, pinetis, virgultis, gnysmetis, aucupationibus, venationibus, exactionibus ordinariis obventibus, attinentiis et appendicibus universis quibuscunque nominibus nuncupantur aut vocitantur (nihil possesionis aut utilitatis pro nobis et successoribus nostris in eisdem reservavimus), obligavimus ac in vadium posuimus et obligavimus tenore praesentium: voluntate Praelatorum et Baronum nostrorum ad haec specialiter accedente; ita quod omnibus utilitatibus et proventibus hic descriptis (sine

alicuius usurae scrupulo) idem Dnus Vladislaus Rex Poloniae suique successores uti frui valeant gaudere. Cui etiam omnes Cives Incolae Terrae, Civitatum ac Villarum praedictarum, tanquam nobis obedire, et de singulis censibus, proventibus, et obventionibus (interim quoad ab ipso vel etiam aliquo redimemus terras, castra et oppida, civitates ac Villas easdem) respondere tenebuntur. Quas quidem terras, Castra et opida, Civitates ac villas easdem praedictas, Dnus Vladislaus Rex Poloniae, successoresque, Praelati et Barones ejus tenebunt et retenebunt et possidebunt tamdiu, quousque sibi et ejus successoribus, Praelatis et Baronibus per nos et successores nostros praedicta triginta septem millia sexagenorum latorum grossorum Bohemicalis monetae, boni et justi ponderis, aut valoris eorundem in auro vel argento fuerint efficaciter persoluta. Promittimus insuper bona fide et in verbo nostro Regis, terras easdem, etiam Civitates et villas ab omnibus injuriis et impugnationibus quorumcunque intranearum, ac si eas per nos possideremus, quamdiu idem Dnus Vladislaus Rex Poloniae et successores ipsius servaverint, defendere et tueri: illo etiam non omisso, quodsi aliquis de Regno nostro

Hungariae, easdem terras et Civitates; Castra; oppida et villas, ab eodem Dno Vladislao Rege Poloniae, successoribus, Praelatis et Baronibus ipsius, receperint aut requisiverint, ipsis sine dolo aut fraude reacquirere et ipsi easdem restituere tenebimur et debemus. In casu autem, quo ipsas acquirere non possemus, extunc sibi et successoribus, Praelatis et Baronibus Ipsius praedicta triginta septem millia sexagenarum reddere et persolvere, promittimus bona fide, vel ejusmodi bona aut alia consimilia et ejusdem valoris sibi et successoribus in eisdem obligare. Si autem hoc facere non curaremus aut neglexerimus, extunc ad omnia damna, quae ex completione nostrorum in praesenti littera expressorum praedictus Dnus Vladislaus, successores, Praelati et Barones et Regnum Ipsius perceperint, nos cum Praelatis et Baronibus resarciendum et refundendum submittimus. Pro quibus etiam Regni nostri homines, cuiuscunque conditionis, dignitatis aut praeeminentiae fuerint, et bona ipsorum arrestare, captivare, terrasque nostras invadere et spoliare, libere idem Dnus Vladislaus Rex, successores, Praelati et Barones ac Regnum ipsius valeant absque omni resistentia et contradictio-

ne nostra et nostrorum, quousque sibi et suis successoribus, Praelatis et Baronibus ac Regno suo, per nos aut nostros successores, Praelatos et Barones, omnibus in praemissis fuerit integre satisfactum. Dum autem praedictas terras, castra, civitates, oppida et villas ab eodem Dno Vladislao Rege Poloniae, successoribus, Praelatis et Baronibus Ipsius redimere et liberare voluerimus, extunc litteram nostram sub sigillo Mjstis nostrae pendente, ad Eundem Dnum Vladislaum Regem Poloniae vel Ejus successores, Praelatos et Barones Regni Ejus scriptam, debemus per duos nostros notabiles Consules, unum videlicet de Lewocza, et alium de Cassovia, Ipsos in Lublau dirigere, et eam sibi facere praesentare ac significare intimare, quod ipsas terras, castra, oppida et villas, infra duos menses continuos, volumus ab Eodem Dno Vladislao Rege vel Ejus Successoribus, Praelatis et Baronibus liberare. Si autem nos decedere contigerit, tunc duo Praelati et totidem Barones majores Regni nostri Hungariae, sigillis eorum pendentibus in hoc casu facere debebunt. Et tunc a die insinuationis et asignationis literarum, triginta septem millia sexagenorum latorum grossorum boni et justi ponderis in auro pu-

ro vel argento, infra eosdem duos menses ad Castrum Dunawiecz duci debentur et ibidem per homines dicti Dni Vladislai Regis Poloniae, successorum, Praelatorum, Baronum Ejus (quos ad id duxerint deputare) numerari, et numerata sub salvo, securo et sufficienti conductu nostro, succesorum, Praelatorum et Baronum nostrorum in Castrum Czorstyn importari et induci. Interim autem in Castro Dunaiowiecz praedicto, quatuor potiores Poloni de terra Cracoviensi et Sandecensi et alterorum, quos vel quem Rex Hungariae et Barones Ipsius Regni tunc nominaverint vel elegerint, videlicet die intimationis pro solvendis pecuniis et redemptione pignorum praedictorum facienda permaneant seu persistant. Ita tamen quod praesentes, obligantur, in Regno Poloniae ubicunque extiterint non impediti tali infirmitate aut impotentia, quod venire non possint; qua impeditione non obstante alii loco impeditorum transmittantur, et per ipsum Dnum Vladislaum Regem, successores, Praelatos et Barones praedictos in obstagium eodem in Castro Dunaiowiecz reportantur: nec ab inde cedere debeant, donec Castrum praedictum Lublau, nec non aliae civitates et oppida praedicta nobis et Succes-

soribus nostris seu Praelatis et Baronibus integre fuerint restituta, nulla etiam deceptione, excusatione, conditione vel occasione obstante: harum, quibus nostrum et Praelatorum nostrorum Sigilla sunt appensa, testimonio Litterarum mediante. == Et nos Johannes Archiepiscopus Strigoniensis, Johannes Epps Jauriensis et Nicolaus de Gara Regni Hungariae Palatinus. Comes Simon de Rozgłow Judex Curiae Regiae, Johannes de Belsicz Magister Tavernicorum Regalium (2), Ladislaus de Vyszak Maczovien. Johannes Banus de Maroth, Petrus de Pereni Comes Vivanen. Emericus de Pereni Secretarius Cancellarius Rgae Mtis, Mathaeus de Mutocz Comes Berseviensis, Vladislaus de Pelsucz filius Comitis Emerici Vaynvoda, Joannes de Bozenna, Benedictus Czudar de Mahowicz, Praelati et Barones Regni Hungariae, promittimus bona fide pro nobis et nostris successoribus omnia praedicta per Dnum nostrum Regem de voluntate et beneplacito nostro facta et disposita

(2) *Thavenicalia* Judicia dicuntur de liberarum Civitatum controversiis. *To. Sambucci interpretatio articulorum insolentium in historia rerum Hungaricarum Bonfinii.*

ac promissa inviolabiter servare. In quorum omnium fidem et testimonium una cum sigillo Dni Regis nostri, Sigilla nostra praesentibus sunt appensa. Datt Zagabriae (3) octava die omnium Sanctorum Anno Dni Millesimo Quadringentesimo decimo secundo, Regnorum autem nostrorum Anno Hungariae trigesimo sexto, Romanorum vero tertio.

„ W Swięta Bożego narodzenia (R. 1412.), „ które król Władysław w Wilnie obchodził, „ czterdzieści tysięcy groszy szerokich Pra- „ skich od Mistrza i zakonu Pruskiego nale- „ żące, istotnie pożyczone zostały Zygmun- „ towi Rzymskiemu i Węgierskiemu królowi, „ a Ziemia Spizka, to iest zamek Lubomla z „ czternastu miastami ziemi Spizkiéy, królowi „ i królestwu Polskiemu w zastaw i posiada- „ nie oddane w ręce Pawła Gladischa, które- „ muto kazał król polecić, z przyczyny że „ umiał ięzyk Węgierski." *Długosz tamże k. 336.*

---

(3) *Zagrab* miasto stołeczne Kroacyi.

O Zwierzętach
przez Poetów i Malarzy zmyślonych.
(Ciąg dalszy.)

O Fenixie.

Huç accedit ut in summa res nulla sit una,
Unica quae gignatur et unica, solaque crescat.
Lucret de Nat. rer. L. II. v. 1076.

Zpomiędzy baiecznych ptaków *Fenix* (*), iako symbolum rzadkości, od starożytnych malarzy i poetów nayczęściéy był wspominany. Nie masz o nim wzmianki na żaduém mieyscu Pisma Sgo, ale iuż Egipcyanie w heroglifikach wyrażali *Fenixa*, oznaczaiąc przez

(*) Wyraz Fenix (z Greckiego phoinix) oznacza: 1od rodzay palmy, którey gatunek Phoenix dactylifera, Linn. znaiomy nam z owocu; 2re tém nazwiskiem oznaczało się wiele osób w mitologii pogańskiéy, iako to Fenix syn Agenora, który Fenicyi dał nazwisko; Fenix syn Amyntora, towarzysz i mentor Achillesa przy oblężeniu Troi; 3cie tak się nazywała rzeka w Tessalii i t. d.

niego nieśmiertelność lub słońce, które iednego dnia ginie, drugiego powtórnie się ukazuie. Grecy i Rzymianie baykę o *fenixie* tak upowszechnili w dziełach swoich, że kommentatorzy śrzednich wieków naywięcéy czoła pocili nad wyłożeniem historyi *fenixa.*

Fenix, podług *Solina*, znayduie się na górach Arabskich; iest wielkości śrzedniego orła, na wierzchu głowy ma czubek z piór złożony, na szyi złotobłyszczący, zresztą cały purpurowy. Ztąd podziśdzień ptaki czerwone pióra maiące, nazywaią się w systematach ogólnym wyrazem *phoenicopterae.* Przy historyi *Fenixa* naywięcéy nas zadziwiać powinna łatwowierność dawnych naturalistów, względem oznaczenia długości wieku tego baiecznego ptaka. *Solinus* uporczywie obstaie przy tém, że *fenix* przeszło 500. lat zyie. *Herodot* i *Mela* tyleż mu naznaczaią. *Pliniusz* twierdzi: że *Fenix* nie żyie dłużéy nad lat 660, *Marcyalis* że nad 1000, a inni upewniaią że naydłuższy wiek *Fenixa* iest 12,954. lat.

O rodzeniu się *Fenixa* z własnych popiołów dziwacznieysze są ieszcze starożytnych podania. Wszyscy iednozgodnie przyświadczaią, że *Fenix*, będąc iedynym na świecie ptakiem, z popiołów poprzednika swoiego się

rodzi. Przepędziwszy on nader długi zakres życia na niedostępnych górach Arabii, gdy uczuie zbliżaiący się koniec, zbiera naysuchsze rószczki drzew aromatycznych i z nich gniazdo uściela. Gniazdo takowe podług iednych, ściele na wierzchołku palmowego drzewa, podług drugich na niebotyczney górze koło miasta *Heliopolu* (*) w Egipcie. Gdy upał słoneczny zatli ów stos suchych i smolnych gałązek, *Fenix* na nim usiada i wachaiąc zwolna skrzydłami, całkowite zapalenie się przyśpiesza. Wtedy dopiero żałosne wydaiąc śpiewy, samego siebie w popiół obraca. Z takowych popiołów, mówią, ukształca się robaczek, a z robaczka drugi żyiący *Fenix* wychodzi.

(*) Heliopolis starożytne miasto w Egipcie, gdzie była sławna świątynia słońca; iakoż helios po Grecku słońce oznacza. Tamto naznaczano główną rezydencyą Fenixa, iako syna słońca. Ta bayka dostatecznie nas przekonywa, że iuż starożytni zastanawiali się nad tém, ile istoty przyrodzone winne są przepych kolorów swoich działaniu światła słonecznego, kiedy Fenixa synem słońca mianowano.

Dziwna iest rzecz, że podobne bayki od nayoświeceńszych wieku swego ludzi potwierdzane były. *S. Augustyn*, który się wahał w Tróycę S. uwierzyć, wierzył w *Fenixa*, iak to poswiadcza ośmnasta mowa iego. S. *Izydor* podobnież czyni o nim wzmiankę. S. *Ambroży* w kommentarzu do psalmów, mówi o *Fenixie*, chociaż *Dawid* autor psalmów o *Fenixie* nie słyszał. Błogosławiony *Amedeusz* z *Lauzanny* w szóstém kazaniu, czyniąc apostrofę do nayświętszéy Panny, wykrzykuie: „*O Fenixie*, iakże pięknie pachniesz!" S. *Cypryan* usiłuiąc dowieść, że Matka Boska niepokalanie poczęła, mówi: „I czemuż to się stać nie mogło? Wszakże *Fenix* ptak iedyny na świecie rodzi się bez pary." Pomiiam ieszcze S. *Cyrylla*, *S. Epifaniusza*, *Tertulliana*, *Klemensa Rzymskiego* i wielu innych, którzy zmartwychwstanie ciał naszych, bayką o *Fenixie* popieraią (*).

Co się tyczy płci tego iedynego na świecie ptaka, wielkie nieporuzumienie między starożytnemi pisarzami zachodzi. *Owidyusz*,

(*) Kładziemy tu podobne cytacye z oryginałów wiernie wyciągnione, sądząc że nikt ich z fałszywego stanowiska uważać nie będzie.

Klaudyan i *Stacyusz*, mówią że iest samcęm; *Tertullian* i *Koryppus* twierdzi, że iest samicą. *Laktancyusz* obudwu tym zdaniom iest przeciwny, sądząc że *Fenix* nie iest ani samcem, ani samicą, lecz raz może być samicą a drugi raz samcem.

Fenix, ile symbolum, dzisieyszym nawet malarzom przydatny być może. Jakże słodko iest patrzéć na wyobrażenie białego *Fenixa*! iak słodko czytać ten patryotyczny Amerykanów napis: *z własnych popiołów powstaię.*

Wyłożywszy krótki opis *Fenixa*, idźmy teraz do źrzódeł, z których ta bayka powstała. Że dziś w nią nie wierzą, upewnił iuż nas X. *Chmielowski* w *Atenach nowych* (T. I. p. 113), którego oto są wyrazy: „ *Nowsi autorowie zaprzeczaiąc fenixa*, te maią *motiva*: naprzód że fenix nie miał być od początku świata, ponieważ Noe z mandatu Boskiego do korabiu powinien był po parze zwierząt wpuszczać, a fenix że iedyny i bez pary na świecie, nie miał tam *locum standi*. Toć tedy albo nie był taki na świecie, albo ieżeli był iakiś samiec tylko bez samicy, iest *exclusus* z korabiu." Do téy ważnéy przyczyny ośmielam się ieszcze dodać, że fenix dopiero po poto-

pie u symbolistów Egipskich wziął początek; a zatém trudno badania w téy mierze aż do Noego zapuszczać. Jakożkolwiek bądź, bayka o fenixie zasiana w Egipcie, rozkrzewiła się aż w Grecyi i Rzymie, a ztamtąd nawet i do nas doszła. Kupcy zagraniczni, w celu wielkiego zysku, starali się wszelkiemi sposobami utrzymać wieść o baiecznym Fenixie, i onito naydzielniéy się przyłożyli do iéy uwiecznienia. Jest na wyspach wschodnio-indyyskich ptak od dawnego czasu pod imieniem *rayskiego*, u Linneusza *Paradisea apoda* znaiomy, dosyć do baiecznego fenixa podobny. Onto stał się narzędziem oszukaństwa i niezmiernego zysku Hollenderskich żeglarzy. Dla nadania większéy osobliwości ucinano mu nogi, które z samego przyrodzenia są ledwie znaczne. Ponieważ na tym ptaku wiele iest bardzo długich i miękkich pierzy, po odięciu zatém nóg, ani ich śladu dopatrzéć się między piórami nie można. Przedawano ie w takim stanie za nieumiarkowaną cenę naturalistom. Ogłaszano przy tém nadzwyczay cudowne przyrodzenie iego, a zbiiano baykę, iakoby fenix miał być tylko iedyny na świecie. Upewniano, że w przeciągu 500. lat wieku swego, ptak rayski nigdy na mieyscu nie siada, ale ciągle na po-

powietrzu lata. Zbiiano i to, iakoby fenix miał się z własnych popiołów odradzać; lecz na to mieysce powiadano, że samica samcowi na grzbiecie iaia składa, i wysiaduie ie, w czasie, gdy samiec ciągle lata. Że ten ptak osobliwy spi i żywi się lataiąc, słowem, iak mówi *Jundziłł*, że ruch iest iego istotą, a powietrze żywiołem. I tento ptak dał bez wątpienia powód baykopisom do wymyślenia fenixa. Opis starożytny Fenixa w Pliniuszu i Solinie zgadza się z dzisieyszym *ptakiem rayskim*; imaginacya odmienne nadała mu przyrodzenie.

Lecz pozwólcie mi szanowni czytelnicy, iż zboczywszy nieco od zamierzonego celu, dołączę opis baiecznego Fenixa z czterech starożytnych poetów. Ich wyrazy wyiaśnią historyą ptaka, który od niepamiętnych czasów był w ustach ludzi, nie będąc nigdy na świecie.

Opis Fenixa z Laktancyusza.

„Na granicach wschodu, w bliskości bram Olimpu iest szczęśliwa okolica oddalona od reszty ziemi. Wieczną tam cieszą się słodyczą wiosny, bo to godne niebian siedlisko, w równéy iest odległości od południo-

wych ogniów, iako i od lodowatych krain, w których oziębła niedźwiedzica pannie. Rozciąga się w tych mieyscach niezmierzona okiem płaszczyzna, nie będąc ani naieżoną wzgórzami, ani przerzniętą głębokiemi rowami; ale ta równina wyżéy się wznosi nad szczyty naywyższych gór naszych.

Nieprzeliczone lasy, które nigdy nie tracą zielonego liścia, składaią obszerną puszczę poświęconą słońcu. Kiedy Faeton iechał na ognistym wozie oyca swoiego, to mieysce nie doznało pożaru, którym ten nieroztropny młodzieniec świat zastraszył, ani nawet wody, na które Deukalion patrzył, nie zdołały tamtych mieysc dosięgnąć.

Nie znaią tam ani wybladłych chorób, ani dolegliwéy staroście, ani niespokoynéy boiaźni, ani śmierci. Wygnana ztamtąd na zawsze zapamiętała miłość bogactw, wściekłość woyny, chciwość rzezi i wszelkich zbrodni. Nie widać tam okrytego łachmanami ubóstwa, lub zbytku w złotéy szacie. Nie iest tam znany głód przemagaiący, ani pożeraiąca niespokoyność. Nigdy mglisty poranek nie pokrył tego szczęśliwego kraiu zlodowaciałą rosą. Nigdy oddech gwałtownego wichru nie dał się tam uczuć, nigdy chmury czarne nie zaćmi-

ły horyzontu, nigdy deszcze nie zmoczyły ziemi. Lecz przez środek płynie obfite źrzódło, którego przezroczysta woda dwanaście razy w roku tę słodką okolicę użyznia. Wkoło téy fotanny wznoszą się wysokie drzewa. Ich wierzchy okryte są zawsze owocem, który lubo doyrzeie, nigdy iednak nie spada.

Ten las, ta puszcza święta iest siedliskiem Fenixa, tegoto iedynego ptaka na świecie, któremu śmierć życie powraca. Towarzysząc ustawnie słońcu, baczny iest na iego rozkazy; na tento koniec przeznaczyła go natura.

Kiedy iutrzenka oświeca bramy wschodu, kiedy iéy światło rozproszy cienie nocy, Fenix umywa trzy razy swe ciało w poświęconém źrzódle, trzy razy napiia się téy wody. Wzbiwszy się potém w powietrze, usiada na wierzchołku naywznioślеyszego drzewa, obraca się ku wschodowi i czeka dopóki nie wzniydą promienie odradzaiącego się słońca.

W tém, gdy iskrawe słońce otworzy bramy dniowi, i gdy iego światło rozeydzie się po powietrzu, Fenix zaczyna wydawać melodyyne śpiewy i witać powrót słońca głosem przyiemnieyszym od słowika i od czaruiącego fleta, którego echo rozlega się po Cyr-

rze (*). Nigdy głos umieraiącego łabędzia, nigdy lutnia syna Mai (**) nie wydały tak przyiemnego brzmienia.

Lecz skoro Febus rozpędziwszy swe konie wpowietrzu, dzień światu powróci, on oddaie mu trzykrotny ukłon wachaniem skrzydeł, trzy razy pozdrawia w milczeniu iego promienisty okrąg. W krótce potém na nowo wydaie niewymowne śpiewy. Stróż lasu, kapłan czcigodny téy poświęconéy puszczy, on sam tylko wie wszystkie taiemnice Apollina. Wreszcie, gdy dziesięć wieków upłynionych ogłoszą mu koniec, i gdy się uczunie być osłabionym tak długim lat przeciągiem, zamyśla odnowić życie, które losy pod zmianę poddały. Oddala się z tego świętego lasu, w którego zaciszach przebył tyle chwil swobodnych. Chciwy zaczęcia nowego życia, obraca swóy lot szybki pod strefy, gdzie śmierć panuie i przybywa wtę okolicę Syryi, któréy sama Wenus imie Fenicyi nadała.

(*) Cyrra miasto w Focydzie koło góry Parnassu leżące, gdzie Apollo szczególnieyszą cześć odbierał.

(**) Merkurego, który ukradłszy Apollinowi lutnią, użył zachwycaiącego iéy dźwięku do uśpienia stuocznego Argusa.

Tam w oddalonym lesie iest poświęcone schronienie, dokoła opasane przepaścią. Ptak usiada na niebotycznym wierzchołku palmy, któréy Grecy imie Fenixa nadali. Nigdy gad iadowity, nigdy ptak drapieżny nie śmiały się tam przybliżyć. Dopóki na niéy Fenix przebywa, Eol wstrzymuie swe wiatry w iaskini, z boiaźni, aby ich dmy gwałtowne nie zakłóciły spokoyności powietrza, i aby chmury zgromadzone nie odięły ptakowi sposobności widzenia słońca.

Tamto urządza swe gniazdo, albo raczéy swóy grób; bo aby się odrodził, wprzód zginąć musi. Zaczyna zbierać gałązki drzew pachnących, iakie wydaie Indya, Arabiia, Assyrya i Sabeów wonieiące krainy. Mięsza cynamon, balsam, kardamon i muszkat; przydaie aloesu, miry i wszelkich kadzideł.

Z tychto ziół kosztownych ściele sobie wygodne łoże, na którém usiada; lecz pierwéy namazuie swe ciało wonnościami, powierza im swoie popioły i nie lęka się o stratę tak wielkiego skarbu.

Tymczasem ciało iego stawszy się łupem śmierci, okrywa się płomieniem. Słońce dostarcza ognia, znika wszystko, iuż tylko po-

pioły; ale te popioły kształcą w krótce massę, z któréy wychodzi robak bielszy nad mleko.

Ukryty na chwilę w okrągłéy komórce, rośnie powoli. Lecz w krótce uwolniwszy się z więzów, wychodzi takim iakim był przedtém: tak motyle dobywaią się z poczwarek do skał przyrosłych.

Nie masz na świecie żywności, ktoraby mu była przyzwoitą, nie potrzebuie on żadnéy obcéy pomocy. Rosa z niebios spadaiąca iest dla niego nektarem, iest ambrozyą, która go żywi. Zbiera ią ze śrzodka kwiatów i nią tylko żyie, póki właściwego nie nabędzie kształtu. Lecz zaledwie uczuie popęd młodości, iuż dąży do oyczystéy krainy.

Pierwéy iednak pobożnego dopełnia obrzędu. Zgromadza popioły i kości oyca swoiego, których płomień nie strawił. Pokrywa te szacowne szczątki balsamem, myrrą i kadzidłem. Skleia ie w stałą massę, ukrywa pod skrzydła i obróciwszy lot ku wschodowi, składa ten drogi ciężar na ołtarzu w świątyni słońca.

W tenczasto ukazuie się zdumiałemu ludowi, wtenczas iego obecność sprawia nayżywsze uczucia podziwienia; tyle przewyższa wdziękami Gracye i Piękności. Głowa, szy-

ia i grzbiet iego iaśnieią przepyszną purpurą podobną ziarnom owocu drzew Libiyskich (*), lub kwiatom maku wieyskiego, w czasie gdy Flora wiosenna zdobi swą odzież szkarłatem.

Między skrzydłami iaśnieią kolory, iakie Irys w obłokach maluie. Dyament i szmaragd zdaią się walczyć o resztę piór iego: dziób wydaie blask perły, oczy wielkie nakształt dwóch hiacyntów, z pomiędzy których iskrawy płomień wychodzi.

Promienista korona, podobna do okręgu słonecznego, zdobi iego głowę. Łuski złote pokrywaią nogi zakończone pazurami koloru różowego. Gdyby ptak Junony (**) i ptak Fazyyski (***) połączyły swe wdzięki, nie wyrównałyby iego piękności. Wielkością przewyższa ptaka mieszkaiącego w pustyniach Arabii (****), ieżeli tylko ten zwierz zasługuie na nazwisko ptaka.

(*) Libiia wydaie tak nazwane drzewo granatowe (Punica), którego niektóre gatunki rodzą owoc prześlicznych kolorów.

(**) Paw.

(***) Bażant.

(****) Strusia.

Mieszkańcy powietrzni sławni z wielkości maią pospolicie chód powolny, lot ociężały. Inaczéy się ma z Fenixem: zawsze lekki, zawsze bystry, lecz zawsze ukrywaiący w swych poruszeniach wdzięki i wspaniałość. Takim iest w oczach śmiertelnych.

Wszystkie ludy Egiptu zbieraią się ten cud natury oglądać, wszystkie witaią niebieskiego ptaka uczuciem radości. Aby dochować kształt iego w pamięci, rysuią fenixa na marmurze, a od epoki iego powstania dnie i noce oznaczaią.

Wszystkie ptaki zlatuią się koło niego; wszelka między niemi boiaźń ustaie; zapominaią nawet pokarmu. Fenix przelatuie niebiosa otoczony liczną gromadą ptaków; uświetnia ona przytomność swoią harmonicznemi śpiewami i nie opuszcza go, aż się w nayczystsze powietrze wzniesie. Tam dopiero znayduie schronienie; tam swoie dni przepędza.

Szczęśliwy ptaku! ptaku ulubiony od bogów, którzy tylko tobie iednemu nadali odradzania się własność; o Fenixie! czyli ty iesteś samcem, czy samicą, czy ni tém ni drugiém, szczęśliwy Fenixie, nie znasz co miłość: śmierć iest twoią miłością; w niéy iedyną twą rozkosz znayduiesz; żądasz utraty życia,

abyś ie odnowił; iesteś swoim oycem, swoim synem, swoim dziedzicem; iesteś swoim karmicielem i swoim piastunem."

Opis Fenixa z Klaudyana.

Około wód Gangesu, w pośrzodku państw szalonego Eura, wznosi się las święty, otoczony zewsząd wałami rozhukanego morza. Na samym wstępie do niego słyszéć się daie tentent zapienionych Feba rumaków i ciągłe biczów świstania; w czasie gdy wóz, z którego rosa wycieka, wstrząsa pałacem wody, i gdy iego purpurowe promienie, co wschodzący dzień zdobią, przymuszaią noc ponurą do zwinięcia iéy ciemnych żagli.

W tych szczęśliwych mieyscach, których strzegą ognie słoneczne, daleko od oczu śmiertelnych i nieszczęść ludzi trapiących, panuie bez zalotnika ptak ukochany od Boga, który świat oświeca. Dzieli on nieśmiertelność z mieszkańcami Olimpu, nie zazdrości gwiazdom ich wiecznego trwania, a odradzaiąc się bezustannie, gardzi pociskami czasu. Ażeby głód zaspokoił, lub ugasił pragnienie, nie potrzebuie ni Cerery darów, ani przezroczystéy wody. Nayczystsze ognie słońca, lekkie

wyziewy, które Tetys rodzi, dostarczaią mu paszy,

Oczy iego rzucaią blask przyiemny, płomień dzió\b obwodzi, na wyniosłéy głowie daie się postrzegać czub z iskrawych piór złożony, których blask wyrównywa promieniom Feba i przenika ciemności. Nogi iego podobne są Tyryyskiéy purpurze, niebieska obwódka okrąża skrzydła, któremi po Zefirach pływa, a złoto grzbiet ozdabia.

Fenix nie rodzi się z nasienia; on iest sam swoim twórcą a życie własne iest iego dziełem. Smierć wlewa w iego zwątlałe członki siłę młodości, a chwila kończąca byt iego, otwiera mu byt nowy. Kiedy zima i lato wróci się tysiąc razy, kiedy tysiąc razy wiosna powlecze zielonością drzewa, którą im tysiąc razy odbiera iesień, w tenczas dopiero starość obarcza ciało iego. Tak na wierzchołkach Kaukazu osiwiała sosna, zachwiana od burzy, nakłoniona ku ziemi, ustępuie powoli walącemu się na nią ciężarowi. Obalaią ią deszcze, akwilony i burze, a starość iako łup zwycięzki, przywłaszcza sobie iéy szczątki.

Tymczasem oko iego osłabia się i gaśnie; iskrawy czub błyszczéć przestaie; tak pod gęstym obłokiem ćmi się błędny towarzysz

Cyntyi (*). Jego skrzydła, które niegdyś szybko przebiiały powietrze, odtąd z trudnością wznoszą się nad ziemię. Taiemne przeczucie oznaymuie mu koniec: gotuie się przywdziać postać, którą ma utracić; ogołaca pagórki z roślin, z których upał słoneczny pożywne soki wycisnął; a z tych pachnących gałązek układa grób i kolebkę. Złożyłli iuż na stosie zwątlałe ciało? wydaie z głębi gardła harmoniczne śpiewy na cześć słońca, a głos iego wzywa Boga, którego dzielna pomoc ma kiedyś siły iego ożywić. Na widok smutnego ptaka, Febus, który go polubił, zbliża się na ognistym wozie i temi słowy uspokaia żałość wychowańca:

„ O ty! co tylko dla odrodzenia się u-
„ mierasz, a którego śmierć pokrywa wdzię-
„ kami młodości, powierzam cię życiu; złóż
„ na tym stosie uprzykrzoną starość, porzuć
„ tę haniebną powłokę, która iuż przestała
„ ziemię zadziwiać, a w obliczu światła odródź
„ się na nowo."

Rzekł; natychmiast z wtrząśniętéy głowy iego wypada ogień: posłuszny życzeniom ptaka uderza w niego promień, zapala stos ga-

(*) Xiężyc. Cyntya przydomek Dyany.

łązek i pożera ciało. Lecz kiedy stos goreie, Xiężyc zdziwiony wstrzymuie w biegu swe byki, niebo zastanawia się na osi, a natura ięcząc nad utratą Fenixa, naywiększéy ozdoby swoiéy, zaklina żarłoczne ognie, aby go iéy nazad wróciły.

Natychmiast świeże soki w rozproszone członki wpływaią; zlodowaciała krew burzy się na nowo w wyschłych żyłach; iuż bez obcéy pomocy te miałkie i niekształtne popioły, w które ma życie wpłynąć, zaczynaią się zwolna poruszać i lekkim puchem porastać. Niedawno oyciec, dziś syn po nim następuie. Przedział pomiędzy życiem, które zakończył, a życiem które zaczął, krótszém iest od błyskawicy.

Zaraz więc syn pobożny przenosi się nad pobrzeża Nilu, by tam poświęcił szczątki oyca. Obciążony pękiém, z którego życie przyiął, przerzyna lekkiém skrzydłem powietrze pod nieznaiomą strefą. Tysiące napowietrznych tworów, towarzyszą mu bez przerwy; te ścieśnione zgraie wznoszą się pod niebiosa i zakrywaią nadzwyczayném mnostwém światło niebieskie. Zapominaią o swém wrodzoném zuchwalstwie, lecz iako nayposłu-

sznieysi poddani trzymaią się ściśle śladów swoiego monarchy. Nie wydaie wtenczas orzeł żarłocznéy kani krwawego poiedynku. Powszechne uszanowanie, powszechny pokóy zaręcza.

Takim iest woiownik, Part bitny, który z nadbrzeżów Tygru na potyczkę ciągnie. Błyszczący od kleynotów, pyszny ze zbytku ozdób, pokrywa swe czoło koroną królewską; złote wędzidło utrzymuie w sworności rumaka iego; purpura Assyryyska pokrywa ciało, a pycha iego przechadza się wpośrzód tych tłumów ludu, które podlegaią berłu iego.

Sławna okolica, ozdoba Egiptu, szczyci się oddawaniem mu czci naywspanialszéy w przytomności Feba, którego wspaniała świątynia wznosi się na stu kolumnach z Tebańskiego marmuru wyrzniętych. Fenix, iak mówią, składa tam popioły oyca, oddaie dzięki Bogu, który się nim naydzielniéy opiekuie, powierza płomieniom ten szacowny ciężar i poświęca ołtarzom szczątki i nasiona ciała swoiego. Wznoszą się wonieiące dymy, wzięte z nad brzegów Hydaspu, te balsamiczne kadzidła aż do Peluzyyskich łąk dochodzą i miléy nad nektar uprzyiemniaią żyzne brzegi siedmiogębnego Nilu.

Szczęśliwy mieszkańcu powietrza, którego życie granic nie zna! śmierć, która swoie zgubne ciosy na wszystkie istoty rozrzuca, odmładnia i przedłuża twą istność. W proch się obracasz i znowu odradzasz! Jakiż wypadek może się przed twoiém okiem uchylić? Nieśmiertelny świadku odmian wiekowych! widziałeś wyniosłe skały ukrywaiące się w wodach, widziałeś iak zapalał ziemię wóz słoneczny powodowany ręką niedoświadczonego Faetona. Ty ieden przeżyłeś zniszczenia, okrutna Parka nie przetnie nigdy twéy nici, bo nie może tylko pół ciebie panowania swego rozciągać.

Opis Fenixa z Lermeusza.

„ Od ziemskiego Fenixa niebieski zaczął swe dzieło. Wspaniałość piór, iaką go obdarzyła cudowna ręka stwórcy, iest naypięknieyszym widokiem z tych, któremi słońce ubogaca piaszczyste pustynie Fezu. Wszechmocny wlał w ogniste oczy iego iskrawe promienie, na głowie iego umieścił wspaniały czub dobiiaiący się o pierwszeństwo z gwiazdami, w ogonie lazurowe pióra, na grzbiecie purpura, w koło szyi okrąg złoty; chciał on

nawet, ażeby Fenix życie w śmierci znayduiąc, wyrównał trwałością swoią trwałości świata.

Przeżywszy tysiączną zimę i tysiączne lato, obarczony ciężarem wieku i ogołocony z sił młodziańskich, idzie pod nieznaiome niebo złożyć wśrzód płomieni swe dolegliwe życie, idzie spotkać się ze śmiercią na poziomym stosie, azeby potém pod sklepieniem niebios życie odzyskał.

W tenczas usiada na gałęziach skromnéy palmy przyiaciołki czystości; mięsza balsam z kadzidłami i przy pieczącém słońcu urządza urnę i kolebkę, grób i gniazdo. Jego skrzydła zwołuią do nałożonego stosu płomień, który ma ciało iego w proch zamienić i położyć granicę nie biegowi życia, lecz zniszczeniu wieku.

W tenczas Tracya zamyka w iaskiniach wściekłe Akwilony; odwrócona urna Wodnika przestaie wylewać potoki na ziemię; Niedźwiedzica nie zawiesza zimnego szronu na pysznych drzewach brzegów Fenickich, a złośliwy Auster nie porusza Libiyskich piasków.

Natura obawiaiąc się całkowitego zniszczenia tego iedynego na niebie i ziemi ptaka, wodzi niespokoyném okiem na śmierć ie-

go, a czułém staraniem ułatwia mu powrót do życia. Samo nawet słońce nie wzbrania się użyczyć mu iednego ze swych promieni; ten przedziera się przez gałęzie, na które rodzące się ieszcze Saba patrzyła, pożera bez litości pióra i ciało nieśmiertelnego ptaka i ogołaca go w iednéy chwili z całego blasku.

W tém dobywa się z popiołów robak; ukształca się z niego iaie, a z iaia wyłazi ptak, który na nowo odzyskał istność i blask dawny. Smierć iest dla niego zaręczeniem nieśmiertelności; przez niąto postzega w sobie syna, oyca, matkę, karmiciela i dziedzica swego, dowód oczewisty potrzeby wyyścia Chrystusa z grobu, który stworzyciel rodzaiu ludzkiego na zbawienie nasze utworzył.

Niezwłocznie wznosi się w przestrzenie niezgłębne powietrza, w iednéy chwili stwórca ukształcił iego obiętość, nadał ruch i przyozdobił farbami z wierzchu."

Opis Fenixa z Owidyusza (*).

„Jedyny iest tylko ptak w Assyryi, Fenix się nazywa. Swoim własnym staraniom winien iest powrót do życia. Nie używa ani

ziół,

(*) Jesito wyiątek z księgi XV. Przemian, wiersz 392.

ziół, ani owoców. Łzy kadzideł i sok Amomu to iest iego żywność. Doszedłszy pięciu wieków, siada na gałęziach wyniosłego dębu, lub na drżącym palmy wierzchołku. Urządza tam za pomocą dzioba lub pazurów ostatnie schronienie. Na tém posłaniu z myrry, cynamonowych gałęzi i kadzideł wonnych złożoném składa, nadwątlone starością ciało i wśrzód zapachów wiek swóy zakończa.

Z tych zimnych popiołów, mówią, że się inny Fenix odradza. Umocniłli wiek iego siły? niedokuczałli ciężar mu więcéy? porywa gniazdo swoie i iako syn pobożny, obciążony własną kolebką a grobem oyca swoiego, obraca lot napowietrzny ku świątyni słońca, gdzie na ołtarzu szacowny ciężár składa."

O Gryfie.

Otoż drugi ptak od malarzów zmyślony, *Gryf* straszliwy, postrach dzieci i miłośników baiek. *Herodot*, *Elian* i inni autorowie w następuiący opisuią go sposób: *Gryf* (*Gryps*) trzyma pośrzednie mieysce między lwem i orłem. Całe ciało, ogon, uszy i nogi ma lwie, głowę zaś i skrzydła orle. Wyobrażenie takowego straszydła, widzieć można w *Jonstonie*

i innych starożytnych naturalistach; a oprócz tego dziś ieszcze, prawie wszędzie, spostrzegać się daią wizerunki baiecznych *gryfów* w rzeźbiarskiéy robocie.

Większa część starożytnych historyków greckich, naznacza *gryfom* Scytyyskie góry za oyczyznę. Tam te straszliwe potwory, niebezpiecznieysze ieszcze od *smoków*, utrzymuią nieprzerwaną straż nad skarbami w skałach ukrytemi. *Arysmaspy*, lud iednooki, opodal mieszkaiący, chciwy posiadania tych skarbów, ustawiczną o nie woynę ma prowadzić z *gryfami*, czego się straszydła lękaiąc, ścisłą w tych okolicach straż utrzymuią.

Nie można doyść z pewnością, kiedy się *Gryfy* w głowach ludzkich wylęgły. Wiemy iednak, że iuż pismo święte (*) zakazuie Izraelitom używania mięsa gryfowego. Również w mitologii pogańskiéy *gryf* iuż był znaiomy; wyobrażano pod iego postacią owe *Gorgony* i *Harpye*. Grecy, za zdaniem *Klaudyana* i Indyanie za świadectwem *Apolloniusza*, wyobrażali słońce na wozie od gryfów ciągnionym (**).

(*) Trzecia księga Moyżesza Rozdz: XI. 13.

(**) Obacz rozprawę o słońcu, iako bożku pogańskim przez Albertrandego. Rocz. Tow. War. P. N. Tom VII. pag. 38.

W wschodnich kraiach i dziś ieszcze bayka o gryfach mocno się utrzymuie. Apologiści Arabscy i Indyyscy uczynili oddawna gryfa stróżem skarbów. Szereg baiek znaiomy nam pod tytułem *Tysiąc nocy i iedna*, napełniony iest powieściami tego rodzaiu. Arabowie nazywaią niekiedy gryfa *skałą*, a przez ten wyraz ogromnego rozumieią ptaka, którego iaie kilka prętów gruntu zaymuie. Jonston iednak, i wielu innych dawnych naturalistów, właściwego gryfa do ssących zwierząt załączaią. Jakożkolwiek bądź, to co u nas iest *gryfem*, u orientalistów *skałą* się nazywa. Mnieysza o to czy żywo rodzi, czy też iaia niesie.

Pliniusz i późnieysi od niego natury badacze, policzyli gryfa między zmyślone twory. *Linneusz* użył tego nazwiska do oznaczenia naywiększego Amerykańskiego sępa, dziś pod imieniem *Vultur griphus* znaiomego. Jakoż nie ma nic pewnieyszego, że wielkie drapieżne ptaki dały ludziom powód do utworzenia potwornego gryfa. Pismo S. licząc *gryfa* między nieczyste zwierzęta, nie co innego przez to rozumiało, tylko sępa, albo wielki gatunek orła. Wiemy bowiem z historyi przyrodzenia, ileto zgłodniały sęp lub orzeł nie-

11*

bezpieczeństwa zrządzić może człowiekowi, a nawet większym i mocnieyszym od człowieka zwierzętom. Myli się iednak *Aldrowandy*, mówiąc o orłach taką moc maiących, iż słonia w powietrze unoszą, rozbiiaią o skałę i pożeraią.

O Sfinxie, Centaurach i Pegazie.

Twórcy tak nazwanéy mitologii, postępuiąc torem nieograniczonéy wyobraźni, powymyślali monstra, których wyobrażenie pamięć ludzka do dzisieyszego dnia dochowała. Pierwszym z tych iest ów sławny *Sfinx*, o którego czynach starożytne podanie każdemu iest wiadome. Miałto być drugi fenix na świecie, iedyny w swoim gatunku i iedyny z kształtu między zwierzętami.

Zdarzenie, które dało powód do utworzenia *sfinxa*, było, podług zdania swiatłych osób, następuiące: W bliskości miasta Tebów w Grecyi, żyła dzika kobieta nazwisko Sfinxa maiąca. Używaiąc pomocy zalotników swoich, bliskie siebie okolice do szczętu pustoszyła. Obierali się różni ludzie na iéy zgubę, ale bezskutecznie. Nareszcie Edyp, młodzieniec odważny i przezorny, udał się prosto do téy burzycielki, oświadczaiąc iéy u-

czucia swoie. Sfinx podobała go sobie i do grona burzliwych zalotników swoich przyięła; po czém Edyp ią zabił.

Kircher powiada, że wyobrażenie *Sfinxa* w hieroglifikach Egipskich moc umysłu, lub taiemnicę mądrości oznaczało. Wyobrażenie tego straszydła, bardzo często widzieć się daie na starożytnych pomnikach, medalach, płaskorzeźbach i t. d. Dziś nawet ieszcze nie zaniedbuią malarze i snycerze wyobrażeniem sfinxa wspaniałych gmachów ozdabiać.

Żaden nayłatwowiernieyszy naturalista nie uznał potworu tego za istnieiący gatunek zwierzęcia (*). *Pauzaniasz* iednak mówi o zwierzęciu znayduiącém się w Indyach, które z głowy do kobiety, z reszty zaś ciała do lwa iest podobne. Paszczękę ma mieć uzbroioną trzema szeregami zębów, a ogon dwoma żądłami (**). O takiém iednak zwierzęciu nikt po Pauzaniaszu nie wspomniał, i domyślać się trzeba, że ten dzieiopis zdaleka ie tylko oglądał.

(*) Naturaliści bez żadnych zasad nazwisko Sfinxa nadali pewnemu rodzaiowi motylów nocnych, czyli ćmów.

(**) Szukay wyobrażenia iego w Jonstonie pod nazwiskiem Manticora.

Oprócz Sfinxa winniśmy ieszcze rozbuiałéy Greków wyobraźni *Minotaury*, *Centaury*, *Chimery* i tym podobne wspomnienia tu niegodne poczwary. Nie czyniłbym nawet wzmianki o nich, gdybym nie wiedział, że kto czyta o *Bazyliszku* i *Smoku*, i o *Chimerę* pewnie się pytać będzie.

Występuie nareszcie *Pegaz* na scenę. To sławne i dziś tak ukochane zwierzę, niemniéy wybuiałéy Greków imaginacyi winniśmy. Właściwą zatém tego skrzydlatego konia oyczyzną iest Grecya, z tém wszystkiém dzisiay prawie w każdym kraiu każdy poeta go utrzymuie. Lecz z historyą *Sfinxów*, *Centaurów* i *Pegazów*, tak się wiąże historya bohatyrów Olimpu, że opis tych dziwolągów przyzwoitszy byłby poecie niżeli naturaliście. Zakończmy więc wzmiankę o nich wyrazami Lukrecyusza:

Sed neque Centauri fuerunt, neque tempore in ullo
Esse queat duplici natura et corpore bino,
Ex alienigenis membris compacta potestas,
Hinc illinc par vis ut non sic esse potis sit:
Id licet hinc quamvis hebeti cognoscere corde.

De Nat: rer. L. V. v. 876.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Wstęp do Dzieiów Rzeczypospolitych Włoskich

przez Pana Syzmondego w Francuzkim ięzyku napisanych.

Nie zakładamy sobie bynaymniéy zdawać sprawy w tym artykule z ważnego dzieła, które Pan Syzmondy wydał o okresie historyi ważnym, i zdarzeniami iakie w sobie zawiera i naukę iaką przedstawia. Dzieło to, owoc dwudziestoletniéy pracy nieprzerwanéy, skrupulatnéy, szacowne dla wielkich wyszukań, które autor przedsięwziąć musiał, a szacownieysze ieszcze dla skutków, iakie wyprowadził z nauki tylu czynów zebranych i iak naydokładniéy sprawdzonych, otrzymało poświadczenie wszystkich ludzi uczonych, wszystkich przyiaciół wolności i oświaty w całéy Europie. Imie Pana Syzmonda umieszczone iest w Anglii obok imion Robertsonów i Humów; a gdybyśmy go tylko chwalić żądali, wytłómaczylibyśmy iedynie co dzienniki angielskie o iego historyi powiedziały.

Lecz iedynym naszym iest celem teraźnieyszym dać poznać wstęp, który umieścił na czele trzech ostatnich tomów, które uzupełniaią pomnik wzniesiony przez niego chwale dawnéy iego oyczyzny, i tych wspaniałych obywateli, którzy tak długo i tak mężnie walczyli za swą niepodległość. Los prawie zawsze zawodził ich usiłowania. Ale w podobnéy sprawie nie potrzeba powodzeń. Można być zawsze pewnym, że poświęcaiąc się dla niéy, przekazuie się wiekom następnym imie świetne i dobry przykład.

Pan Syzmondy w tym wstępie wskazuie plan ogólny dzieła swego.

„ Lubo historya wolności Włoskiéy iest celem naszym bezpośrzednim, zakładamy sobie przecież połączyć w tém dziele to wszystko, co istotnie należy do poznania losu Włoch, począwszy od ery upadku Cesarstwa zachodniego, aż do naszych czasów; mówić będziemy w założeniach rozmaitych o czasach oświaty i ciemnoty, o okresie czasu, który uświetniły wielkie cnoty i talenta, iako i o tych epokach, które upodliły zniewieściałość i występki. Sześć pierwszych rozdziałów tego dzieła, dadzą poznać w nieiakiéy części te czasy, które swą ciemnotą pokrywaią odrodzenie się cnót publi-

cznych na łonie barbarzyństwa, i rozwinięcie się charakteru narodowego. Jestto okres zawieraiący przeszło sześć wieków od złożenia Augustula aż do pokoiu w Wormacyi pomiędzy kościołem i cesarstwem w 1122. W siódmym dopiero rozdziale przystąpiemy do naszéy historyi; a odtąd postępować będziemy za nowemi Rpltemi i uważać ich usiłowania ku ustaleniu swéy niepodległości w czasie woyny o wolność toczonéy przeciw Frederykowi Barbarossie. Uczyć się będziemy poznawać ie w ich składzie wewnętrznym, w ich rewolucyach, w ich walkach z Xięstwami udzielnemi, które się obok nich wzniosły, w ich wyprawach i nieszczęśliwościach, aż do czasu, w którym uległy iedna po drugiéy pod przemocą lub zdradą i zostały uiarzmione. Sto piętnaście rozdziałów zaledwie zdołaią obeznaymić nas z wypadkami tych czterech wieków życia i czynności.

Dnia 24. Marca 1530. Karol 5ty był koronowany w Bononii, a 8. Sierpnia tegoż samego roku, Florencya otworzyła swe bramy woysku tego Cesarza, który zniósł iéy konstytucyą. Odtąd Włochy przestały być niepodległemi; ludy ich nie miały wpływu na resztę Europy, ani udziału w własnym rządzie.

Zrzekaiąc się cnot publicznych, które im były wzbronione, straciły następnie dzielność charakteru, który ie tak długo uświetniał, czynność przezorną, która ie zbogacała handlem i rękodziełami, chęć do nauk, która ie wsławiła świetnemi odkryciami, nakoniec ten smak delikatny w sztukach wyzwolonych, które przetrwawszy inne ich władze, po ich zniszczeniu upiękrzały nieiako przez pewien czas ich nędzę. Nasze sześć ostatnich rozdziałów, zawieraiące dzieie trzech wieków, kreślą smutny obraz tego upadku, skutek nieuchronny niewoli w iaką Włochy wpadły."

Po tym szybkim zarysie dzieła swego, autor wchodzi w niektóre szczegóły, co go przywiodło do ułożenia go.

„ Już iest lat 22, mówi, iak przedsięwziąłem śledzić dzieie Rzpltych Włoskich śrzednich wieków; noszą datę od roku 1796. Miały iedynie na celu postanowienia miast wolnych i skutki ich rewolucyy wpływaiące na ustawy, które niemi rządziły. Dokończyłem ie z stałością aż do kresu mego zamiaru. Lecz w krótce poznałem, że aby obiąć urządzenie wolnych ludów, potrzeba widzieć ich w działaniu raczéy, niżeli uczyć się ich prawodawstwa. Sledzenia moie nad konstytucyami Rzpltych

Włoskich zamieniły się w historyą, i wydałem rozmaite iéy części następnie aż do dnia dzisieyszego.

„Dwadzieścia dwa lat, które poświęciłem układaniu tego dzieła, stanowią okres, w czasie którego Europa doznała naygwałtownieyszych rewolucyy. Nużona ciągle wielką walką wszczętą w niéy od żądzy wolności ludów, i oporu królów, widziała w wielu przerwach zniszczone swe postanowienia, iako i różne zdania raz ogłaszane drugi raz odrzucane. Niechay mi wolno będzie zrobić uwagę nieiaką z własną chlubą, że w czasie tychże samych konwulsyy, iednego zawsze trzymałem się toru, iednym zawsze mówiłem ięzykiem, i że zasady polityczne, których trzymałem się w pierwszym tomie, znayduią się w niczém nie zmienione i w szesnastym.

„Przedstawiaiąc oczom czytelników igrzysko namiętności ludzkich, w kraiu, który naydłużéy o wolność dobiiał się, który z niéy naywięcéy odniósł korzyści, nie miałem zamiaru zalecić ludom oznaczony kształt rządu, lecz im iedynie dać uczuć potrzebę wolności, ze względu na cnotę i godność iako i na szczęście człowieka. Wolność ta może istnąć tak w monarchiiach iako i Rzpltych,

w stanach zjednoczonych iako i w twierdzy iedney i niepodzielnéy. Obowiązek ścisły każdego monarchy i obywatela, obowiązek iego względem Boga i ludzi, zasadza się na zabezpieczeniu téyże wolności, w iakim bądź kształcie rządu istnieiącego. Tym tylko sposobem ludzie będą ludźmi, istotami zdolnemi nabywać cnót i doskonałości; bez tego charakter ich upodli się, światło się zaciemni, ich poświęcenie zastąpi naynikczemnieyszy egoizm, ich odwagę naypodleysze tchórzostwo, a ich szczęście, dogadzaiąc nawet chuciom wyuzdanym, nie długo przetrwa ich cnoty. Nie wszystkie kształty rządu są wprawdzie przyzwoite wolności, lecz wszystkie mogą od niéy odebrać potrzebne żywioły, a tym sposobem przyczynić się do ukształcenia podległych im ludów. Nauka polityki iest ieszcze zbyt niepewna, a te prawdy, które tak okazale zasadami zowiemy, są za mało ustalone, aby zmianę iednego kształtu rządu na drugi okupywać kosztem rewolucyi. Historya średnia Włoch wystawia nam dokładniéy iuż dzieie innych kraiów, igrzysko tych rozmaitych stosunków, za pomocą których ludy pragnęły zabezpieczyć sobie pomyślność. Postrzegamy w niéy, w iednymże czasie monarchiie, arystokracye, demokracye

i wielką liczbę mięszanin tych trzech kształtów pierwiastkowych, mniéy lub więcéy połączonych z sobą. Zadna wprawdzie z tych połączeń nie była doskonałą, lub nie warta abyśmy ią za wzór brali; albowiem umieiętność towarzyska doskonali się, a nasze konstytucye nie będą mogły zapewne służyć za wzór dla wnuków naszych. Wszystkie iednak są godne zwrócić na siebie naszą uwagę, iako wielkie i piękne doświadczenia wpływu porządku towarzyskiego na charakter obywatela; wszystkie okazuią nam ścisły i potrzebny związek wolności z cnotą, despotyzmu z podłością, wszystkie wskazuią nam iak dzielnych sprężyn używać można w potrzebie, i iakich niebezpieczeństw można uniknąć; wszystkie nakoniec przykładaią się do postępów téy naypierwszéy ludzkiéy nauki, to iest: wysokiéy polityki, która się zasadza na doświadczeniu i pracy około wychowania moralnego i szczęścia ludzi, a która iest zawsze nieznaczna w swych skutkach, albowiem na każde doświadczenie iakiéy zasady, potrzeba iéy wieków i pokoleń ludzkich.

Tymczasem historya Włoch w średnich wiekach, połączy więcéy zbrodni i cierpień, niżeli ich zwykle oczom czytelników wysta-

wiaią. Rzadko aby kto pisał dzieie iakiego wielkiego narodu bez iawnego stronnictwa, i pochlebstwa nieiako obowiązkowego. Ja przeciwnie wyszukiwałem prawdy, i nie zrażałem się szkaradną iéy postacią. Winienem był bezstronność Wiskontym, Karrarym, Gonzagom i Medyceuszom, rownie iak i Rpltéy Weneckiéy, Florenckiéy, Pizańskiéy i Bonońskiéy. Nie odstąpiłem nigdy od niéy, i równie nie zamilczałem o zbytku uciemiężenia iednych, iako i wyuzdanéy wolności drugich. Albo raczéy okazałem uciemiężenie wszędzie gdzie się znaydowało, gdyż tyraniia może być równie w monarchiiach iako i w Rpltych, skoro znayduie się władza bez granic nadużywaiąca sił swoich. Mam przecież powód do mniemania, że te krwawe widownie, te zbrodnie i ta niemoralność, któréy nie obawiałem się opisać, kiedy przeciwnie dzieiopisarze francuzcy, angielscy i niemieccy ukrywaią ie pilnie przed nami, sprawiły na wielu mych czytelnikach skutek, którego się wcale nie spodziewałem. W walce Rpltych Włoskich przeciw uciemiężycielom, uważano iedynie zbrodnie ostatnich, i pociągano ich do odpowiedzialności za też same zbrodnie, przeciw którym uzbroili się. Często obwiniaią znowu wolność o cierpienia

i zbrodnie zrządzone od uciemiężenia. Jakoż, nie w Rzpltéy Ekcelino wydawał nawet dzieci pod miecz katowski, nie w niéy Jan Wiskonty polował na ludzi gończemi psami.

Uwagi te są rzetelnie sprawiedliwe, i zawieraią wyobrażenie wcale nowe, którego nie widziałem ieszcze nigdy rozwiniętego. Przeto z upodobaniem chcę się nad niém zatrzymać na chwilę.

Znayduie się w sposobie, iakim porównywamy rządy wolne z rządami uciążliwemi, błąd zasadowy, ktory czyni fałszywemi wszystkie nasze wyobrażenia.

Rozbieraią uciążliwość w tenczas, kiedy iest nayłagodnieysza. Kiedy zaś iest gwałtowna, nie maią władzy zastanawiania się nad nią.

Despotyzm gnębi w pokoiu, szczegółowo i bez wstrząśnień. Kiedy są uciski w rządzie pod wolną postacią, ucisk ten dzieie się za pomocą wzruszeń gminnych, w burzach i ogóle, co sprawia, że nieszczęśliwości bywaią widocznieysze. Sokrates stanowi erę u Ateńczyków. Znaydowały się kraie despotyczne, w których bezprawia niemniéy oburzaiące a nierównie licznieysze, żadnéy nie stanowiły epoki.

Pod despotyzmem niesprawiedliwości poiedynczo wyrządzane, nie doznaią żadnego o-

poru i nie sprawiaią hałasu. Ale czyliż dla tego dolegliwości staią się mnieyszemi dla ofiar tychże nieprawych postępków?

W despotyzmie ustalonym, ciemiężyciele następuią po sobie, nie zrzucaiąc się na wzaiem, a ciemiężyciel dzisieyszy nie potrzebuie źle mówić o despócie wczorayszym. W rządach wolnych, bądź w republikanckich bądź w monarchicznych, stronnictwa nie mogą inaczéy następować po sobie, tylko burząc iedno drugie, i każde iest przymuszone odkrywać błędy strony, którą zwyciężyło.

W rządach maiących kształty wolne, ieśli tam iest rzetelna wolność, używaią iéy i milczą. Kiedy zaś znayduie się tyraniia, cierpią i szemrzą; albo ieśli uciemiężenie iest zbyt podeyrzliwe, ieszcze milczą; ale pod despotyzmem cierpią i ieszcze za to dziękuią.

Z tego wypada, iż nie potrzeba wierzyć ani rządom wolnym co do przyzwoitości, ani despotyzmowi co do iego korzyści. Despotyzm chełpi się a wolność szkaluie."

Pisarz kończy swóy wstęp uwagami, które się nam wydaią interesownemi, i dla tego przytoczemy ie w zupełności.

„Historya tyle tylko ma wartości, ile nas uczy i podaie sposoby uczynienia ludzi

szczę-

szczęśliwemi i cnotliwemi, a czyny nie mają żadnéy wagi, kiedy nie zaymuią myśli. Jednakowoż z drugiéy strony, pewną iest rzeczą, że duch zasadowy okrzesywa ie z łatwością, i że w odmęcie wydarzeń znalazłby zawsze przykłady na wsparcie teoryy naynierozsądnieyszych. Widziałem często prawdę zmuszoną tym sposobem wspierać kłamstwo, a ta ciarlatanerya tak częsta w pisarzach powierzchownych, dała mi nadewszystko uczuć potrzebę i całą wartość szczegółów, całą ważność rozbioru skrupulatnego w naymnieyszych okolicznościach. Możnaby mi zarzucić, iż nazbyt zastanawiam się nad wypadkami małéy wagi, że opowiadam wiele czynów, o którychby wiedzieć nie chciano, i że gdym zawarł w trzech tomach opowiedzenie zaymujące ich 14. mógłbym równie dobrze zamknąć w ścieśnionym obrębie i wielkie nauki historyi, i rozwinięcie się zasad, które pragnąłem wyryć w pamięci czytelników. Lecz zapominaią, że tak czyniąc, byłbym raczéy wybierał zdarzenia nie zaś opisywał ie wszystkie, i że wnioski, iakiebym pod tenczas z nich wyprowadzał, zależałyby od ducha iakiby memu wyborowi przewodniczył, nie zaś od samych rzeczy. Chcia-

łem przeciwnie, aby dzieie Włoch przedstawiały się oczom czytelnika iak grupa odosobniona, którąby mógł nieiako obeyść i przypatrzéć się iéy z każdéy strony. Nie ukrywałem mych czuciów iakie mnie na ten widok zaymowały, lecz pragnąłem zostawić czytelnikowi wolność własnego zdania. Czyny znayduią się, może im nadać inne tłómaczenie, ieśli im służyć może.

„Nie oszczędzałem pracy na doyście prawdy. Żyłem w Toskanii, oyczyźnie mych przodków, równie w Genewie i Francyi, obiegłem 9. razy Włochy w rozmaitych kierunkach, i zwiedziłem prawie wszystkie mieysca, które były widownią wielkich zdarzeń. Pracowałem prawie we wszystkich wielkich księgozbiorach, byłem w archiwach wielu miast i klasztorów. Historya Włoska iest ściśle połączona z dzieiami Niemiec, obiegłem także i ten kray, aby w nim wyszukać pomników historyi; nakoniec nie oszczedzaiąc kosztu, nabyłem książek mogących dać obiaśnienie i o czasach i o ludach, które przedsięwziąłem opisać. Chciałem potém postawić mego czytelnika w stanie osądzenia bez przerwy i mą pracę i stopień wiary, na iaką zasługiwały czyny mu wystawione; i dla tego wymieniłem

starannie na dole kart powagę mnie wspieraiącą, i wskazałem bacznie edycyą ksiąg i karty pisarza, na którego wierze polegałem. Jednakowoż, chociaż wiele imion iest razem zgromadzonych, nie potrzeba wnieść z tego, że opowiadanie każdego iest stosowne do moiego; lecz że każdy poddał mi sposobną okoliczność, i że porównywaiąc iednych z drugiemi, można znaleźć na powrót te same czyny, a tym sposobem sądzić o prawidłach krytyki, podług których zastanowiłem się nad opowiedzeniem iakie wybrałem.

„Liczba tych dzieiopisarzy oryginalnych iest niezmierna, a prawie wszyscy pisali w obcym ięzyku. Okoliczność ta powinnaby mnie cokolwiek uniewinnić w oczach tych, którzy mnie zapewne obwiniać będą o tworzenie nowych wyrazów i niepoprawność. Zawsze mimowolnie i bez wiedzy używałem wyrażeń i zwrotów mniéy zwyczaynych. Lecz aby osiągnąć kres iaki sobie założyłem, aby dóyść prawdy, którą podiąłem się wystawić publiczności, byłem przymuszony żyć nieiako za okresem oyczystego ięzyka. W ośmiogodzinnéy naymniéy pracy codziennéy przez lat 20, musiałem zwykle czytać i myśléć po włosku, lub po łacinie, a okolicznie po niemiecku, po

hiszpańsku; po grecku, po angielsku, portugalsku i po prowensalsku. Musiałem przechodzić w tych ięzykach z iednego w drugi, nie zastanawiaiąc się nigdy nad kształtem myśl ubieraiącym, nie postrzegaiąc prawie przechodu z iednego w drugi. Zwyczayto dał nam poznać granice naszego własnego ięzyka, a który nas zatrzymuie nad nowym wyrazem, iak nad obcym widokiem, lecz zwyczaiu tego nigdy nabrać nie mogłem, a sposób mówienia, który po tysiąc razy znaydowałem, wydawał mi się zawsze francuzki, dla tego iedynie żem się z nim w obcym ięzyku oswoił.

Znam, że pisarz winien powszechności niewyznanie swych pomyłek, lecz ciągłe usiłowanie poprawienia ich; i dla tego pracowałem iak nayusilniéy, aby ta nowa edycya była mniéy niedoskonałą. Pochlebiam sobie, że czytelnicy znaydą w niéy rzeczywiście styl poprawnieyszy, równie i niektóre rozwinięcia, które osądziłem za potrzebne; iednakowoż potrzebuie ona ieszcze względu pobłażaiącego a może nie naprózno o niego czytelników moich upraszam."

Wiosna.

Poema Ewalda Kleista, z Niemieckiego oryginału, przekładania Jana Zawadzkiego.

Przyymcie mię, cienie święte, krzewiste sklepienia,
Przyymcie mię, duchem wieszczym natchniycie me pienia!
Bym kreślił odmłodniałéy przyiemność natury!
Wy zaś kwieciste błonia, lasy, łąki, góry,
Wonią tchnące doliny, umaione niwy,
Wśród was, pragnę rozkoszą oddychać szczęśliwy;
Wśród was, przyiemne w lutni obudzaiąc dźwięki,
Waszą wesołość, wasze głosić będę wdzięki.
Niechay mym śpiewom głośne Echo towarzyszy,
Niech ie wdzięczny poranek, niech ie wieczór słyszy.
Na różowym obłoku, kwieciem wieńcząc skronie,
Spuszcza się młoda Wiosna, twarz skromnością płonie,
Tchnienie iéy rzeźwi ziemię. Toczą się z gór śniegi,
I strumienie wezbrane zarywaią brzegi.
Mgły gęste topią łany, w tém nowe iéy tchnienie,
Łagodnieyszém powietrzem wypełnia przestrzenie.
Pije deszcz ziemia, strumień znów się łoża trzyma
Otoczonego trzciną. Uchodząca zima
Wprawdzie z nocą przestrachy ponawia w naturze,
To śniegi, to szron sypiąc. Rozhukane burze,
Burze z trzaskiem północne rzuciwszy iaskinie,
Szumią wśród lasów, walczą na morskiéy głębinie.

Wtém za wtórym rzeźwiącym istoty oddechem,
Ciszy się przestrzeń, burze uchodzą z pośpiechem.
Świeży kwieć okrył łąki, wiąz schylony łaty,
Orzeźwia się, zielone przywdziewaiąc szaty;
Brzmią pienia wkoło, słońce widzi się w strumieniu,
Iskrzy się strumień, wonia w całém przyrodzeniu;
A pastuszek co zdala na flecie przygrywa,
Swoiém pieniem do uciech, do rozkoszy wzywa.
O wy! których znękanéy przeciwnością duszy,
Żadna radość, nadzieia żadna nie poruszy,
Nie ięczcie dłuzéy! Niechay niewolnicza pycha,
Krwi chciwa zemsta, skąpstwo, niech zazdrość usycha,
Wy się cieszcie, wam radość kielich swóy podaie,
Dla was rozkoszą wzgórki, rozkoszą tchną gaie.
I wy, na które wiosna z hoynéy zlewa ręki,
Skromność, niewinność, miłość, wesołość i wdzięki;
Rzucaycie pyszne grody, gdzie chuci ponęta,
Kędy w złote okowy chytra zbrodnia pęta,
Idźcie na wieś, tam echa śmieiące odgłosy,
Tam Zefir z trefionemi igrać będzie włosy;
Tam się zwierciadłem waszém zrzódło stanie płynne,
Tam pierś czystą fiiołki ozodbią niewinne.
Tu na pochyłéy skale, gdzie iawor zielony,
Strumień na wpół swoiemi ocienia ramiony,
Tu siądę. Okolica radością się śmieie,
Brzmią wesołym okrzykiem i wioski i knieie.
Ach! którym wprzód mam umysł nasycić widokiem!
Tu umaiony zagon, co przed chciwém okiem
Coraz węższy, nareszcie w odległości znika.
Tam staw, ciernie i róża otoczyła dzika;
Tu potok wzrok pociąga, co burzą nabrzmiały
Toczy w niebieską otchłań igraiące wały,

Rzucaiąc nań promienie złote światła Feba,
Nowe w nim gwiazdy, nowe otwieraią nieba.
Patrz Muzo! oto w biegu rączonogie konie,
Lekkim kopytem depcą różnofarbne błonie,
Brzmią wesołém ich rżeniem doliny i gaie,
A obudzone echo rżenie to oddaie.
Tam krów stado, którym byk poważny przewodzi.
Przez zarosłe folwarku trzęsawisko brodzi;
Za tém winnica, w kształcie gęstego obłoku,
Daleką spragnionemu kryie przestrzeń oku.
Lecz cóż to? nikną chmury, iutrzenki blask złoty
Szerzy dzień, iuż skowronek lekkiemi poloty
Wznosząc się nad doliną, przez wdzięczne swe pienie
Zdaie się orzeźwione witać przyrodzenie.
Staie oracz, przyiemnym odgłosem zdziwiony,
Słucha, wnet pługiem czarne przewraca zagony;
Za iego śladem zwolna skrzętny siewacz kroczy,
Z iego obfitéy dłoni złoty deszcz się toczy.
Lecz iak czcza iego praca! staranność iak marna!
Nie ucieszą go plonem, ni wino, ni ziarna.
Oto żarłoczna woyna, zemsta co krwią dyszy,
Którym dzikich morderców zgraia towarzyszy,
Nakształt gradu, co burzą miotan klęski sieie,
Depce kłos co miał zjścić rolnika nadzieie.
Słychać krzyk z okropnemi pomięszany ięki.
Toczą się chmury ognia z miedzianéy paszczęki;
Toczą się, iuż ich gromem męże wpół rozdarte,
I trupy po skrwawionym piasku rozpostarte.
Niebo samo się wzdryga na srogość szaloną,
I grubą swe oblicze powleka zasłoną.
Tu młodzian walcząc z śmierci okropną katuszą,
Próżno chce krew wstrzymywać uchodzącą z duszą,

Nieszczęsny chciałby uyrzéć kochankę swą młodą,
By iéy usta wierności stały się nagrodą.
Dziś miecz wiecznie ich dzieli. Stroskana dziewica,
Jęcząc, rozpaczy łzami blade kropi lica.
O wy! w których lud wolny berło złożył dłoni,
Chcecież na przeciw niemu własnéy użyć broni?
Oycowie ludów! ieśli żądza się w was nieci,
Więcéy swém panowaniem uszczęśliwiać dzieci;
Niech się chęć ta nieszczęsna przynaymniéy nie płaci
Krwią pierworodnych bliżnich, krwią własnych współbraci.
Słuchaycie, władzcy świata! błędy was uwiodły,
Słuchaycie! by Bóg także wasze przyiął modły.
Chcecież, aby przy waszym szczęście siadło tronie?
Wróćcie sierpy żniwaczom, oraczowi konie,
Niechay ocean wasze okrywaią łodzie,
Plon bogaty dla kraiu zbieraiąc na wschodzie;
Nie szczędźcie tym dostoieństw, godności, i chwały,
Których mądrość oświeca ziemi okrąg cały.
Zwróćcie oko w ustronia, może w głębi chaty
Żyie mędrzec bez mienia, lecz w cnotę bogaty;
Zróbcie go sędzią ludu. Urząd pełniąc godnie,
Niech ociera łzy cnoty, karci w zamkach zbrodnie.
Lecz rzuciwszy szczęk broni, rzuciwszy dumanie,
Póydź Muzo skromne kmiotka odwiedzić mieszkanie.
Twych oczu tam nie zwrócą iakiéy sztuki ślady,
Kunsztowne skały, groty, żrzódła wodopady.
Drzewo, pod którém przodki siadały przed laty,
Od trzech wieków iest cieniem, iest ozdobą chaty.
W podwórzu staw, tam złudzon rozkoszą przyiemną,
Niebo nad sobą, niebo oglądam podemną.
Przy brzegu kokosz płonną obawą przeięta,
Zwołuie wylęgnięte niedawno kaczęta,

Ale płód niewzruszony, niewdzięczny i płochy,
W trzcinie przed troskliwością kryie się macochy.
Bliżéy gąsiory skrzydła rozpostarte wznoszą,
I gniewliwém ksykaniem czuynego psa płoszą.
Tam znów z koszyczkiem małym w ręku dziewczę skrzętne
Ucieka, przez kurczęta ścigane natrętne;
To uwodząc ie znagła, w kręte ścieszki stroni,
To znów staie, złociste ziarno sypiąc z dłoni,
I odchodząc z zakłóceń śmieie się wzaiemnych.
Tam śnieżny królik z lochów wyglądaiąc ciemnych,
Słucha, drży i lękliwy uchodzi z pośpiechem.
Tu gołębica gniazdo rzucaiąc z uśmiechem,
Czesze grzbiet nóżką, skubie rożanne kolanka,
Wnet na dach, do lubego spieszy się kochanka;
Lecz on gniewliwy, w inne obraca się strony.
W krótce przyiemném pięknéy pochlebstwem wzruszony,
Grucha, — miłą oboie rozkoszą poieni,
Wznoszą się ku obłokom, i nikną w przestrzeni.

Sad bliski nowych we mnie budzi tłum uniesień.
Kwieciem wiosna, owocem ozdabia go iesień.
Ach! iakie wdzięki, iakie widoki mamiące!
Błędne oko i serce porywaią drżące.
Lekki Zefir w śrzód pieszczot z kwiatów woń unosi,
Igra z chmurą, z nią spada i zwiędły liść rosi.
Przez gęstwinę, przez lasek leszczyny ponury,
Widać błękitne niebo, powleczone chmury.
A łąk, iezior, gór, dolin, widok pomięszany,
Niepewne oko moie chwyta na przemiany.
Zwiedźmy naprzód kray Flory. Któż, o tulipanie!
Nadał ci wszystkich słońca kolorów igranie!
Witay królowo roślin! witay boski kwiecie!
Tysiącznolistna różo, wiosny lube dziecie!

Ach! zwróć ku moiéy stronie wpół zakwitłe lica!
Zwróć ten pączek, co wdziękiem niewinnym zachwyca!
Tu tu y Jaśmin Stokrocią otoczony w koło;
Tam błękitny Hyacynt wonne schyla czoło;
Tu fiiołek wydaie balsamiczne tchnienia.
Tam znowu słonecznego boiąc się promienia;
Gdy inne kwiaty za dnia miły zapach trwonią,
Nocny fiiołek wieczór uprzyiemnia wonią.
Tak ów, którego dusza nad gminność wzniesiona,
Unika zwodniczego wielbicieli grona,
Kryiąc w ustroniu serca szlachetne przymioty,
Czci Boga, wspiera bliźnich, cnotliwy dla cnoty.
Patrz, oto paw przechodzi cały naieżony,
Przez brunatnych Aureyklów gwieździste zagony,
Pięknością ich dotknięty zawiści nie kryie,
Szerzy tęczowy ogon, różnofarbną szyię
Obraca.— Tam znów motyl, którym rozkosz włada.
To się wznosi, to staie, to biegnie, to siada,
A równie lekkomyślny, iak chciwy kochania,
Wszystkim kwiatom miłosne daie całowania,
Pełne iego doliny i łąki i niwy.
Tam płonki szczepi w tarkach gospodarz troskliwy.
Stary pień kiedyś pewnie zostanie zdumiały,
Że gałęzie tak piękne owoce wydały.
Pod lipą, co swym cieniem przyiemny chłód czyni,
Kwiaty na płótnie sieie zręczna gospodyni;
Cnota, skromność, spokoyność, iaśnieią w iéy twarzy,
Jéy dziecię pełne wdzięku uściskiem ią darzy;
Drugie na miękkiéy trawie bawiąc się pod płotem,
Myśl ieszcze niedoyrzałą wydać chce bełkotem.

Trzykroć szczęśliwy ludu, co rzuciwszy tłumy,
Usuwasz się od siedlisk zazdrości i dumy.

Twoie życie w ustroniu tak wesoło płynie,
Jak strumień po kwiatami okrytéy równinie.
Niech inny na spryskanym krwią osiada tronie;
Niechay pogromcę ziemi dumne ciągną słonie;
Niechay posągi iego uwiecznią zdobycze,
Niechay go otaczaią tłumy niewolnicze;
Temu przychylne nieba, co bez próżnéy troski,
Szczupłe uprówia pola, skromnéy oyców wioski.
Nuci pienia, dlań słońce promienie rozsiewa,
Dlań łąki się zielenią, dlań skowronek śpiewa.
Ani smutek z boiaźnią iemu towarzyszy,
Czylito trzody swoiéy odgłos zdala słyszy,
Czyli w polu prac swoich zbieraniem się trudzi,
Wieczór mu sen przynosi, poranek go budzi.

Ach! gdybym mógł od próżnéy wielkości daleki,
Przy chwieiącym się cieniu zawierać powieki,
W srzód mruczących strumieni, w śrzód was wdzięczne łany,
Żyć bez troski, dla siebie, od świata nie znany,
Tamby Celiny ręka z lica łzy otarła,
Tamby rąda przyiaciół słaby umysł wsparła,
Tamby w dziełach moc myśli i wyrażeń szczytność,
W odległą przenosiła umysł starożytność.
Niechby kamieni drogich Mogół góry liczył;
Niechayby skarby świata połowy dziedziczył;
Niechby natenczas wreszcie bitne karłów plemię
Skalistemi posągi obarczyło ziemię;
Niechby strumień z iéy łona wytoczyło złoty;
Nie wznieciłyby we mnie zawiści błyskoty.
O miłości! gdy innym płyniesz mlecznėm zdroiem,
Za cóż twóy boski wypływ mym nie iest napoiem?
Ach! czyliż tak me szczęście, tak młodość upłynie,
Jak kwiec polny co chwastem zagłuszony ginie?

Nie! ty kształcisz twe dzieło, ty darzysz nadzieią,
Już noc znika, iuż zorze srebrne perły sieią,
Nikną przedemną grube przyszłości zasłony,
Widzę cię, o Celino! dążysz w moie strony,
W blasku, któremu ledwie niebian może sprostać,
Taką ma cnota, taka niewinności postać.
Spiew z miłym cytry dźwiękiem przeplata twe kroki.
Na ten odgłos Feb gęste rozprasza obłoki,
Milczy grom, Olimp cały w zadumieniu słucha,
Tylko Echem z gór cisza przerywana głucha,
I ciebie Egle! czucia przyiemne unoszą,
Widzę iak lutni stróny poruszasz z rozkoszą,
Roztwiersią się nieba, daiąc widzieć razem
Miłość, Gracye, lekkim otoczone gazem;
One milemi wspólnie wtoruią wam głosy,
Brzmią pełném wdzięku pieniem gwieździste niebiosy!
O paro sercu luba! ach! kiedyż cię ze mną
Połączy wieczna przyiaźń, z miłością wzaiemną!
Cóżto? budzę się? gdzieżeś przyiemny widoku?
Czyżto sen złudzonemu szczęście kreślił oku?!
Już znika, czemuż srogi wyrok przeznaczenia,
Ciągle nam rzeczywistość w nadzieię zamienia!
Nigdy skrzepłych ust nektar nie pokrzepi boski.
Cóżto mię przyszłość dręczy! precz ponure troski!
Piymy raczéy tę rozkosz co nam niebo daie.
Idźmy lotnych śpiewaków ścigać w gęste gaie,
Idźmy słuchać słowika, siąść ponad strumieniem,
I łagodném zefiru koić umysł tchnieniem.

Wy zaś kwieciste łąki, wy ciche ustronia,
Wy doliny, wy wzgórki, wy zielone błonia,
Witaycie, wasze wdzięki myśl mą krzepią skrycie,
Wy nową rozkosz, nowe wlewacie mi życie.
Wśród was ięczenie nawet przyiemném czuć muszę.
Ach! iaka radość skryta napełnia mą duszę!
Te chłód szerzące cienie, to powietrze czyste,
Te niknącego słońca promienie złociste,
Ten szmer wody, ta cichość i ta gaiów ciemność,
Wszystko niezwykłą w sercu obudza przyiemmość.
Tu na pagórku siadłszy pasterz nachylony,
Z wieyskiéy fuiary mile wydobywa tony.
Wnet wstrzymuie się, słucha iak w bliskiéy gęstwinie
Głos iego rośnie, słabnie, tłumi się i ginie,
I na nowo powtarza pieśni uymuiące.
Pod nim w szalonym pędzie, przez skały sterczące,
Skaczą wesołe kozy.— W dalekiéy przestrzeni
Łanie, od szybkonogich ścigane ieleni,
Biegną przez gaie, pola, łąki, nikną w trzcinie,
Sam ślad nawe stóp lekkich, w trzęsawiskach ginie.
Z wiosną miłosrym ogry przeięte zachwytem
Biegną w gay, ięczy ziemia pod twardém kopytem,
Strumienie potu członki rozciągnięte roszą,
Parszczą stokrotnie dziką miotane rozkoszą,
I wnet znużone pędem dla słodkiéy ochłody,
Rzucaią się w spienione nurty bliskiéy wody.
Znów na wzniosłéy wierzchołek unoszą się skały,
Rżą zwracaiąc na niskie pola wzrok zuchwały.

Bliżéy mnie byki chucią miotane szaloną,
Drą ziemię ostrym rogiem, z nozdrza ogniem zioną,
Tocząc mgłę kurzu, iedne w ciemne biegną groty,
Zkąd ryk ich straszne szerzy w powietrzu łoskoty,
Drugich dziki pęd niesie na skały urwiska.
Z okropném hukiem rzeka pod niemi wytryska,
Szumi, burzy się, warczy i iak fala grzmiąca
Rwie ziemię, wali drzewa i głazy roztrąca.
Słucha hałasem dzikie przerażone zwierzę,
Uchodzi; ptastwo w locie do zwrotu się bierze,
Dążąc w bukowe cienie, gdzie dźwięki radosne,
Gdzię wszystkie wydać może uczucia miłosne.
Tam ia póydę wzaiemnéy świadkiem być pieszczoty.
Milcz rzeczko! wy szemrzące Zefiru poloty
Zamilczcie! a wy głośni mieszkańcy gałęzi
Spiewaycie! niechay śpiew wasz tkliwe serca więzi.
Już się rozchodzą dźwięki po cierniach, po dębie,
Hoża czeczotka głośnéy odpowiada ziębie.
Tam głos szczygła z daleka uymuiący mile,
Opasłe nasladować usiłuią gile.
Tu czyż, którego smuci płochość pięknéy żony,
To ięk smutny, to znowu szerzy głos pieszczony.
Usiadlszy na żałosnéy wierżbie, zdala czasem
Kos z wierzchu lipy głośnym odzywa się basem.

Tylko sam słowik mieysca pełne uciech ciska,
Biegnąc tam, gdzie żałości odwieczne siedliska,
Gdzie skoro pierwsze słońca zabłysły promienie,
Noc ponura posępne biegła ukryć cienie,

I wdziką gay rozkoszny zamienia pustynię,
To na lipie, to siada na giętkiéy wierzbinie.
Tam na przemiany tony miłosne wydaie.
Trzęsą się pieniem dzikie zarośla i gaie,
To dźwięk iego się wznosi, to znów wolniéy płynie,
To się ucisza, tłumi, i nareszcie ginie;
Równie czułość jak zapał wydaiąc szalony.
Tak brzmią srebrzystéy lutni poruszone strony.
Lecz gdy samica w klatce zamknięta ptasznika,
Ustaią pienia, rozpacz serce mu przenika;
Próżno lękliwym głosem do siebie ią woła,
Las, grota, gay, ięk tylko rozszerza do koła.
Nienawistném mu życie, wolnosć mu obrzydła,
Wpół omdlały sam wpada w zastawione sidła,
Opadaią skrzydełka, główeczka opada,
Rozpacz polotem, rozpacz pieniem iego włada.
Głosem wynurza bolość, lub smętném milczeniem
Znów cichość nocy ciężkiém przerywa ięczeniem,
Wzdycha chcąc wylać duszę, wzgórki zarośnięte
Jęk powtarzaią, tkliwą litością przeięte.
Ale cóż głuchym szmerem ożywia dąb stary,
Którego rozłożyste obrosłe konary
Żadne ptastwo nie zwiedza? łudzęż się pozorem?
Oto dwoie gołąbków wygląda otworem;
One w spruchniałém drzewie wzbudziły odgłosy.
Biegną w pole, wracaią w dzióbkach niosąc kłosy;
Kto uczy gniazda składać w dalekiéy ustroni?
Czyiaż moc przed łupieztwem, przed zdradą ie broni?

Kto w ich sercach miłości nieci zapał święty?
Tyś wszelkiéy cnoty źrzódłem Władzco niepoięty!
Oycze świata! zarownie szukać ciebie trzeba
Tak w wesołéy ptaszynie, iak w sklepieniach nieba.
Równych podziwień godny i robak znikomy,
I ten Cherub, co w ręku ogniste ma gromy.
Te iak morze rozlane świetnych gwiazd tysiące,
Te planety, to słońce ogniem goreiące,
Odbiciem światła, które w tobie się iednoczy.
Ty każesz, szumią wichry, góra płomień toczy,
Wszystkie razem żywioły w wściekłym z sobą sporze,
Grzmią pioruny, drży ziemia, huczy wzdęte morze.
Ten ocean wzburzony, co roztrąca skały,
Co pieniąc się rwie lądy, godłem twóiey chwały.
Ten grzmot, co błyskiém zbroyny z przeraźliwym rykiem,
Porzre czarne obłoki, mocy twéy okrzykiem.
Głoszą ią pieniem gaie, tysiące gwiazd głosi,
Twą władzę, twą potęgę, od osi do osi.
I któż zdoła twe cuda spisać niezliczone?
Niech cię, śmiertelny! wichry uniosą szalone!
Spoczniy na słupach błysków, przeyrz święte otchłanie,
Nie bliżéy iednak Bóstwa dusza twoia stanie,
Bóstwa, którego zmysłem nieścigła posada
Bóstwa, co ziemią, światem, przyrodzeniem włada.
Zamilczcie więc, zamilczcie, drżące moie strony,
Więcéy milczeniem waszém, Naywyższy wielbiony.
Nagle zefir przyiemne rozszerzaiąc wonie,
Rącze kroki przyciąga ku przeciwnéy stronie.

Tu niedostępny troskom, próżności, obawie;
Z przyiacielem na miękkiéy usiądę murawie,
Tu chwilę z nieścignionym spłyną nam pośpiechem,
Tu czystym pokrzepieni powietrza oddechem,
Dalecy od pochlebstwa w miłéy serc prostocie,
Pogardę będziem zbrodni, hołd poświęcać cnocie.
Tu miłe lekkim palcem w lutni budząc dźwięki,
Będziem opiewać skromność, niewinność i wdzięki;
Tu bez ręki sztukmistrza, wspaniałe ogrody,
Tu płynąc niecą rozkosz iasne źrzódeł wody.
Zielonéy koniczyny lasem kryte łany,
Niewidoméy tu woni tworzą oceany,
Których wiatrów poloty rozszerzaią krańce.
Tysiączne w okolicy postrzegasz mieszkańce,
Tu za żerem wysoki bocian wśrzód ziół brodzi,
Tam czapla zręcznie chłopca od gniazda odwodzi:
To wznosząc skrzydła leci do bliskiego brzegu,
To zwolna chroniąc znagla do dalszego biegu,
I opuszcza go w polu nim dostrzegnie zdrady.
Tam znowu rozproszone skrzętnych pszczół gromady,
Biegnąc od koniczyny, do słodkiéy stokroci,
Wiszą na niéy, iak rosa, którą Xiężyc złoci;
Wnet pełen wosku, pełen przyiemnego miodu,
Płód pracy do skromnego biegną złożyć grodu.
Obraz męża, co zwiedza pilnie obce kraie,
Ciśnie się w tłumy ludu, śledzi obyczaie,
By powróciwszy w źrzódła mądrości bogaty,
Przykładał się do szczęścia ziomków i oświaty.

Tu zielonemi wkoło gałęźmi wieńczona,
Kępa się z zapienionych wód dobywa łona.
Tam bez, tam tarki, wierzby do żałości skłonne,
Złączone palmy, krzaki iałowcu tam wonne,
Tam wilgotnym nadbrzeżom towarzysząc wiernie,
Wspólnie się łączą z sobą, naieżone ciernie,
Patrzą w wodę na skromną kwiatów swoich bladość.
O widoku! ty serca wyobrażasz radość!
Czemuż odtąd iak zima rzuciła nas śnieżna,
Upał, nieznośny upał, żadnych granic nie zna!
Ach, czemuż deszcz rzeźwiącéy nie zlewa ochłody,
Na zwiędłe skwarem pola, łąki i ogrody?
Napóy ie Wielki Boże! zléy łask swych potoki
Na ziemię!— Już zczernione toczą się obłoki,
Już chwieią liściem wiatry pokrzepienia gońce,
Pospiesza pod zasłonę gęstą kryć się słońce,
Traci dzień świetną postać, blask niebios odbiega,
A noc czarna doliny i wzgórki zalega.
Tocząc srebrzyste kręgi niewidzialna ieszcze
Przestrzeń wody odkrywa spadaiące deszcze.
Grzmot rycząc, wstrząsa ziemię, a gęste ulewy
Życiem nowém omdlałe zapełniaią krzewy.
Lud ten, którego pieniem brzmiały górne kraie,
Milczy teraz i w gęste śpieszy kryć się gaie.
Przebiegaią doliny przez kręte manowce:
Pospieszaią lękliwe pod wierzbinę owce.
Puste powietrze, pola, sama tylko prawie
Wsrzód ulewy iaskółka przegląda się w stawie,

Wtém mgła, co iak powieka kryła oko świata,
Zgęszcza się, wznosi, niknie i w chmurach ulata.
Błyszczą się znów niebiosa, a wiszące morza
W iasnych kroplach w powietrzne uchodzą przestworza.
Smieią się wdzięczne łany, śmieie kwiatów plemie,
Jak gdyby niebo samo spłynęło na ziemię.
Cóżto? znów czarny obłok ogarnia półkole,
Spuszczaią się iak pierś matki, poiąc żyzne pole;
Lecz i ten wnet ulata. Deszcz złotych promieni
Orzeźwiaiąc powietrze, szczyty skał rumieni.
Opasuiąc niebiosa tęcza w oceanie
Odmłodzona z radością widzi barw igranie.
Tu ustań pióro moie. — Wieszcza tu potrzeba,
Co wśrzód Sarmatów młodzi szerzy ducha Feba,
Któremu Melpomena wszystkich łask udziela,
Co Polskę czyni drugą oyczyzną Kornela,
Co głosząc ległych ziomków w nieśmiertelnym rymie,
Uwieczniaiąc ich męztwo, uwiecznił swe imie.
Wszystko zachwyca duszę, tu kwiaty łzy ronią,
Tam orzeźwiona łąka, silnieyszą tchnie wonią,
Swieższą ziemia ma postać, napoione kłosy
Zdaią się, chyląc czoła, uwielbiać niebiosy.
Więc zieleńcie się łąki, zieleńcie się gaie,
Niech wasz widok serc czystych rozkoszą się staie.
Gdy zazdrość z dumą ścigać mnie będzie szaloną,
Wy bądźcie tarczą moią, wy moią ochroną.
Niech mi z was Zefir wieie, niech znękane znoiem
Nienaruszonym serca napełnia pokoiem.

Wśrzód was myśli się moie ku temu uniosą,
Co zimno koi słońcem, upał chłodzi rosą.
Wśrzód was imieniem iego przestrzeń będzie brzmiała;
Wśrzód was powtórzę z niebem: chwała Stwórcy! chwała!
A gdy doczesne życie, na wieczne się zmieni;
Niech spokoynie wśrzód waszych odpoczywam cieni.

Uwagi

nad Myślami umieszczonemi w Pamiętniku Warszawskim N. 6. z miesiąca Czerwca: O wieczystyh dzierżawach dóbr rządowych.

Kogoż nie obchodzi los i stan włościanina? Oboiętnym i ia nań nie będąc, z chciwością czytałem rozprawę P. Barankiewicza: i wyznać muszę, iż, iak z iednéy strony zupełnie z moiém przekonaniem zgodne znalazłem, grutowne, trafnie zebrane i gładko wyłożone zasady do wyrachowania stałey z folwarków intraty, tudzież uwagi nad sposobem wydzierżawienia dóbr rządowych, noszące cechę prawdziwéy gorliwości obywatelskiéy i zdro-

wéy polityki; tak z drugiéy, mniéy przyiemnie uderzyło mnie rozumowanie autora, o postępowaniu Kommissyi włościańskiéy Krakowskiéy i nieczułości względem włościana polskiego.

Oddaiąc hołd winny owéy części rozprawy, tém chętniéy wybaczam autorowi zboczenia od prawdy w drugiéy, ile że się przekonałem i każdy spostrzeże, iż zdanie autora przeciwne zniesieniu pańszczyzny, z mylnego iedynie pochodzi mniemania: iakoby włościanin polski byt swóy zabezpieczyć i z oddanych mu do użytku posiadłości bez zachowania pańszczyzny, uiścić się nie zdołał, że bez niéy wieczysty dzierżawca nie mógłby się utrzymać.

Twierdzenie swoie opiera na tém:

1. że chłopek polski iest leniwy do pracy;
2. że iest nierządny, nie miałby dosyć statku i oszczędności, aby grosz cząstkowo zarabiany, na zapłacenie czynszu w całości zachował;
3. że rola, w ilości niegdyś mu przez właściciela ziemi udzielonéy, na utrzymanie domu tylko i na podatki wystarczyć może;— że przez zniesienie pańszczyzny, ani tak znacznego podniesienia gospodarstwa i dochodu z gruntu, ani oszczędzenia kosztów na utrzymanie sprzężaiu, czeładzi i sprzę-

tów rolniczych spodziewaćby się można, iżby przez to byt włościanina tak daleko polepszonym być mógł, ile na zapłacenie czynszu potrzeba;

4. że praca zarówno zawsze byłaby iego udziałem i zawsze ziemia ręką włościanina obrobioną byćby musiała, czyliby w niéy za gotową dzienną zapłatę iako naiemnik pracować, czylitéż pańszczyzną z żywiącego go gruntu, iaki posiada, wypłacać się miał;

5. że pańszczyzna nie przyczyniła się do nędznego stanu, w którym polskiego włościanina widziemy, że była ona raczéy istotném dla niego dobrodzieystwem, zwłaszcza w czasie zaburzeń kraiowych;

6. że zmiana pańszczyzny na czynsz pieniężny nietylko nie iest zdolną polepszyć stan włościanina, ale nawet w dzisieyszych stosunkach kraiu pogorszyłaby iego dolę i ogólnego rolnictwa;

7. że iedna klęska nieurodzaiu, gradobicia lub pomoru na bydło; na razby go zniszczyła i skarb publiczny zawiodła, gdyż stosunki włościanina z właścicielem, skarbem lub zamożnieyszym dzierżawcą będąc zerwane, i włościanin sam sobie oddanym, utraciłby wszelki śrzodek do ratunku i podźwignienia się;

8\. że włościanin nasz nie ma dosyć rozsądku, aby poznał na czém prawdziwa wolność zasadza się; — że do przeistoczenia go w moralnym względzie i uczynienia zdolnym do większéy swobody potrzebaby naymniéy pół wieku, ale że to samo z siebie stać się nie może, lecz potrzebuie pewnéy i *szanownéy ręki*, któraby w każdéy chwili i *rozmaitemi sposobami* do niego prowadziła i *pewnego stopnia podległości i boiaźni*, bez którey usamowolnienie będzie tém, czém miecz w ręku szalonego;

9\. że wrodzona niechęć naszego włościanina ku szlachcie nie dozwalałaby, iżby się wieczystemu dzierżawcy miał naiąć, i że ten przeto bez pańszczyzny obeyść się nie może.

Autor nasz sądzi iedynie podług obecnego stanu rzeczy i ich powierzchowności; widzi naszego włościanina leniwym do pracy, niechętnym ku szlachcie, lecz nie zgłębia tego przyczyn; widzi go nierządnym i wskazuie na wieczną niewolę; a mniemaiąc nakoniec, że wieczysty dzierżawca nie może być bez pańszczyzny, czyni mu włościanina podległym.

Znam ia dobrze polskiego chłopka, iego nędzę, gnusność i niedolę, lecz bądźmy sprawiedliwemi! przyznaymy, że chłopek w Polszcze istotnie był niewolnikiem, że niedawno przyięty został pod opiekę prawa i rządu kraiowego; (1) że, lubo poddaństwo iest zniesione, zniesione w istocie iest tylko co do *osoby*, nie zaś co do *rzeczy*, że *niewola ustała* alę *podległość trwa ieszcze*, że zawsze chłopek iest tylko doczesnym posiadaczem téy zemi, którą obrabia, niepewnym na dal zbierania owoców swéy pracy, że czasu swoiego nawet nie iest panem! Niewola (*glebae adscriptio*) iest zniesioną, wolno chłopu wyprowadzić się z mieysca w którém zostaie, i pan nie iest mocen onego wstrzymać; stosunki iego ku dziedzicowi są uważane iako dobrowolnie i na umowie istnieiące; ale z tego samego wypływa: że wzaiemnie i panu iest wolno włościanina z possesyi rugować i swoię mu własność odebrać (2), którey tenże, choćby przez

(1) Ażeby mnie nie czyniono zarzutu z niewiadomości, wspomnieć o tém muszę: że włościanie po dobrach królewskich i narodowych oraz duchownych, od dawnych czasów swoie zachowywali własności i że skargi ich były słuchane.

(2) vid: Dekret N. Króla Saskiego X. W. z dnia 21 Grudnia 1807. Roku Ar. 3.

iak naydłuzsze posiadanie, nigdy odziedziczyć nie może.

Cóż więc włościanin zyskał w istocie? *Smutna to wolność dozwalaiąca na opuszczenie swoiéy siedziby!* — Gdzie się więc podzieie, gdzież znaydzie dla siebie swobody? wszędzie pańszczyzna iest do gruntu przywiązana, w które się tylko obróci strony, równą zawsze znaydzie uległość! Mało tę osłodzić potrafi uwaga: że dobrowolnie iey się poddał; gdzie bowiem gwałtowna potrzeba exystencyi do zawarcia ugody zniewala, tam zaiste dobrowolną iey nazwać nie można i formą iedynie zostaie! — Któraż kiedy praca odbywana z przymusu była ochoczą? Jakże się można spodziewać troskliwości, mądrości i oszczędności od człowieka, dla którego przyszłość nie ma powabów? — Miłość własności i potrzeba wzbudzaią do pracy; usilnie chłopek z własnéy ziemi pracować będzie, usilniéy i robotę z ugodzoną zapłatą panu odrobi po uprawie i zasianiu własnego gruntu, po zbiorze własnych snopków — iak dotąd, gdzie swóy sprzężay z pługa wyprowadzi, sierp położyć musi, kiedy włódarz każe mu iść na pańskie i kiedy od *humoru* pana zależy. —

Niechay chłopek pozna swobodę i słodycz własności, zaiste przestanie być leniwym, będzie troskliwym o utrzymanie domu, sprzężaiu i sprzętów, pomyśli o podniesieniu gospodarstwa i dochodu, szukać będzie zarobku, *i na chwilę nie zapomni, na iaki cel grosz cząstkowo zarabiany obróconym być powinien, aby go nie zachował w całości,* (3) przywiąże się do swego dobytku, a chcąc się przy własności utrzymać, która mu iest drogą, stanie się rządnym i czynsz należący opłaci.

Tak rozważmy rzeczy, a zapewne nikt nie powie, iżby te moie uwagi przesadzone lub zawodne były.

---

(3) Moiém iest zdaniem: iżby rząd wskazał włościanom opłacenie czynszów ratami miesięcznemi od 1. Listopada do ostatniego Kwietnia, a to z przyczyny, raz: ażeby chłop nie trwonił krescencyi, bo ieżeliby włościanie z wszystkich dóbr rządowych, w iednym lub w dwóch terminach czynsze zapłacić obowiązani byli, tyleby nawieźli na targi, że cena zbóż raptemby spaść musiała; — powtóre, zapobieżonoby przez to marnotrastwu — a nakoniec, łatwiéy przychodzi włościaninom w téy porze roku uiścić się A skoro wieśniak będzie miał większy zapas gotowizny, przyięcie opłaty za dwa lub więcéy miesięcy, nie powinno mu być odmówionèm.

Twierdzi autor: „ iż pół wieku nay„ mniéy potrzeba do przeistoczenia naszego „ wieśniaka, do wykorzenienia nałogów, zniszczenia przesądów, wzniecenia pracowitości „ i zaszczepienia czystéy moralności." — Ja zaś przekonany iestem, iż wieczność nie wystarczy, i wszystkie usiłowania rządu nadaremne będą, dopóki włościanin nie otrzyma dziedzictwa i pańszczyzna istnieć będzie (4).

Nie potrzeba całkiem *owéy szanownéy ręki, tych rozmaitych środków, téy podległości i boiaźni* iak autor mniema, z obawy by chłopek swobody, którą chce mu nadać, na złe nie użył. — Nic więcéy nie potrzeba, iak tylko

(4) Namienić tu winienem, że ile razy wspominam o charakterze włościanina, rozumieć się to ma o całéy klassie włościańskiéy, przeciwnie zaś: kiedy mówię o usamowoloieniu włościan i zamianie pańszczyzny na czynsz wieczysty, stosuię to tylko do włościanina w dobrach rządowych; o tych albowiem w szczególności tu kwestya się toczy. Co więcéy! zamiana ta i zupełne zniesienie pańszczyzny nie może iak tylko tam być uskutecznione, gdzie folwarki albo całkiem pomiędzy włościan rozdane, albo w wieczystą dzierżawę wypuszczone zostaną, co w dobrach ziemiańskich, przynaymniéy w powszechności, nastąpić nie może; a zresztą całkiem inne względem tych zachodzą stosunki.

w świetnym zawodzie usamowolnienia włościan, z roztropnością postępować a nie ustawać w troskliwości, w opiece i policyynéy baczności, dla dopięcia wielkiego zamiaru polepszenia bytu téy naylicznieyszéy klassy ludu i podniesienia przez to bogactwa kraiu.

Przyznaię, iż dzisieysza postać rzeczy, skutek woyny i zaburzeń, biedny stan miast w Polszcze, mała konsumcya wewnętrzna, zatamowanie handlu zagranicznego i z tego wynikaiący upadek cen produktów, nakoniec trudność zarobku, nie sprzyiaią temu przedsięwzięciu; lecz kiedyż przecie doczekamy się téy chwili uszczęśliwienia włościan? — Nie obawiaymy się niczego! bierzmy się do rzeczy śmiało, lecz ostrożnie; przetniymy więzy które krępuią ręce; ruch nowy powstanie i zakwitnie przemysł! — Pierwéy ludzie uprawiali ziemię, późniéy się w murach zgromadzali; rolnicy, zamieniaiąc pług na warsztaty, miasta budować poczęli; przez polepszenie bytu włościan, powiększy się ludność; a kiedy ziemia nie będzie mogła wszystkich wyżywić, udadzą się do miast, do rzemiosł i handlu, i miasta się wzniosą.

Nie oszuka mnie *powszechna chęć włościanina uwolnienia się od pańszczyzny*, który

nie poznaiąc częstokroć, na czém się prawdziwa iego wolność zasadza, sądzi się nayszczęśliwszym, gdy pańszczyzny robić nie będzie. Z iednéy strony daleki iestem od tego: abym włościaninowi tę zmianę z moiego iedynie przekonania narzucał; lecz nie chciałbym też i z drugiéy póyść iedynie za własném onegoż żądaniem, i zwykłym obietnicom regularnego płacenia czynszu lekko zawierzyć; ale chcę mu podać sposobnoś do usamowolnienia i wzbudzić w nim chęć usposobienia się do niepodległości (5).

---

(5) Stosunki włościan w kraiu polskim są bardzo rozmaite; potrzeba, moiém zdaniem, tam zacząć czynność usamowolnienia, gdzie okoliczności temu przedsięwzięciu sprzyiaią; gdzieby zaś iaka wątpliwość w zdolności chłopka zayść mogła, gdzie folwarki, do wypuszczenia w wieczystą dzierżawę przeznaczone, znacznych zaraz potrzebować będą nakładów, i gdzie powątpiewać należy, czyliby wieczysty dzierżawca mógł potrzebnego dostać na iemnika; tam rozumiem iż wypadłoby wyymować pewną ilość dni pomocnych, a szczególniéy do wywozu mierzwy, do orki, żniwa, sprzętu tak młocki, wywózki zboża na targ i do budowli, za które tymczasowo dzierżawca, któremuby te do użytku dane zostały, do skarbu opłatę wnosićby winien, dopókiby włościanin także i od téy robocizny

Pozostaie mi ieszcze odpowiedzieć autorowi na niektóre uwagi, które, lubo zdaią się istotnie zamiarowi temu być na przeszkodzie, są iednak tylko pozornemi.

Wnosi autor: że grunt w téy ilości, w iakiéy dotąd włościanin go posiada, nie przyniesie tyle czystego dochodu, iżby ten na opłacenie czynszu pańszczyznianego wystarczył, *i że po zniesieniu pańszczyzny nie wyda podwóynego zbioru, iakoby laską czarno-xiężką wyprowadzonego!* na to: naprzód zaprzeczam, żeby *bez cudu* zbiór, raczéy dochód z gruntów, podwóionym być nie mógł; owszem, przekonany iestem, iż to naynaturalnieyszym sposobem, przez lepszą uprawę i nawóz gruntu, zaprowadzenie więcéy przemysłu gospodarczego (6), pilność i chronienie od szkody stać się może; — powtóre, oszczędność w kosztach, których dotąd wymaga odbywanie pańszczy-

---

zny nie mógł być uwolnionym, coby następować powinno stopniami n. p. po upłynieniu lat trzech lub pięciu w iednéy połowie, a drugiéy w latach następnych, za poprzedniczém o dwa lata wypowiedzeniem ze strony włościan i za uznaniem ich przez rząd zaukwalifikowanych.

(6) Zapatruymy się n. p. na gospodarstwo kolonistów i holendrów.

zny, utrzymanie parobka, sprzężaie i sprzętów, więcéy nie równie wyniesie, iak autor rozumie; — wreście nadaymy im gruntu więcéy, gdzie go mało posiadaią. Twierdzi daléy autor: że iedna klęska zniszczyłaby włościanina i skarb publicznyby zawiodła, skoroby tenże włościanin sam sobie był zostawionym. — Lecz są i na to sposoby, które rząd opiekuńczy dla dobra powszechnego w ustawach policyynych i towarzyskich obmyśli (7).

---

(7) Już na pierwotném, po utworzeniu Rzeczypospolity Krakowskiéy zgromadzeniu reprezentantów w r. 1817. miałem głos w téy mierze, który w osnowie umieszczam: „Staraniem rządu nayusilnieyszém być powinno, aby doprowadzić do skutku nabycie własności przez włościan, gruntów, budynków i załóg inwentarskich; lecz doświadczenie nas uczy: iż chłop tego dobrodzieystwa bynaymniéy nie pragnie; wie on albowiem dobrze, iż wszelki przypadek staie się szkodą właściciela dziedzica, który w każdém podobném zdarzeniu dopomódz mu zwykł i powinien. Niechay tylko dziedzic w naylepszéy chęci włościaninom swoim ofiaruie osadę, wraz z inwentarzami na własnośc, pewnie nasamprzód zapytaią się go: iak będzie kiedy się budynki zwalą, kiedy wół upadnie? kto ich żywić będzie? kto im da wsparcie do siewu w klęsce i niedostatku? Niepodobna iednak, ażeby dziedzic wsi, oddawszy

Nakoniec troszczy się autor o los wieczystych dzierżawców, lękaiąc się, iż ci nie mieliby kim robić; którąto obawę naywięcéy na niechęci włościanina ku szlachcie zasadza. — Na to odpowiadam, że niechęć ta ustanie za zniesieniem przymusu i arbitralności.

Nie

---

włościanom własności, nadal ponosił przypadki. Z tego tedy wynika: iż wprzód obmyślić śrzodki dla zniesienia tych zawad, dla zabezpieczenia i uspokoienia troskliwości, tak włościanina iako i dziedzica, a temi śrzodkami iedynie są i być mogą: szpiklerze gromadzkie, towarzystwa ratuiące uszkodzonych pożarami, gradobiciem lub pomorem bydła. Na takich zasadach oświaty król pruski Frederyk II. Wielkim zwany, przy zaięciu Xięstwa Szląskiego po siedmioletnéy niszczącéy woynie ufundował te dobroczynne urządzenia, które odpowiadaiąc z nayprędszym i naypomyślnieyszym skutkiem świetnym zamiarom wielkiego tego prawodawcy, do dziś dnia utrzymuią się i trwaią."— Nie przyszło to iednak do skutku; Senat rządzący odesłał tylko wniosek ten do kommissyi włościańskiéy; lecz ta nic w tém nie mogła stanowić, iestto bowiem przedmiot administracyyny, który na wszystkie dobra tak narodowe i duchowne, równie iak ziemiańskie rozciągniętym być maiąc, w szczupłym zwłaszcza okręgu, iak iest rzeczpospolita Krakowska, wszystkiemi całéy krainy siłami i powszechnie zaprowadzonym być powinien.

Nie będzie też z każdego włościanina kmieć, który z iednéy tylko roli utrzymać się potrafi, i bez szukania pobocznego zarobku się obeydzie, znaydą się we wsi tacy, którzy *prosić* będą wieczystego dzierżawcy ażeby ich naiął. (8) Lecz niech się w tém mylę; — czy-

---

(8) W zawodzie regulacyi włościan, iak z iednéy strony pragnę, ażeby zamożnieysi gospodarze znacznie w gruntach wyposażeni byli; raz gdy to lepszém być uważam dla ekonomiki kraiowéy; powtóre, gdy dodawszy gospodarzom więcéy gruntu, koszta utrzymania domu rozłożone na większą przestrzeń zmieyszą się nieiako, a zatém więcéy pozostawią dochodu na opłacenie czynszów; — tak z drugiéy strony przewiduię, iż wiele będzie mieszkańców po wsiach niezdolnych do obięcia większego gospodarstwa, i tych nawet uważam za potrzebnych dla zabezpieczenia naiemnika, nietylko wieczystym dzierżawcom lecz samymże rolnikom kmieciom. Co więcéy: byłbym za tém, ażeby tych chałupników lub małych zagrodników z czynszami wieczystym dzierżawcom przekazać; przezto bowiem rząd uniknie mozolnych poborów i zawodu, dzierżawcom zaś tém się dogodzi, że przez ściśleyszy stosunek z temi wyrobnikami pewnieyszymi pracy ich rąk będą; a z resztą przez się rozumie się, że w wyrachowaniu intraty z realności w wieczystą dzierżawę wypuszczoną być maiącéy, słuszny na to należy mieć wzgląd, że dzierżawcy takiemu naym robocizny drożéy koszto-

liż inne kraie i nasz własny wreście nie dostarczą nam dosyć przykładów, że bez pańszczyzny i naiemnika obeyść się można? My tu w Polszcze, śmiem to twierdzić, marnuiemy robociznę. Czeladzią, fornalkami, kosą i machinami wielebyśmy iéy oszczędzili. — Nakoniec, ieżelibyśmy wieczystemu dzierżawcy *wieczyście* nadać mieli pańszczyznę, — to lepiéy nie puszczać dóbr w wieczystą dzierżawę, utrzymać stan obecny i *cierpliwie pomyślnieyszych oczekiwać wieków!* — Podchlebiam sobie, że iuż dowiodłem możność i *potrzebę nawet* zniesienia pańszczyzny; zbytnieby było przytaczać liczne w saméy Polszcze przykłady, iak dawniéy uskuteczniano podobne urządzenia zamiany pańszczyzny na czynsz wieczysty, co dotąd przez przeciąg długiego czasu, mimo wszelkich klęsk i zaburzeń kraiu utrzymuią się, przez co nawet byt włościan i gospodarstwo kraiowe znacznie się podniosło (9).

---

wać będzie, iak dotąd pańszczyzna zwykła się oceniać.

(9) Przykład przytoczony przez autora w Galicyi, w którym on wnosi, że ograniczenie pańszczyzny za panowania Józefa II. do 3 dni w tydzień iako *maximum*,

Trafił zatym szanowny Redaktor Pamiętnika w przypiskach swoich zupełnie do moiego przekonania i serca, i powtarzam z nim: „ że błogosławić rząd należy, iż ten nie na„ ruszaiąc gwałtownie praw i przywileiów „ właścicieli ziemiańskich, w dobrach narodo„ wych wskazuie wzór postępowania, nada„ iąc rzeczywistą włościanom wolnosć."

Przystępuiąc do odpowiedzi na wnioski autora co do postępowania Komissyi Włościańskiéy Krakowskiéy, muszę to naprzód sprostować, że pańszczyzna nie iest zamienioną za *czynsz pieniężny* lecz *zbożowy*, w gotowiznie atotoli płacić się maiący; wielka bowiem w tém zachodzi różnica, czyli *pieniądze* lub czyli *zboże* za miarę ceny dochodu czyli pracy iest wziętém; w Krakowskiém cena ta iest ustano-

---

nie przyczyniło się do postawienia włościan na wyższym stopniu zamożności, tak iak można się było spodziewać, nic tu nie stanowi; zmiana ta była tylko cząstkową, ledwie setnéy części włościan dotknęła i do tego naymaiętnieyszych, dla innych stała się niesprawiedliwością. Zresztą autor zamilczał o następnych nader uciążliwych publicznych ciężarach, a mianowicie w szarwarkach do dróg i o licznych podwodach, które w roku dopiero 1817. zmodyfikowane zostały.

wiona w zbożu, w $\frac{3}{4}$ żyta i $\frac{1}{4}$ ięczmienia; iako produktach naymniéy zmianie swéy wartości podlegaiących, płaci się zaś w pieniądzach podług targów miasta stołecznego z obiegu lat dwudziestu pięciu. Zresztą ceny tak czynszu z gruntów i kanonu wieczystego iako i *reluicyi* pańszczyzny, są proporcyonalne i niezbyteczne, odpowiadaiące rzeczywistéy wartości, czego naylepszym iest dowodem, że teraz po tak znacznem stanieniu ziemskich płodów i zatamowaniu handlu, włościanie usamowolnieni iednak skarbowi publicznemu uiszczaią się. Mniemanie naszego autora, iakoby włościanie usamowolnieni na opłacenie czynszów dobytki swoie sprzedawali, nie zgadza się z prawdą; ieżeli to widział albo o tém słyszał, to zapewne tam, gdzie rolnik utrzymuiący dla odrabiania pańszczyzny podwóyny sprzężay, po uwolnieniu od pańszczyzny iednego się sprzężaiu iako zbytecznego pozbył, dla pomnożenia użytkowego bydła. — Niesłusznie także autor wystawia za przykład rolnika, który daiąc za dzień po złp. 2. gr. 21 z dodaniem zwykłych dawnych czynszów, osepów i danin, tudzież podymnego i innych rządowych towarzyszących podatków, około złp. 500. opłacać musi. — W urządzonych dotąd dobrach w okręgu wolnego

miasta Krakowa mało się znayduie włościan, któryby więcéy nad złp. 240. całkowitego czynszu opłacali rocznie, bo zwykle wszędzie od dawna role na półrolki podzielone były; w iednéy tylko wsi Batowice byli rolnicy całkowi, a ci iedni tylko opłacaią, iak autor mówi, około 500. złp. ale za to tu posiadaią więcéy 40tu morgów Chełmińskich gruntu dobrego, i rokrocznie po 10. korcy pszenicy na nim wysiewaią. Komissya Włościańska ma wskazane rachowanie dnia ciągłego w wartości żyta garcy 3 $\frac{1}{2}$, co według średniéy ceny tegoż zboża z obiegu upłynionych lat dwudziestu pięciu złp. 1. gr: 24 wyniesie. Podług takowéyto normy Kommissyia Włościańska oceniła dzień pieszy na groszy 18. dzień zaś czworobydlny na złp. 2. gr 21. w czém każdy sprawiedliwą spostrzeże proporcyą, i włościanin nie iest uszkodzony, gdyż zawsze tyle i więcéy za dzień swéy pracy zarobić może; cena więc, którą autor przedstawia, iest *naywyższą* za dzień *czworobydlny*. Lecz iasno widać, że sam nie będąc tego wiadomym na ślepo tylko mówił, inaczéy bowiem nie twierdziłby: „ że włościanie w Krakowskiém iuż w czynszach zalegaią, że byt ich zamiast polepszenia pogorszy się, że wieczyści dzier-

żawcy naiemnika dostać nie mogą, rolnictwa do kwitnącego stanu podnieść i długo przy nowo nabytych realnościach utrzymać się nie potrafią." Doświadczenie zbiia ten zarzut; włościanie nie tylko dotąd regularnie opłacaią cynsze, tak, że żadna w nich do skończonego etatowego roku nie pozostała zaległość, ale i byt swóy przez pomnożenie bydła, poprawę rolnictwa i budowli znacznie polepszyli; wieczyści dzierżawcy zaś bynaymniéy na brak naiemników do robot nie utyskuią, wcześniéy nawet roboty swoie kończą niżeli właściciele wsi pańszczyźnianych, a naywięcéy po Zp. 1. gr. 15. od żniwa oziminy płacą. Do tego zważywszy, że wieczysty dzierżawca ma sobie połowę tylko reprodukcyi, po odtręceniu siewu, na intratę porachowaną, a drugą na koszta rolnictwa zostawioną, więc ma sobie wskazany fundusz dostateczny na naiemnika i nigdy tracić nie może. Nadto, w tym prawie roku dwie z nayznaczniey-szych realności wieczysto-dzierżawnych z wolnéy ręki przez nabywców pierwszych z zyskiem odprzedane zostały, co naybardziéy usprawiedliwia zasady oszacowania intraty dla wymierzenia kanonu; z resztą mniemam z redaktorem: iż o skutku takowych urządzeń,

nie z iednago początkowego roku, ale z szeregu lat następnych dopiero wnosić można.

Musi autor nie znać kraiu oyczystego, ieżeli się lęka, aby urządzenie dóbr narodowych w rzeczypospolitéy Krakowskiéy nie było, iak mu się to nazwać podobało „*Próbką działania*“ i nie służyło za wzór regulacyi dóbr rządowych w królestwie polskiém; — lub też chyba nie zna rzeczpospolitéy Krakowskiéy. Inne zupełnie są w Krakowskiém, a mianowicie w okręgu wolnéy krainy, tak publiczne iako i indiwidualne stosunki, Rządu, Statystyki i przemysłu, a zatém równieby się ten mylił, ktoby szczególne postępowania zasady Kommissyi Włościańskiéy Krakowskiéy w tym względzie w powszechności do Królestwa Polskiego zastosować myślał, tak iak i autor się myli, gdy sądząc po położeniu rzeczy w Królestwie Polskiém, twierdzi: „*iż budowa w Rzeczypospolitéy iest słabą i nie zapewnia ani trwałości, ani korzyści, iakich w niéy szukać należy.*“ Lecz opuśćmy ten przedmiot! przeydźmy do drugiéy części rozprawy, w któréy autor roztrząsa zasady do osiągnienia czystych, stałych, i pewnych dochodów z dóbr rządowych i do postępowania w wypuszczeniu folwarków w wieczystą dzierżawę. W tém iuż

oddałem mu sprawiedliwość, uważam iednak naprzód, że, lubo pewna, iż *licytacya publiczna* iest nagannym środkiem do wypuszczenia dóbr w wieczystą dzierżawę, gdyż tam częstokroć namiętności ludzkie więcéy niż zdrowa rozwaga działaią, iednak sposób wypuszczenia z *wolnéy ręki* nie iest bez zarzutu. Współubieganie się kilku pretendentów dokładniéy *rzeczywistą wartość rzeczy* stanowi, niżeli ią naybiegleyszy znawca wykazać potrafi, gdyż to iest zawsze *stosunkową*, — podaię zatém pośrednictwo w sposobie *taynéy licytacyi*. — Rząd przez to oddalaiąc od siebie wszelke podeyrzenia faworu i stronnictwa, zabezpieczy się oraz od narażenia na siebie osób interesowanych.

Nakoniec myśl autora względem przyięcia obligów skarbowych za gotowiznę wkupna do wieczystych dzierżaw, iest tak sprawiedliwą iż nie śmiem przeciwko temu słowa powiedziéć, chybaby rząd inne znalazł źrzódła do zrealizowania takowych obligów. Będąc iednak przekonanym, że wyposażenia włościan większemi posiadłościami zamierzonego nie przyniesie skutku, ieżeli rząd nie obmyśli zarazem skutecznych środków na wsparcie tychże w załogach i pierwszych nakładach, wno-

szę przeto: aby przewyżka nad wkupno fiskalne, przeznaczoną być mogła na utworzenie funduszu do zapomożenia włościan przez pożyczkę, którąby oni w przeciągu lat dziesięciu oddać bez procentu obowiązani byli.

Uwagi te moie, lubo z szczerego przekonania pochodzące, nie poczytuię iednak za nieomylne, i pod dalsze światłéy publiczności roztrząsanie poddaię.

Jan Drake.

Uwagi

Nad Myślami o wieczystych Dzierżawach Dóbr Rządowych w Polszcze, przez Szymona Barankiewicza do Nru 6. Pamiętnika Warszawskiego w Czerwcu r. b. 1819. podanemi.

W moich uwagach nie myślę puszczać się w zawód podawania proiektu ku urządzeniu dzierżaw wiecznych w Królestwie, bo takie dzieło wiele znaiomości, okolic mieyscowych, ludu, ziemi, mieysc sprzedaży, cen ziemiopłodów i t. p. wymaga, a razem wiele czasu, żeby było porządnie i zbliżenie do praktyki ułożoném, potrzebuie. Naygłównieyszym moim

zamiarem iest: Pisarzowi myśli odpowiedzieć, tak na iego długą przedmowę, iaką na karcie 216. Pamiętnika zamierzył, iak pisze, wynurzyć, iak i na iego rozmaite mylne, w mém przekonaniu, rzeczy wywody.

Wstęp obszerny wymierzony przeciw urządzeniu dobr w Rzeczypospolitéy Krakowskiéy, zmusza mnie wziąć pióro w obronie iego, a odpowiadaiąc Autorowi, wezwać publiczność nieuprzedzoną za sędziego, czyli zarzuty przez niego czynione zasługuią na takiéy nieomylności cechę, iaką chce swemu pismu wyiednać. W méy odpowiedzi umyśliłem:

1*ód.* Idąc krok w krok za podaniami Autora robić moie uwagi, a tym sposobem odpowiadać na nie koleyno, nie omiiaiąc tylko wywody poświęcone wymowie, ale nic nie dowodzące.

2*re.* Wystawić publiczności skutki tego urządzenia, które lubo nie długiém, pomyślném iednak doświadczeniem, stwierdzone, zapewniaią na przyszłość uszczęśliwienie ludu wieyskiego, i zaręczaią nieomylny dla skarbu publicznego przychód.

Lubo mi nie wiadomo, czyli i iakie rząd królestwa Polskiego przyiął i uchwalił zasady ty-

cące się dzierżaw wieczystych, mniemam iednak, że chociażby nie w ogóle, mogą się mu przecież w szczegółach na wiele przydać zasady urządzenia Krakowskiego.

Przystępuię do rozbioru myśli Pisarza: Mówi on na kar. 186. *Jeżeli godzi się mniemać, że urządzenie dóbr narodowych w Rzeczypospolitéy Krakowskiéy iest próbką działania, tedy słusznie lękać się przychodzi, aby ta nie służyła za wzór do urządzenia dóbr w Królestwie Polskiém. Można bowiem twierdzić, iż ta budowa iest słabą, i nie zapewnia ani trwałości, ani korzyści, iakich w niéy szukać należy, a to z dwóch głównych przyczyn: raz przez odięcie wieczystym dzierżawcom robocizny, powtóre przez zamianę pańszczyzny włościańskiéy na czynsz pieniężny.* — Kończy Pisarz swoią wyrocznią. *Jeżeli z takowego urządzenia obiecywano sobie podniesienie rolnictwa, ozdobienie kraiu budowlami, ożywienie przemysłu i polepszenie stanu włościan, tedy bardzo się pomylono.*

Po odpowiedzeniu iednak na dowody tych podań, a nayczęściéy na podania bez dowodów, po wystawieniu czynów im przeciwnych, pochlebiam sobie, że potrafię przekonać światłą publiczność o moich zupełnie od-

wrotnych, od podań Pisarza myśli, podaniach.

Naprzód. Korzyści z rolnictwa przez wieczystych dzierżawców prowadzonego, wzrastać będą w miarę lat następnych, chociaż do ich folwarków żadna służebność pańszczyzniana nie będzie przywiązaną, a stały i nawet wzrastaiący dla skarbu przychód, nadto statystycznego bytu kraiu ulepszenie wysoko wzrosną, a to przez zamianę pańszczyzny na pieniężną opłatę.

Powtóre. Stan rolniczy w okręgu, mimo nieusposobienia go do korzystania z usamowolnienia, poznał się iuż na dobrodzieystwie, iakie mu wysoka Nayiaśnieyszych Dworów zjednała opieka. Zkąd iawnie wypadnie:

Potrzecie. Że podniesienie rolnictwa, ozdobienie kraiu, nie pysznemi wprawdzie ogromami, ale porządnemi gospodarczemi budowlami, ożywienie przemysłu, a przeto polepszenie stanu włościan, musi być do spodziewania.

Nieuprzedzona publiczność wyda wyrok o ważności dowodów między tak sprzecznemi mniemaniami.

Zaczyna dowodzić Autor swoie podania, mówiąc na kar. 187. *Że cała korzyść roczna*

w gospodarstwie od pośpiechu w robotach rolniczych zależy, i że ieden moment uchybiony, cały owoc pracy wyniszcza, i fundusz wypłaty odeymuie.

Pozwalam na zasadę, ale na środki, iakiemiby ią chciał Pisarz urzeczywistnić, zgodzić się nie mogę, co się z dalszéy osnowy pokaże.

Mówi daléy — *Włościanin przy pomocy swoiéy czeladzi i familii w każdym czasie potrafi sprzątnąć swoie kilkadziesiąt zagonów* — popiera — *że o téy prawdzie przekonywaią te nawet wsie szlacheckie, w których włościanie cały tydzień robiąc dla Pana, niedzieli nawet wolnéy nie maią!!* (*)

To pierwsze podanie mém zdaniem iest nadto mylne; raz, że który z włościan ma kilkadziesiąt zagonów, co naywięcey na 3. morgi Chełmińskie wyydzie, chcąc przy niepewnych czasach tak prędko sprzątnąć swe zboże, iak Autor każdemu gospodarzowi życzy, naymuie za pieniądze robotnika, daiąc mu prócz zapłaty ieść, bo nie każdy tak szczuple uposa-

(*) Tu musi być omyłka, bo iest niepodobieństwem, aby kto żądał po włościanie, iżby robił cały tydzień z kilkudziesiąt zagonów.

żony zagrodnik ma dorosłe dzieci, a z małego gruntu nie potrafi utrzymywać czeladzi.

Powtore. Spodziewaiąc się, że Autor dla cało-tygodniowego rolnika w szlachecczyznie nie iuż kilkudziesiąt zagonów, ale 40. 50. do 60. Morgów udzieli ziemi, co uczyni, po gospodarsku rachuiąc, 1200. do 1800. zagonów, iak takie uposażenia znam w Krakowskiém; pozwoli i na to, co iest w istocie, że tacy dopiero rolnicy maią podwóyny zaprząg, ieden z wołów, drugi z koni, a do tego podwóyną czeladź męską, żeńską zaś w stosunku posiadanego gruntu; w takichto dobrach opatrzonych w całych kmieciów, dziedzic, maiąc wzgląd na rolników tyle dla siebie i tak istotnie pomocnych, nie pozwoli nigdy, żeby dla uprawy iego łanów obydwa zaprzęgi pracowały, a tém pewniéy nie zaymie im wszystkiéy czeladzi do żniwa, ieżeli nie chce aby go nagabali o zasiłek w zbożu na przednowku, gdyby im przez iego nieludzkość ich płody wygniły. Na to wszystko dzierżawcy doczesni pewnie nigdy nie zważaią, a wieczni równieby nie zważali.

Przypuściwszy więc Autor swoie wątpliwe o możnosci prędkiego zbioru swych zbóż, inaczéy iak przez pańszczyznę podanie, mówi

na kar. 187. *Że dzierżawca bez pomocy pańszczyzny nie wiele zrobi, i cała nadzieia polega na naymie zawodnym.* — Nie maiąc na to lepszych dowodów, w nayczarnieyszych kolorach maluie wieśniaków na kar. 188.

W okręgu Krakowskim zaradzaiąc nieuchronnéy pótrzebie zbiorów w wieczno-dzierżawnych folwarkach nie zostawiono ich posiadaczów bez funduszów na takowy cel: smutną iest rzeczą, że Autor nie zgłębił tego na mieyscu, kiedy zdaie się nie chcieć wiedzieć, że pewna liczba ziarn z plonu, iaki ziemia wydaie, iest odtrąconą z czynszu i porachowaną na gruntowe wydatki.

I tego nie wie Autor, że rada włościanom usamowolnionym nad 8. do 10. Morgów gruntu nie posiadaiącym podana, aby nie mogąc spuszczać się wyłącznie na sam przychód z ziemi, starali się być pracowitemi, i w zarobku wsparcia szukali, szczęśliwie skutkuie, a wieśniak po usunięciu żydów z włości okręgowych, aż nad to poznaie wartość i potrzebę pieniędzy.

Nie przypomina sobie, że część wschodnia Krakowskiego a nadwiślańska Sandomirskiego Woiewództwa, nie potrafiłaby zebrać swych płodów, gdyby nie naiemniki Zawiślań-

scy pod imieniem *Bandosów* znani. Nie chce wiedzieć i o tém, że gdyby nawet byli tak złośliwi włościanie w téy wsi, gdzie iest wieczno-dzierżawny folwark, iżby się naymować nie chcieli, cisną się do pracy ludzie z drugiéy i trzeciéy wsi potrzebuiący zarobku.

Wieleby mi wypadało mówić na usprawiedliwienie charakteru ludu Krakowskiego, zwątlonego nie przez dziedziców, ale iedynie przez wielu dzierżawców czasowych lub ekonomów, a nawet niektórych urzędników, albo potakuiących dzierżawcom, albo nieczułych na nayświętsze rządowe przepisy w dobrach skarbowych, dowiódłbym łatwo, że lud wieyski w Woiewództwie Krakowskiém w ogólności iest szczery, pracowity, przywiązany do tego, który mu czyni lub życzy dobrze, ale ostrożny, badaiący długo charakteru osób przełożonych lub wyższych, z iakiemi ma mieć do czynienia, pierwéy niżeli się do nich przywiąże. Wady od których nie iest ieszcze wolnym, winien powiększéy części żydom po wsiach i miasteczkach rozmnożonym; ależ przecie i tego starozakonnego ludu wpływ w okręgu Krakowskim, a nawet świeżo i w całém Woiewództwie, przynaymniéy w dobrach

rządo-

rządowych i duchownych iest usuniony, naocznie się też i wady wieśniaków tępią.

Znam ia, mogę śmiało powiedzieć, dosyć dobrze lud w Krakowskiém Woiewództwie; wiem, że w iednym kluczu są np. moralne trzy wsie a czwarta mniéy moralna, a nawet z dwóch wsi w iedném Państwie, iedna bardzo się co do obyczaiów różni od drugiéy, ale po ściśleyszém badaniu postrzegłem, że charakter włościan nadpsuli albo dzierżawcy osobni albo arendarze.

Czas tylko, swoboda, edukacya, opieka rządu, moralni duchowni, zwracaiąc lud na drogę prostą obyczayności, potrafią poprawić iego zakorzenione wady. Tak ważna rzecz osobnéy potrzebuie rozprawy, i w obrębie tego pisma nie może być pomieszczona.

Pisarz myśli wystawiwszy z złéy strony włościan, usiłuie wmówić w publiczność smutny stan przyszłych dzierżawców wiecznych, i używa całéy wymowy, żeby odstręczył konkurentów do dóbr narodowych w Okręgu. Stanęło iego pismo na czas kontraktów w Krakowie, bo w Czerwcu r. b. 1819. mimo tego iednak ubiegaiący się o folwarki wieczno-dzierżawne, znaleźli się liczni, a przeczytawszy i iego dzieło i warunki do kontra-

któw ułożone, nakoniec zgłębiwszy na dwóch przygotowawczych licytacyach wyciągi przychodu, nie dali się uwieść ozdobnéy wymowie, poszli przeto za dobrze wyrachowanemi korzyściami, a przekonani o ich słuszności, daleko wyższe nad wyrachowane w kupne do kassy ofiarowali.

Rozważaymy daléy myśli Autora. Wystawiwszy on z nieprzychylnéy strony włościan, wmawia w czytelników na kartach 188. 189. 190. i 191. że: *Dzierżawca bez pańszczyzny smutny koniecznie uyrzy dla siebie wypadek, kiedy ziemia zawiedziona w przyzwoitém koło siebie chodzeniu, zawiedzie nadzieie sieiącego, zkąd przecież wypływać mu powinno źródło pokrycia wszelkich wydatków.*

Wszystkiemu temu, co obszernie w wspomnioném mieyscu wymienił Autor, starano się w urządzeniu dóbr Krakowskich zaradzić. Na naiem robotników tak do uprawy, zbiorów, iak młocki i p. w miarę tęgości ziemi a ztąd plonu, równie iak na sprawianie sprzętów, odmianę roboczego bydła, odtrącono od przychodu pewną liczbę ziarn, na utrzymanie budowli pewny procent od ich bardzo umiarkowanéy wartości ocenionéy na pieniądze; nakoniec ieszcze procent na przytrafić się

mogące klęski naznaczono, i od przychodu odciągniono.

Utrzymanie więc w czynnym stanie ziemi, utworzy dzierżawcy źródło na czerpanie przychodu, na pokrycie wyliczonych przez Autora przypadków, bez ucisku usamowolnionego ludu, utrzymać się, i owszem ten zdróy w swéy czystości, ani się zamuli przez wymyślane trudności, rolnictwo coraz piękniéy kwitnąć będzie, przez zaprowadzenie przemiennego gospodarstwa, tém bardziéy, kiedy trzecia część ziemi ornéy zostaie dla przemysłu, nie będąc rachowaną w żaden przychód.

Co następuie w myślach Autora na kar. 191. zastanawia mnie i pewnie każdego dobrze myślącego zastanowi. *Przyiemna iest* — mówi on — *widzieć gospodarstwo zagraniczne, chwalebném iest usiłowanie zaszczepienia podobnego w kraiu naszym, ale iest złudzeniem stosować naszą rachubę do kraiów Niemieckich, bez uznania istotnéy i nieporównanéy różnicy, iaka między niemi w ludności, charakterze, obyczaiach ludu i stanie miast zachodzi, a która samą zamianą pańszczyzny na czynsze pieniężne zatartą być nie może.*

Jakże mnie gorszy a podobno i całą publiczność, że po przywiedzeniu tak pięknego przykładu, Autor nie chce zbliżyć swego rodu ludzi do szczęścia, iakiego używaią sąsiedzi; iakże mnie martwi, że chce tę różnieę uwiecznić przez swe próżne i do źle zrozumianego interesu dzierżawców wiecznych stosowane rozumowania. Czemuż nie chce wiedzieć, że ludy trzech przeszło czwartych części zachodniéy Europy, przez usamowolnienie włościan, tę dotąd przesądami tylko u nas uwiecznioną różnicę stanowią? czyliż ią maią i na przyszłe wieki z zgorszeniem wycywilizowanych narodów stanowić? na cóż Autor uznaiąc, że są *chwalebne usiłowania zaszczepienia gospodarstwa zagranicznego i u nas*, nie pozwala na środki iakiemi tam zakwitnęło?

Nie samą zamianą pańszczyzny na czynsze pieniężne usiłuie urządzenie zniszczyć wspomnioną rożnicę, bo uprzedzaiąc zarzuty Autora, usposabia lud nasz rolniczy, żeby mu powiększenie familii nie było ciężarem, a przeto żeby kray nabywał ludności, tak istotnéy do mogących się wskrzesić fabryk i rękodzielń; żeby, ieżeli ma iakie wady, usunął ie przez stosowną do swego stanu edukacyą, o

którey ani iednem słowem Pisarz nie wspomina, a przeto żeby charakter iego był ustalonym, i obyczaie iego iuż przez edukacyą, iuż przez używanie wolności i zapewnienie własności ziemi, którą dla siebie i swych następców uprawia, były szlachetnieysze; aby nakoniec miasta, po zaprowadzeniu fabryk i rękodzielń przez baczny rząd na ten ważny administracyi kraiowey przedmiot, podniosły się do stanu miast zagranicznych. Wszakże taki iest dotąd stosunek miast Polskich do cudzoziemskich w ogólności, iaki zachodzi między naszemi i zagranicznemi rolnikami. Niechże więc lepsze poweźmie mniemanie Autor o dążeniach rządu Polskiego do uszczęśliwienia wszystkich klass narodu, i przestanie weń wmawiać, że od utrzymania dla iedney tylko klassy mieszkańców, to iest dzierżawców wiecznych pańszczyzny, całe uszczęśliwienie kraiu zależy; niech się zastanowi, że kiedy urządzenie dóbr i usamowolnienie włościan znayduie Senat rządzący, tyle przeięty dobroczynnemi widokami swych Nayiaśnieyszych Opiekunów, iż z iego pomocą spodziewa się być dopełnionem w duchu ich Monarchicznych życzeń, więcey pewnie potrafi zro-

bić rząd Polski, natchniony duchem ulubionego swego Władzcy dla ogółu narodu.

Twierdzi daléy Pisarz: że *iest mylném mniemanie, że ziemia nasza opłacana czynszem, a obrabiania ciągłym i nieograniczonéy ceny naymem, przy tak małém wewnętrzném spożyciu, a ztąd koniecznie niskich cenach produktów i trudności ich pozbycia, przy licznych i nieustronnych w gospodarstwie wydatkach, potrafi wszystkiemu wystarczyć.*

Niechże mi pozwoli Autor, żebym to iego twierdzenie między mylne z méy strony policzył. Jakże bowiem rok ieden taniości zastraszył go tak mocno? maż on być brany za miarę porównywania dwudziestu czterech następnych? Lepiéy sądzili włościanie okręgowi, oddaiący osepy dawniéy wielkorządowe, kiedy maiąc sobie zostawioną wolność oddawania ich w naturze, woleli się skłonić do opłacenia ich w cenie znacznie wyższéy nad tegoroczne targi, iakoż opłacili ie chętnie. Jednakże Autor, maiąc tylko przed oczami źle zrozumiane dobro dzierżawców wiecznych, iak gdyby od nich wyłącznie dobro kraiu i ludu wieyskiego zawisło, chcąc go utrzymać w dowolnéy im podległości, usiłuie dla nich zostawić służebność, o któréy popieranie za-

pewne go żaden z tych nie prosił, którzy w okręgu Krakowskim nabyli folwarki.

Jeżeli zaś od swego układu nie chce Pisarz odstąpić, lub by się posiadaczom doczesnym królewszczyzn nie zdawało, aby z warunkiem usamowolnienia włościan brali dzierżawy wieczne (ieżeli tylko takie są widoki rządu Polskiego), niech bierze i sam, i ci, za któremi tak gorliwie mówi, doczesne lub długoletne od dziedziców ziemiańskich, póki ieszcze i ci przekonani z czasem przykładem ulepszonego bytu ludu rolniczego w dobrach rządowych i duchownych, nie zmienią tych starożytnych zasad, iakie Autor stara się na przyszłość uwiecznić.

Zkądże pochodzi, że u nas w porównaniu z innemi kraiami powszechnie tańsze są zboża? oto zgodnie z mniemaniem Autora, że w porównaniu ziemi, małą mamy, lubo nie wszędzie ludność. Jednakże iéy powiększenie, iakem wyżéy nadmienił, same tylko usamowolnienie ludu wieyskiego zapewnia; ztąd znowu iawnie po zaprowadzeniu zakładów przemysłowych, podniesienie miast i zapewnienie rąk do ustalenia ich bytu wypływa z kolei.

Ale trudno Autora uprzedzonego przekonać, żeby pozwolił na lepszy byt kraiu i na zmianę zasady nierządu, który wieki u nas nieprawnie ustaliły; mniemam iednak, że mniéy uprzedzeni i oswoieni z Ekonomią i Statystyką kraiów obcych Polacy, rozróżnić potrafią na domniemaniach i uprzedzeniach oparte rozumowania Autora, które stanowczo za nieodmienne podaie, i inną powezmą opiniią o urządzeniach włościan w Rzeczypospolitéy Krakowskiéy, których iako próbkowych przyswoienia, lękaiąc się w Królestwie Polskiém, mylnemi ie i z doświadczeniem niezgodnemi mianuie. — *Cała pomyślność naszéy przedaży* — mówi Pisarz — *zawisła od potrzeby zagraniczněy, gdy téy brakuie i sami sobie zostawieni iesteśmy, wtenczas przychodzi zboże do tak niskiéy ceny, że ta, nie mówiąc nic o opłacie dzierżawnego kanonu, ledwie koszta roboty powraca,* — zkąd wnosi — *że wtenczas wieczysty dzierżawca nie będzie zdolnym do robienia nakładów i zostanie bez nadziei ich odzyskania.*

Nie sama potrzeba zagraniczna nadaie cenę naszym ziemiopłodom, wewnętrzny częstokroć niedostatek pewnych okolic, wymaga wsparcia od drugich. Nie wielki kray okręgu

miasta Krakowa, w połowie blisko ma takie na zachodzie gminy, które od wschodnich potrzebuią zasiłku; i znowu chociażby był wszędzie urodzay, iedne gminy maią w obfitości takie ziemiopłody, na iakich drugim zbywa. Zamiana więc i ten rolniczy handel, zastąpi na czas sprzedaż zagraniczną, która nawet po zaludnieniu kraiu, po zaprowadzeniu przemysłu, stanie się bez porównania korzystnieyszą. Mimo iednak obawy Autora, rzadkie można znaleźć przykłady wśród powszechnego urodzaiu, żeby przywiezione zboże na targi Krakowskie, nie było wykupione od razu.

Gdyby iednak Autor zarzucił *naprzód*, że samo miasto Kraków uważane w stosunku okręgu, konsumuiąc iego zboże, może ie w wyższéy niż oddaleńsze powiaty Polskie, utrzymować cenie. *Powtóre*, że w oddalonych krainach Polskich, wartość zboża przy niedostatku miast ludnych, daleko bywa niższa.

Mniemam, że na te trudności dosyć czynnie odpowiem. Co do 1*go*. Zarzut ten spodziewany usprawiedliwia postępowanie w urzędzeniu dóbr narodowych w okręgu Krakowskim, które na cenę z obiegu lat 25. zważaiąc, ile być może umiarkowaną, wybrało. *Do 2go*. Gdyby uządzenie dóbr miało nastą-

pić w odległych od Krakowa okolicach, musiałoby się ustanawiać przychód tak z dzierżaw wiecznych, iak i z czynszów za pańszczyznę podług ceny ieszcze bardziéy umiarkowanéy z obiegu lat 25, lub iakiby *peryód* rząd oznaczył, po wytrąceniu lat nadzwyczaynéy drożyzny w miastach stołecznych obwodów lub powiatów. Tak postępuiąc, znalazłby się przychód dla skarbu umiarkowany, ale pewny, bez krzywdy tak dzierżawców wiecznych, iak usamowolnionych włościan. Lud przeto w dalszych od Krakowa okolicach, mogący się taniéy wyżywić, mniéyby był za robotę naiemniczą płacony.

Kiedy Kommissya organizacyyna doradczo w urządzaniu dóbr okręgowych przepisała zapłatę w zbożu dnia parobydlnego pańszczyznianego, z doświadczeń wyciągnioną na $3\frac{1}{2}$ garca żyta, która podług średnich Krakowskich targów wychodzi na złł. pol. 1. gr. $22\frac{1}{2}$, nie na złł. p. 2. gr. 21. iak Autor ogółuiąc mylnie podaie; gdyby żyto pokazało się w obwodowych lub powiatowych Polskich miastach w przekroiu na złł. p. 10. tedy cena parobydlnego dnia nie wyszłaby tylko na złł. p. 1. gr. $2\frac{4}{5}$. i coraz niżéy w miarę niższych cen targowych żyta w rozmaitych krainach

królestwa; ta sama uwaga miałaby mieysce w ocenianiu gruntów w folwarkach wieczno-dzierżawnych i pieszéy pańszczyzny.

Zeby iednak obawa w powyższym texcie pisarza zniknęła — *że w czasie taniości zboża dzierżawca nie będzie zdolnym do robienia nakładów i zostanie bez nadziei ich odzyskania*, odpowiadam: Jeżeli dzierżawca wieczny nie zna rachunku, i nie ma pewnego na przypadki mianowicie w początkach kapitału, niech się tego powołania nie chwyta; ieżeli zna rachubę i iest zamożny, znaydzie: że utrzymanie czeladzi bez porównania mniéy go kosztować będzie w czasie taniości, równie iak nabycie bydła roboczego i zapłata rzemieślnikom za narzędzia rolnicze, niżeli w czasach drożyzny.

Na podanie autora — że *wielka zachodzi różnica między naymem stale oszacowanym, co do ceny i pewnym w każdym czasie co do ilości, a między naymem dowolnym. Za pierwszym idzie pośpiech w robocie, iakiéy czas wymaga, i bez którego gospodarstwo nie kwitnie, za drugim szkodliwa zwłoka i nadużycie ceny, na któréy naymuiący wiele traci, a naięty mało zyskuie i t. d.*

Mniemam, że dosyć iest odpowiedzieć: niech dzierżawca wieczny wielkiego folwarku uważa włościan iako dzierżawców wiecznych mnieyszych obszarów, niech ich ma za ludzi wolnych, niech się z niemi obchodzi po przyiacielsku, pewnie ich zobowiąże do ceny umiarkowanéy naymu i do pośpiechu, iakiego nie ocuci batóg wiszący nad grzbietami niewolniczemi. Mogę autorowi przywieść przykłady naoczne, na iakie patrzałem w bliskich bardzo moich sąsiedztwach, tak co się tyczy dziedziców iako i włościan.

W Sandeckim pewien dziedzic maiąc folwark z znacznemi obszarami, a nie maiąc dostatkiem pańszczyzny, znalazł iako nowy nabywca włości lud swóy z tą dla siebie oboiętnością, iaką zwykle maią włościanie przechodzący przez długie dzierżawy, do osób, których z gruntu nie poznali. W początkach nowy dziedzic kontentuiąc się powinnościami pańszczyznianemi, nie przymuszał swych włościan do znaglonego naymu podług ceny inwentaryczněy po gr. 12 za dzień pieszy. Wolał on naymować obcych potróyną ceną do żniwa, zapewnił iednak swych włościan, że ieżeli chcą, mogą korzystać z téy saméy co i obcy ceny, odrobiwszy

ieden tylko dzień prócz pańszczyzny za podwóyną iak w inwentarzu zapłatę, to iest po gr. 24. resztę dni w tygodniu przyrzekaiąc im płacić po zpol. 1. gr. 6. tak iak obcym. Widząc włościanie swego dziedzica rzetelność, po dwutygodniowéy próbie w podwóynéy i potróynéy liczbie spieszyli na iego pomoc, tak dalece: że o trzy tygodnie przynaymniéy wcześniéy sprzątnął swe zboża, niżeli daleko możnieysi iego sąsiedzi w porównaniu w bardzo liczną pańszczyznę opatrzeni.Byłem tego samego świadkiem w Olkuskim, gdzie emfiteuta tego samego iak wyżey doświadczał od włościan wsparcia.

Mógłbym podobnych, za które ręczę więcéy przywieść przykładów powolności, przychylności ludu wieyskiego do rzetelnych i ludzkich dziedziców, a nawet i dzierżawców; przywiedzione iednak tymczasem, rozumiem że odpowiedzą na pozorne zarzuty i trudności autora, usiłuiącego lud warty lepszego losu, poddać pod samowładność dzierżawców wiecznych.

Na słowa autora — *znośniéy iest zapłacić razem, acz wyższy czynsz dzierżawny, ale znać iuż swoią rachubę i być pewnym czasu, niżeli każdego dnia trzymać worek w ręce, szukać naiemnika, i obok zapłaty prosić go ieszcze a czę-*

stokroć nie dostać i patrzyć z żalem na oczewiste szkody. — Odpowiadam: znośniéy iest sprawiedliwemu rządowi mnieyszy brać czynsz dzierżawny z folwarku, niżeli patrzéć na narzędzie przymusu w rękach, często niesprawiedliwych, wymagaiących od chłopka lub niewiasty pracy nad ich siły, przyiemniéy z drugiéy strony słyszéć, iak rządny i cnotliwy dzierżawca potrafi sobie uiąć lud wolny do pomagania w gospodarstwie.

Na niestateczny *humor* dzierżawcy przywiedziony od pisarza myśli, w niewyrzucaniu w każdym czasie pieniędzy, bądź rzetelnie bądź dobrowolnie lub uroienie przedsiębranych robotach, Redaktor Pamiętnika dokładnie odpowiedziawszy, uwolnił mnie od odpowiedzi z méy strony.

Kiedy w srzód swego rzeczy wywodu mówi pisarz: że *wzrost rolnictwa nie na włościanie polega*, nanowo na lud wieyski powstaiąc, przyznaie mu wady, któreby chciał w nim uwiecznić; winienem go zastanowić: że właściwe pewnie dążenia rządu polskiego są, żeby włościanin przez oświecenie do iego stanu stósowne, był uwolnionym od ciemnoty, zabonności i innych narowów. Z méy strony na doświadczeniu wsparty, mogę autora co do innych

iego przeciw ludowi wieyskiemu zarzutów zapewnić, że on tylko tyle i tak długo idzie za swych oyców przykładem, których ma prawo uważać za naylepszych i nayotwartszych przyiaciół, póki się sam nie przekona, że kto inny n. p. dziedzic, pleban lub dzierżawca wieczny albo emfiteuta, z tą samą ziemią, lepiéy iak iego własny oyciec lub naylepszy rolnik sąsiad postępuie, co gdy postrzeże, zarzuci pewnie dawne mniéy pożyteczne przodków przykłady.

Co mam z własnego postrzeżenia nad ludem wieyskim, udzielam. W Sandeckim, iak tylko włościanie większe plony zobaczyli u będących w bliskości kolonistów, iak tylko postrzegli w zasiewach koniczyny nieustaiącą i w lecie i w zimie dla ich bydląt paszę, natychmiast rolnictwo poprawili i chwycili się chodowania koniczyny.

W bliskości Krakowa za Wisłą, śmieiąc się rolnicy w początku z poprawy ról znayduiącym się w gruncie obficie marglem, po dwóch latach postrzegania na ziemi dworskiéy, szukali go nawet we własnym gruncie, możnieysi wozami, słabsi taczkami za swoią familiią wywozili go w pola. Urodzay kilkoletni na szczerych dawniéy piaskach lub

iłach, utwierdził lud wieyski w lepszém o tém doświadczeniu mniemaniu.

W Olkuskim żoła wywożona na rolą pierwotnie przez arendarza, gdy w iego zimnych (iak mówią) gruntach, niewidziane dawniéy postrzegli urodzaie włościanie, zachęcił ich ten przykład do téy długotrwałéy zimnych glinek poprawy, a znawiezienie wapnem pewnéy części gruntu folwarcznego, mimo początkowego, że tak powiem, urągania się, po trzechletnim doświadczeniu, zupełnie się o dobroci tego kusztownego na role glinne zdatnego nawozu przekonali.

W Krzesławicach, gdzie wyłącznie kmiecie mieli naywięcéy 4. morgi Chełmińskie dla swych 50. koni pastwiska, za prostą moią radą nawiasem im daną, że lepiéyby było, aby ie poorali, w pierwszym roku prosem zasieli i niém się podzielili, a w drugim z prosem lub owsem zasiali koniczynę, większąby mieli korzyść, niż gdyby ie w dawném utrzymywali stanie, zaraz po moim wyieździe naradziwszy się, wykonali com radził, a zebrawszy przeszło 60. kóp nawybornieyszego prosa, podziękowali mi za radę, odkąd wspólnie i przemiennie siejąc ten mały kawałek ziemi

dzie-

dzielili się plonem bez żadnéy między sobą kłótni.

Trudno się więc dziwić prostemu wieśniakowi, że nie od razu zaufa chociażby i naylepszéy radzie, kiedy między dzierżawcami czasowemi znayduie się ieszcze bardzo wielu, którzy w tych samych uprzedzeniach co i włościanie trwaią.

Niechże więc wieczny dzierżawca wziąwszy przykład uprawy w swéy ziemi od wiecznych dzierżawców Północno-Francuzkich, Angielskich, Niderlandzkich lub Północno-Niemieckich, bez pomocy rąk niewolniczych, cały się zaymie wyższém niż dotąd gospodarstwem; niech przemienne, tak istotne dla polepszenia chowu bydła mleko-daynego zaprowadzi, używaiąc upraszczaiących pracę w roli naczyń, niech na staiennéy paszy swe bydło utrzymuie, przez co ie i w zdrowiu zachowa, i przychód z nabiału pomnoży, nakoniec nawozu i wybornego i obficie nabędzie; chłopek będzie miał wzór z niego, i taką praktyczną naukę, że poiąwszy ią, naymie się przez wdzięczność nauczycielowi swoiemu za umiarkowaną cenę. Tak się więc uspokoi dzierżawca, zawsze podług mniemania Autora, troskliwy o przymuszoną pańszczyznę.

Tym sposobem wieśniak, maiąc wzory do naśladowania, swe przesądy porzuci, i arbitralności naymu, równie iak kłopoty, wielokrotnie przez Autora powtarzane, znikną zupełnie.

Ziemia zawsze ręką rolnika włościanina obrabianą być musi — mówi Autor. Cesarz Chiński corocznie przy wielkiéy uroczystości porąc pługiem ziemię, i Józef II. sam orząc w Morawie rolą, podali nam inne *Axioma.* — Szlachta Podlaska i Mazowiecka zupełnie tę, niby niezaprzeczoną prawdę, bez upodlenia się naymnieyszego w wielką niepewność zamieniała. Ale pozwoliwszy na to, muszę moię uwagę zrobić. Wieśniak uprawia rolą, iako rzemieślnik, lecz iéy uprawę niech dzierżawca wieczny kieruie, iak kunsztmistrz lub umieiętny gospodarz; natedy szanować go będzie włościanin, iak cenić musi wyżéy kowal szlusarza a szlusarz zegarmistrza, chociaż wszyscy swoie wyroby z iednego metalu utwarzaią.

Lęka się Autor, mówiąc: *że zniesienie pańszczyzny, ten tylko robi skutek, że zaymuie część znaczną gotowizny na bezużyteczny naiemniczy obieg, która w ręku dzierżawcy, korzystniéy dla ekonomiki, użytą byćby mogła.*

Właśnie to iest naywalnieyszą zasadą urządzeń dóbr i włościan w okręgu, równie iakby być powinno w Królestwie Polskiém, ażeby gotowizna krążyła we wszystkich dobrach, i między wszystkiemi klassami ludzi, gdzie są lub będą dzierżawy wieczne zaprowadzone. Kto zna prawdziwą moc krążenia gotowizny, kto wie, że ieden grosz tysiączne w roku odmienia mieysca, i kilkakrotnie nawet do ręki, która go pierwsza wydała, powraca; ten przyzna, że pieniądz korzystnie przez dzierżawcę używany, będzie równie i przez wieśniaka, a nawet pewny od niego procent, chociaż za propinacyą powróci do pierwszego.

Chcąc Autor odstręczyć rząd Polski od zupełnego usamowolnienia włościan, na kar. 197. za przykład konieczności utrzymania pańszczyzny dla wiecznych dzierżawców, przytacza: *Czuli tę prawdę Niemcy nawet, których na model wzięto. W Saxonii tak kwitnącéy, równie rolnictwem iak i rzemiosłami, są folwarki bez pańszczyzny wprawdzie, ale z ogólną powinnością obrabiania ich we wszystkiém, co się do gospodarstwa ściąga, a właściciel folwarku, lub nim zarządzaiący, iest sobię nayswobodnieyszy* i t. d.

Nie ztąd to pochodzi tak w Saxonii, Brandeburgii, iak w innych kraiach, utrzymanie ieszcze rozmaitych włościańskich służebności, żeby z nich była iaka znaczna pomoc dla folwarcznego rolnictwa, ale iest zabytkiem uprzedzeń ówczasowych, do iakich Autor usposabia rząd Polski w obecnym czasie. Rządy Niemieckie w swych dobrach zniosły oddawna te mało zgodne z ludzkością pańszczyzny, zostały tylko w niewielu dobrach ziemiańskich, ale i na te niby to pomoce narzekaią dobrzy Niemieccy kameraliści. Służebności Niemieckie, które dotąd na włościanach pozostały, są rozmaite: rolnicze, myśliwskie, rybackie i t. p. te ostatnie lubo są w dawnych inwentarzach zapisane, ustały same przez się, kiedy puszczė zniknęły, a stawy na użytecznieysze nad nie łąki lub role zamieniono.

O małém tych pomoc dla dzisieyszego gospodarstwa znaczeniu, o chęci powszechnéy zamienienia ich na stałe daniny, wielu dobrych gospodarzów w Niemczech pisało. Niech tylko Autor przeczyta ich zdania w Encyklopedyi Krynica, pod napisami: *Dienst*, *Dienstgeld*, *Frohn-dienst*, a przekona się, czyli te służebności są smakowane u Niémców, i co

dobrego robią dla gospodarstwa wieyskiego. (*)

Wyprowadziwszy Autor na wysoki szczyt pochwał przymuszonego do takich daremszczyzn włościanina Niemieckiego, gdzie ten przymus ma mieysce, odeymuie naszemu wszelką moralność i pracowitość; czyni sobie daléy zarzut: *że może kto powie, żeby to było pokrzywdzać i poniżać bardzo naszego włościanina, utrzymuiąc, że nie iest zdolny postąpić i usposobić się do tych cnót towarzyskich, iakie w Niemieckim widziemy.* — Odpowiada sobie — *być to może* — ale przyznaie — *że na wykorzenienie nałogów, zniszczenie przesądów, wzniesienie pracowitości, zaszczepienię czystéy moralności, zgoła na przeistoczenie naszego wieśniaka, potrzeba pół wieku, ieżeli tylko nie mało.*

Chwałaż Bogu! że przynaymniéy Autor nie rozpacza o zupełnéy poprawie u nas ludu wieyskiego. I o to też właśnie idzie, żeby zacząć tę szczęśliwą epokę, którą z natchnie-

---

(*) Niech ieszcze Autor przeczyta zdanie Alb. Thaera w V. Tomie iego dzieła pod napisem: Einleitung zur Kenntniss der Englischen Landwirthschaft na k. 68. edycyi Gratzkiéy i daléy.

nia Wielkiego Monarchy rząd Polski przedsięwziął uiścić, a w czém w okręgu Krakowskim zaczęto od lat 4. pracować. Tak więc podług rachunku Pisarza w dobrach W. M. Krakowa za lat 46. będzie można téy szczęśliwéy zmiany doczekać, kiedy w Królestwie Polskiém za lat dopiero 50. byłaby do spodziewania.

Z tego więc wszystkiego co Autor napisał, pokazuie się, że w Polskim włościaninie wszystko złe widzi, a w dotychczasowém uiarzmieniu ludu wszystko dobre; czemuż też nie raczy uwagi swoiéy zwrócić na tę klassę ludzi możnieyszych, ktora słabszéy przewodzi, i nie chce się zastanowić, czyli też i my sami nie iesteśmy w tych odwiecznych uprzedzeniach zahartowani, że na osłabienie tego hartu, nie pół wieku, ale może i cały wiek nie wystarczy. Byłoby podobno więcéy o naszych ustarożytnionych przesądach mówić, niżeli dotąd napisano o wadach włościan, ale tu ani mieysce, ani czas o tém rozprawiać nie dozwala.

Kiedy tak iest, niechże się iuż Autor zgodzi na rozpoczęcie tak ważnego dzieła, które i narodowi naszemu w opinii reszty Europy powróci sławę, i niektórym tylko da-

wnéy daty ekonomistom, ubiegaiącym się za dzierżawami dóbr rządowych, chcącym uwiecznić niewolą ludu dla własnych zysków, iest na przeszkodzie.

Że zaś pisarz myśli zezwalaiąc nakoniec na ulepszenie losu ludu wieyskiego, doradza użyć *pewnéy i szanownéy ręki, któraby w każdéy chwili i rozmaitemi środkami do niego prowadziła, potrzeba pewnego stopnia podległości i boiaźni, bez którey usamowolnienie ciemnego wieśniaka, będzie tém, czém iest miecz w ręku szalonego.*

Zgadzam się i ia na to, że baczność rządu, przez dobranych osobnych, moralnych przeiętych duchem uszczęśliwienia ludu wieyskiego urzędników kierowana, powinna być w nieustannéy czynności; ale się lękam, żeby autor nie rozumiał przez tę rękę szanowną i pewną, dzierżawców wiecznych, pomiędzy któremi znaleźćby się mogli, o których można powiedzieć *O praeclaros custodes ovium!* i t. d. i w takichto rękach straż tak ważnego przedmiotu, byłaby pewnie tém czém iest miecz w ręce obłąkanego.

Wystawia pisarz smutny stan dzierżawców wiecznych, obiecuiąc im koniec, na iaki przyszli *Wóytowie* i *Sołtysi* naszego kraiu w

dobrah rządowych, wywodzi daléy że wszystkie sołectwa aż do obecnych czasów w swych pierwiastkach były nadane szlacheckim familiom.

Nie tayno nikomu, że wybraniectwa były posagiem gotowéy niegdyś milicyi na potrzebę obrony kraiu, ale od czasu iak szlachta przestała być gotową na pospolite ruszenie, sołtystwa przestały być folwarkami rycerskiemi, i ile mi wiadomo z wielu przywileiów na nie w Woiewództwie Krakowskiém danych, i szlacheckim i innego stanu ludziom, a w dobrach biskupich podobne lenności rozdawano wiernieyszym sługom biskupów. Prócz tego, iakieżto były folwareczki? oto miały one po 30, 60. do 90. morgów Chełmińskich, wyrównywały więc dwiema rolom kmiecym naywięcéy.

W swym wywodzie innym autor przyczynom przypisuie upadek gospodarstwa w tych folwarkach, kiedy ia znayduię inne. Dawniéy Starostowie naybliższą byli przyczyną uciskania, upodlenia i naostatek znikczemnienia ubogiéy, chociażbym i na to pozwolił, wyłącznie osiadłéy na sołtystwach szlachty. Nie można niestety zatrzymać zupełnie w pamięci, aż do czasów Stanisława Augusta, panuiącéy w

Polszcze, iaka nietylko sołtysów i wóytów ale i dziedziców ziemiańskich z naylepszych starożytnych familii szlacheckich przez naiazdy, przekupstwa trybunałów i inne gwałty bezkarnie z własności wyzuwała i rozmaitemi sposobami uciskała. Późniéy sołtysi przy rewolucyach i odmianach rządów, niepewni swego losu, maiąc zatracone lub poodbierane swoie przywileie, a nie uzyskawszy żadnéy ich dzierżenia pewności, opuścili się w swém gospodarstwie, dokończyły ich ostatnie zamięszania kraiowe.

Ale na cóż mi te przykre przypominać dzieie, które każdy dobry Polak powinienby w wiecznéy zagrzebać niepamięci. Wszelako te są prawdziwie bliższe przyczyny niepodnoszenia się ekonomiki tych długoletnich ale nie wiecznych dzierżaw, iakie gospodarstwu w dziedzicznych włościach nawet wzrostu nie pozwoliły. Inne przydał szanowny Redaktor Pamiętnika w swoim przypisie.

Wieczne dzierżawy są innéy od sołtystw i wóytostw natury. Gdyby rząd polski ostatnie przemienił na pierwsze, uyrzałby naocznie wzrost gospodarstwa wieyskiego, a przy zapewnieniu niewzruszoném praw nabytych każdemu, iakżeby się w tych małych folwarkach podniosło dopiero gospodarstwo!

Luboby można więcéy o tych wybraniectwach mówić, atoli kiedy iuż iest publiczności znana natura wiecznych dzierżaw, podług urządzeń w okręgu Krakowskim i z dalszéy osnowy lepiéy będzie poznaną, nie można wątpić, żeby każdy bezstronny postrzegacz nie widział, że zamiarem pisarza iest zniweczyć dzieło szczęśliwie rozpoczęte trzech naylepszych monarchów, i zastraszyć przyszłych o dzierżawy wieczne konkurrentów przywiedzionemi stratami, a razem na zawsze uiarzmić wartą przecięż raz lepszego losu klassę rolniczego ludu w Polszcze.

Chcąc podać w podeyrzenie wrodzoną człowiekowi chęć do dobrze zrozumianéy wolności i każdemu miłéy własności, uważa pisarz *wieśniakow Krakowskich za mniéy dbaiących na ubóstwo, na zawód w wypłaceniu się, za nie znaiących rachuby w przyszłości, nakoniec za nie maiących nic do stracenia, a przeto skłonnych do chwytania się proiektów, wystawuiących im obecną korzyść.*

Prawda, że tak surowy iak dotąd wieśniak, gdyby nie był zkąd inąd przekonany o dobroci środków, iakich używa urządzenie w Okręgu Krakowskim do polepszenia iego bytu, mógłby być posądzony o niewiadomość

rachuby przyszłego swego uszczęśliwienia; ale przed ustanowieniem tego urządzenia miał iuż przed oczami przykłady i bliższe i dalsze do iakich wzdychał.

Czarna i Nowa wieś pod Krakowem, po części Łobzów, Krowodrza, Bronowice Wielkie, Biskupice do państwa Prussy należące, Racławice do starostwa Rabsztyńskiego, w Galicyi, ale zawsze w téy ziemi, która kiedyś Woiewództwo Krakowskie składała, kolonii blisko Wieliczki, Bochni i obu Sądczów, ponaywiększéy części Górale w Zywieczyznie i państwie Suskiém, czynszownicy odwieczni a późniéy i fabrykanci rozlicznych wyrobów żelaznych w Swiątnikach, Andrychowianie fabrykanci pysznych obrusów, rozmaitych drelichów i farbowanych płócienek, czynszownicy w Kozach i w Staréy wsi blisko Bielska i liczni inni dawni pańszczyzniani włościanie, nie sąż rzetelnemi przykładami i uszczęśliwienia ludu wieyskiego i chlubnemi pomnikami dobrych królów, kapituły Krakowskiéy, uniwersytetu Jagiellońskiego i starożytnych familiy Wielopolskich, Biberszteinów, Ankwiczów, Jordanów i innych? Swieżo przedsięwzięte i dokonane usamowolnienie kmieciów całych w kluczach Chrobelskim, Kozubowskim i Wiel-

ko-Xięskim przez Hrabinę z Dębińskich Wielopolską Margrabiną Wdowę po Józefie Hrabi, nieiestże naynowszym i szczęśliwym przykładem, o którym autor, lubo tak obeznany z tém co się dzieie w Woiewództwie Krakowskiém, nie chce wspominać (*).

Nie chce wspominać autor o tych wszystkich włościanach, o ich troskliwości i punktualności w wypłacaniu się z czynszów i zamożności dzisieyszéy. Jeżeli o tém wszystkiém nie wie (co iest niepodobném), daruię; ieżeli wie, za cóż, iak gdyby za nowość podaie czynności w okręgu Krakowskim, nazywaiąc ie *probką działania*? I tego zdaie się nie wiedziéć, że włościanie tak w okręgu iak w królestwie, tam gdzie iest zbytnia pańszczyzna, nad potrzebę folwarków, chętnie opłacali czynsz, mia-

---

(*) Panowie polscy tak świeccy iak duchowni, nie chcąc wręcz iść przeciw przesądom powszechnym, które w ówczas lud wieyski utrzymowały w poddaństwie blisko niewolniczém, nadawali wieśniakom swobody mieszczan a wsiom miasteczek, ztąd poszło przysłowie: *Miasto iak wieś, mieszczanie iak chłopi*, i ztądto namnożyło się w koronie tyle miast rolniczych. Zyskiwały iednak i te osady usamowolnienie, a w mieyscu pańszczyzny, czynsze ziemne płaciły i dotąd płacą.

nowicie dzierżawcom doczesnym, ceną daleko wyższą nad inwentaryczną i nie zadłużali się w wypłatach.

Po tak stanowczych przykładach, możnaż mówić, że *wieśniak Krakowski iest niezdolnym poznać, na czém się iego wolność dobrze zrozumiana zasadza? że żadnéy rachuby nie zna, że się ślepo chwyta proiektów?* a rządcy mogąż przyiąć bez obrazy wyrzut autora, *że są oszukani i błędnie wprowadzeni, nieiako na drogę przekonania, że tym sposobem włościanina stan polepszonym być może?* możnaż po tém wszystkiém wieśniaka uważać *iak złożonego gorączką, który nie wiedząc o tém, pragnie zabóyczego napoiu?*

Zastanawia Pisarz myśli, czyteiników nad źródłem, z którego ma wypływać szczęście Krakowskiego wieśniaka; i byt iego obecny przy odrabianiu pańszczyzny, porównywa z bytem w stanie usamowolnienia przy iéy opłacie. *Rolnik* mówi *który robił trzy dni w tygodniu czyli rocznie dni panszczyznianych* 165 (tu musi być omyłka druku bo tylko dni 156:) *prócz tego żywił familią i czeladź, opłacał podatki, podług przyiętych zasad, rachuiąc dzień po złł.* 2 *gr.* 21. *z dodaniem czynsików dawnych, osepów i danin, nadto dymowego i*

innych podatków, odtąd winien płacić gotowizną do skarbu około 500 złp. nie licząc w to dziesięcin i nadzwyczaynych ciężarów, iakie na niego bez zwrotu nałożone być mogą.— Ztąd wnosi wymownie, że uiszczenie się gotowizną do skarbu dla włościan iest niepodobném (*).

Naprzód, daruie autor méy otwartości, gdy powiem: kto mówi ogólnie w rzeczy gospodarczéy a nie uniża się do szczegółów; albo nic nie mówi, albo mówi rzecz, z któréy mu się nie podobna dokładnie wytłomaczyć.

Powtore, ciężary dawne w różnéy natury dobrach okręgowych są rozmaito, bo nie wszystkie włości oddaią osepy, robią iutrzyny, nie wszędzie iednakiéy liczby i iednego

(*) Może autor iedyny w Okręgu przykład w Batowicach przyymuie za ogólny dla całego okręgu, gdzie płacąc 500 złp. z'cztero-dniowéy roli kmieć ma się za nayszczęśliwszego. Tak w Margrabstwie iak w Batowicach, maią kmiecie, tam sześciodniowi tu czterechdniowi, pierwszey klassy pszeniczno, ięczmiennego gruntu pierwsi po 30. drudzy po 40 morgów Chełmińskich. Niechże sądzi, że kiedy Margrabscy kontenci z usamowolnienia płacą chętnie po złp. 500, iakże Okręgowi nie maią z chęcią opłacać.

gatunku bydląt do rolniczych robot używaią i nie iednaką dni ilość odrabiaią.

Po trzecie. Tam gdzie daią osepy robiąc i iutrzyny, mniéy gruntowéy roboty odbywaią i lepiéy w ziemię są uposażeni.

To wszystko dokładniéy bezstronna publiczność rozpozna, kiedy iéy przytoczę urządzenie włościan w okręgu, gdzie na to wszystko ścisłą obrócono uwagę.

Gdym przyiął przykład autora iako *maximum* dla trzech dniowego czworo bydlnego kmiecia stanowcze, tedy pozwalaiąc na moment na iego cenę w ogole podaną, przyłączaiąc czynsiki, daninę, oprawę i t. p. ieszczeby summa czynszu niższą wypadała od zlp. 500 znacznie; bo

Rachuiąc dni 156 po złp. 2. gr. 21 uczyni	złp.	421	gr.	12.
Czynsik kmiecy ziemny	—	2.		
Dwa kapłony po gr. 18.	—	1.	—	6.
Dwie powaby	—	1.	—	6.
Półkopy iay po gr. $\frac{1}{2}$			—	15.
Oprawy łokci 12 po gr. 3	—	1.	—	6.
razem	złp.	427	gr.	15.
Różnica od złp. 500.	o złp.	72.	—	15

Tacy czworokonni kmiecie w okręgu bardzo są nieleczni; a gdzie są, tam maią role wyborne i rozlegle.

Posądza autor włościan, że nie znaią rachuby; powinniśmy ich w tém wyręczyć a w tedy sądzić, czy w niéy tak dalece są ciemnemi.

Pytam się pisarza, czyli u siebie rachuie wartość dni odrabianych iak są w przedwiecznych inwentarzach na korzyść dziedziców, mimo wzrastaiących cen ziemio płodów, ocenione, czyli iak rzetelnie dzisiay włościanina kosztuią a przeto wartuią?

Rachuymy iak wartuią miernie, nie iuż iak w przekroiu podług cen targowych wartaćby powinny. Wzięty za przykład kmieć trzechdniowy, robiący czterema końmi dla dworu pańszczyznę, robi połowę dni w tygodniu Panu, drugą połowę sobie, ale swięta i Niedziele, przez które żywi bydlęta i czeladź, powinny przynaymniéy w połowie być rachowane na podwyżkę kosztów w obrabianiu ról pańsskich; równie iak połowa zapłaty myta, sprzętów gospodarskich, upadku bydląt i t. p. Daymy że na konie wychodzi po dwa garce owsa a siana po funtów 10.

Pa-

Parobek u kmiecia naymniéy bierze zasług rocznie. . . złp. 40.

Na buty z podszywką	—	16.
Płótna konopnego łokci 10. à gr. 15.	—	5.
zgrzebnego łokci 10. à gr. 8.	—	2. gr. 20.
Przysiewku mórg 1 z uprawą naymniey	—	40.
Kolęda z częstowaniem	—	8.
Koszta zapłaty Parobka złp.		111. gr. 20

Kozsta żywienia umiarkowane.

Daymy że wyydzie na chleb dla niego, żyta korcy. 4. à zp. 12.	zp.	48.	
Na kaszę ięczmienia 3 à 8.	—	24.	
Jagieł gar. 8.	—	6.	
Grochu — 8.	—	3.	
Warzywa iak ziemniaki kapusta i t. p.	—	12.	
Omasta, słonina, mleko, sól, ser, masło i t. p.	—	30.	
razem złp.		123.	123.

Koszta utrzymowania sprzężaiu i sprzętów naczynie i iego naprawa przez

kowala, kołodzieia, rymarza, smoła, upadek bydłąt	zp. 120.	120.
Owsa rachuiąc iak wyżey, wyydzie rocznie korcy 75 ćw. 2. á złp. 5. przez dni tylko roboczych 300.	— 377. g. 14.	377 g. 15
Siana iak wyźéy przez dni 365 Centnarów 146 à złp. 2.	— 292.	292
Koszta na sprzężay	zp. 789 g. 15.	
Koszta roczne kmiecia		1024 g. 5
Połowę rachuiąc na ciężar kmiecia		512 g. 2½
Druga połowa będzie kosztem złożonym przez niego dla dworu, to iest		złp. 512 gr. 2 ½
Do czego dodaiąc daremszczyzny		— 6 gr. 3.
Wartość pomocy kmiecéy dla dworu		złp. 518 gr. 5 ½
Kiedy więc opłacą czynszu iak wyżey		złp. 427 gr. 15.
Zyskuie przeto		złp. 90 gr. 20 ½

Należałoby tu przyczynić do kosztów rolnika pewną liczbę dni, w których do pe-

wnych robót folwarcznych musi dawać po dwóch ludzi, iak do nakładania nawozów i snopów, poganiania i t. p. ale i te z rachunku wypuszczam.

Lecz dla lepszego przypatrzenia się różnicy, między rolnikami, ich czynszem i kosztami na utrzymowanie czeladzi, bydląt i sprzętów gospodarskich, daię przykład kmiecia trzechdniowego parobydlnego, iakich iest więcéy w okręgu. Dni parobydlne są cenione po złp. 1. gr. 22 $\frac{1}{2}$

Dni więc 156 à zp. 1. g. $22\frac{1}{2}$ czyni zp. 273.	
Czynsik i daniny iak wyżey	6. gr. 3.
razem winien opłacać rocznie złp.	279. gr. 3.
Koszt na zapłatę czeladnika iak wyżey złp.	111 gr 20
Na iego wyżywienie podobnie	123.
Naczynie, naprawa sprzętow i t. p. przez połowę iak wyżey	60.
Owies równie przez połowę	188 gr $22\frac{1}{2}$
Siano podobnież	146.
Wydatek roczny	629 gr $12\frac{1}{2}$
Ztąd połowa dla dworu	314 gr. $21\frac{1}{4}$
Opłata iak wyżey	279 gr. 3
Zyskuie rolnik złp.	35 gr. $18\frac{1}{4}$

Łatwo widzieć, że wartość pańszczyzny nie iest tu rachowaną iakby ią srzednią ceną zboża z okręgu 25 letnich targów należało cenić, ale podług cen lat zwyczaynych.

Włościanin, ktory mimo trzech dni, niby zostawionych dla siebie, w tygodniu (ktore ich gdy swięto prócz niedzieli wypadło, nie miał) nie był często panem użycia bydląt, kiedy ich potrzebował, wyglądaiąc co moment włodarza, żeby niemi podług woli Dziedzica lub Dzierżawcy rozrządził, musiał przeto iednę naymniey parę bydląt i iednego czeladnika więcéy żywić i utrzymować, od czego będąc na przyszłość wolnym, dwieście do trzech set złotych oszczędzi, które równie z rachunku wypuściłem, a w mieysce odrabianéy pańszczyzny albo zarobku szukać będzie, albo w czasie bezroboczym pozbędzie się z korzyścią nie wyniszczonego ciągłą pracą bydlęcia, a gdy potrzeba młodsze kupić, lub mniey chowaiąc, przy lepszéy wygodzie mnieyszą liczbą to i lepiey w roli wykona, czego przed tém większą dokazać nie potrafił.

Za swóy tedy przykład autor wybrał (powtarzam) opłatę dnia bydlnego, ogólnie na naywiększą *Skalę* porachowanego, ależ w urządzeniu dóbr w Okręgu napada się na bar-

dzo różnorodne *data*, i te wszystkie pod ścisłą biorąc uwagę w nayszczególnieysze wchodzić się musi rachunki, żeby można i byt włościan ulepszyć, i pewność dla skarbu z czynszów stałych zabezpieczyć. Tą drogą nie wątpię w Królestwie wypadnie postępować, a maiąc wzgląd na ziemię, cenę zbóż w mieyscach odległych od odręczney przedaży, na gatunek bydła roboczego, cenę naymu czeladzi i wiele innych okoliczności mieyscowych, chęć nawet ludzi do uwolnienia go od pańszczyzny, lub wstręt z przyczyny, że mu przykłady podobnych iemu rolnikow tu i owdzie oswobodzonych od dawna, nie są znane; takie przedsięwziąć srzodki, wypadnie, iakich kraiowe okoliczności używać pozwolą; bo, iescze raz powtarzam, że w rzeczach gospodarczych *generalizować* nie podobna.

Gdyby więc pisarz chciał z bliska poznać tak różnorodność inwentarzów w niewielkim okręgu miasta Krakowa, iak trudności na iakie się co krok w urządzeniu dóbr napada możeby lepsze o przedsiębranych usiłowaniach, tak dla dobra ludu iak Dzierżaw wiecznych i skarbu powziął mniemanie. Gdyby mówię chciał zbliska poznać czynności w tey mierze mozolne, możeby mu przyszły nowe myśli,

różne od tych, ktore w swém piśmie pomieścił; a te gdyby się pokazały na co przydatne i do celów stosowne, przyiętoby ie chętnie.

Niechże mi się iuż godzi powiedzieć: kto zna, iaką stanowi różnicę zapłata gotowizną słusznie wyrachowana, a wypłata cząstkową pracą z musem i często domysłowo i niesprawiedliwie wymagana, ten nie zaprzeczy, że uiszczenie się z umiarkowanego czynszu w gotowiznie dla naszego włościanina nie tylko iest podobném, ale z pewnością ściągnienia go pożądaném.

Po tym wywodzie mniemam, że podanie autora: *Kto zna, iaką stanowi rożnicę wypłata gotowizną, a wypłata cząstkową pracą, ten nie zaprzeczy że uiszczenie się z tak wysokiego*— przez autora domyślnie i ogolnie górno wyrachowanego — *czynszu gotowizny, dla naszego włościanina iest niepodobném* — przez się samo upadnie, a przeto i wnioski z niego na mylnéy zasadzie oparte runą.

Na czém więc *opieraią w Krakowie całą rachubę*? chceż wiedzieć autor? dowie się, kiedy zasady urządzenia dóbr Narodowych kamelaryynych i duchownych w Okręgu Krakowskim zgłębi; a przynaymniey wyciągi

przychodu i warunki kontraktów, porównawszy z mieyscowością, doyrzale strawi.

Mówi daley pisarz że wyczytał (nie wiem gdzie) iż *Włościanom okręgu Krakowskiego obiecuią dwa głowne punkta zarobku, to iest zarobek w mieście i zarobek wieyski u wiecznych Dzierżawcow.* Kiedy rzetelnie dwa są główne cele w podniesieniu rolników okręgowych, równie iak wiecznych Dzierżawców— *uprawa roli własnéy iak być może naylepsza pod rozmaite ziemio-płody, iżby wydała iak naywyższą reprodukcyą, i wychow bydła na korzyść.* Zarobki zaś rolnikow bądź u Dżierżawców, bądź u włościan nie maiących roboczego bydła, a na wzaiem zagrodników u rolników, iak teraz nienaglonych do utrzymywania nadliczebney czeladzi, bądź na koniec w mieście przy fabrykach, kopalniach, lasowych *explotacyach*, spławach, wapienniach, dobywaniu torfu i t. p. są tylko uważane iako przypadkowo pomocne, i chociaż przyczyniaią się do lepszego wieśniaków bytu, nie wchodziły i nie wchodzą nigdy w główną rachubę urządzenia.

Usamowolniony włościanin, oswobodzony od kuszących go do opilstwa żydów, usposobiony przez stosowną do stanu edukacyą, która w istocie usiłowania tak rządu iako u-

rządzaiących iest porachowaną, stanie się oszczędnym, zarabiany cząstkowo grosz gromadzącym, umieiącym go na co raz lepsze cele obracać, co wszystko usposobi go do tego, do czego go autor niesposobnyn być albo przynaymniéy dopiero w pół wieku zdolnym przewiduie.

Prócz zarobku w mieście i u dzierżawców wiecznych, szuka ieszcze autor ulepszenia bytu włościan w handlu, a wyłączaiąc ich od przemysłowego, natrafia na iedno drzewo i to gdzie mieyscowość sprzyia, a iak dobrze uważa, gdzie go bez pieniędzy nabyć może.

Ja postrzegałem w różnych dobrach, różne włościan w tym względzie przemysły, między innemi w nędznéy okoliey Olkuskiego w Racławicach np. i w Czubrowicach, wielka część włościan prócz handlu drzewa, w poście i adwencie trudniła się zakupowaniem ziarn zdatnych na oléy i te wybiiała, inni robili i roznosili smaczne obwarzanki; a gdy to ustawało, skupowali w dalszych okolicach iagnięta, przedaiąc ie z zyskiem na targach Krakowskich, inni znowu i inne skupowali i skupowały garki w Zalasie, Brodłach i. t. d. i te na korzyść roznosili w odległe okolice. Że zaś znowu w tych stronach żniwa są nay-

nniéy o trzy tygodnie późnieysze, chodzili do cieplejszych okolic, uprzedzaiąc swe zbiory, na zarobki. Całe wsie w gminie Poremba i ak Brodła wyrabianiem wybornych garncarnszczyzn, Regulice gontów i znowu w gminie Balice, Zalas, podobnież garnków zatrudniaią się prócz rolnictwa. W gminie Krzeszowic Filipowice liczą bardzo wielu garbarzów. Łobzów w starostwie Wolbromskiém dostarcza fabrykom Krakowskim gontów, okolice Skały kaszek Częstochowskiemi zwanych i t. d. Gdzie się tylko w Polszcze wskrzesiło górnictwo włościanin przeszedł do powołania kopalnianego z łatwością, a przełożeni chociaż cudzoziemcy, nie odmawiaią mu poiętności, obrotu i przytomności, która mu pierwszeństwo częstokroć daie przed dawnemi zagranicznemi górnikami. Włosi sprowadzeni przez Stanisława Augusta do Dębnika przy Czerny, poiętności, przenikliwości i zgrabności włościan Paczułtowskich i Dębnickich w robotach koło marmurów, nie mogli się dosyć wydziwić. Wszyscy Jenerałowie woysk zagranicznych nie przyznaliż iednomyślnie zaciąganym z Polski rekrutom pierwszeństwa w poięciu służby i obrotów surowym naszym wieśniakom? które

ich podnosiło nad tak uwielbionych przez pisarza myśli włościan niemieckich (*).

Lubo nie zaprzecza przecież pisarz, że włościanin trudnił się dotąd chodowaniem bydła, koni, trzody, i t. p. nic nie przeszkadza, żeby się tém i na dal trudnił, bo to iest wal-

---

(*) Zawsze w obrębie dawnego Woiewództwa Krakowskiego, górale, którym natura uięła łagodności klimatu, a przeto i żyzności ziemi, nie sąż pełni handlu? Niewidziszże autor ich wyrobów codziennie na rynkach Krakowskich. Gonty, targówki, tokarszczyzna, stolarszczyzna, do schludnego opatrzenia domów, bednarszczyzna, płutna, rąbki, suszone owoce, iałowcowy sok, kwiczoły, łososie, pstrągi i inne, czyliż nie dowodzą przemysłu i pracowitości, na iakie tylko Szwaycary lub Sabaudya zdobyć się potrafią? Gdyby ieszcze autor chciał się przeiechać w zapadłe między górami doliny, widziałby góralskie budowle nayforemniéy stawiane, widziałby w każdym domu, światłe z piecami kaflowemi izby, w nich ochędóstwo i gościnność; nie uszłoby iego oka, że góral i iego żona nic na siebie, prócz może we święto nie wdzieie, coby we wsi nie było zrobioném. Mosiężniki, kołodzieie, rymarze, zegarmistrze drewniani, ruśnikarze, ślusarze są niemal w każdéy włości.

Jakże więc tyle kraiowych mieszkańców, w iednem Woiewództwie, tak uzdatnionych można uważać za zupełnie surowych i próżniaków?

nym celem ulepszenia iego losu. Kiedy się ieszcze zatrudni niewinnym chowem pszczółek, polepszy mocniéy byt własny. Niech się z tego względu zastanowi autor, że usamowolniony chłopek, maiący przydaną do swéy zagrody część roli folwarczney, z większém koło niéy staraniem chodzić będzie, bydełka lepiéy doyrzy, a pewnym będąc, że go włódarz na pańskie nie oderwie, sam bliżéy dobytku dopilnuie, nie pozwoli żeby iego dzieci lub czeladnik komu z sąsiadów w szkodę wpędził, ani sobie szkody przez psotników czynić nie dopuści. Dzieci iego przeszedłszy przez naukę czytania, pisania i rachowania, nadto przez naukę moralną, zaczną stanowić pokolenia rządnych i poczciwych gospodarzów, które wiele czasu uymie zpołowy wieku zamierzonego za nayblizszy kres ucywilizowania włościan przez autora, żeby się zbliżył do ludu niemieckiego.

Kiedy więc handel przemyślny, wyiąwszy ziemiopłodami i wytworami domowemi iako wieśniakowi właściwemi, iest dla niego ledwie nie obcym, lubo nie wszędzie a przynaymniéy przypadkowym, naiem zaś nie wchodzi w rachubę konieczną polepszenia iego bytu, wstrzymuię się od odpowiedzi na

długie ale dalekie od istotnego ulepszenia losu rolników wywody, a z nich wypadek niemożności wypłacenia się z czynszu skarbowi publicznemu. Że iednak w tych oddanych ozdobnie rozmowach, potwarz, że tak powiem, iest rzucana na cały stan rolniczy w Okręgu, kiedy na kar. 211. autor twierdzi — *Doświadczenie to potwierdza, że mu* (to iest włościaninowi) *ani handel, ani stodoła nie zapewnia zebrania gotowizny, iż w niektórych wsiach urządzonych, musieli przedać część swego bydła na fundusz zapłacenia iedney raty czynszu chociaż zeszły rok był dosyć dla rolnictwa szczęśliwym, czego upływaiący nie obiecuie, nie mówię* (dodaie) *bez pewności, ale nie widzę potrzeby wymieniać wsi, w których to zdarzenie miało mieysce. Takie środki wypłaty* (kończy) *nie dowodzą pewnie dobrego bytu ani zapewniaią wzrostu rolnictwa.* — Nie mogę tu nie wywieść publiczności z błędu, w iakim ią autor interessowany iedynie za utrzymaniem służebności pańszczyznianych (nie chcę dopuszczać że dla własney wygody) wprowadzić, a razem z tak brudnego czernidła nie oczyścić biedną tę klassę ludzi, która za sobą ieszcze nic pisać nie potrafi. Twierdzę więc, iako bliżey patrzący na skutki tylekroć wspo-

mniónego urządzenia, że żadna wieś z usamowolnionych w Okręgu na ten iedyny cel, aby się uiścić z czynszu, nie przedawała bydła, lubo ie zawsze przed usamowolnieniem dawniéy i teraz przedawała, przedaie i przedawać będzie, na przyszłość, ile razy albo iéy się wysłuży, albo go z przybyłego przychowku, nie chce nad obrachowany zapas karmy zimowéy niepotrzebnie zostawiać, tém bardziéy, że ten iest w urządzaniu dóbr zamiar, aby włościanie w tym gatunku handlu, z natury rolnictwa wypływaiącym, na zawsze pozostali.

Mało ieszcze zna włościan Krakowskich autor, mimo że chce wmówić w publiczność swe obeznanie się z okolicami tego Woiewództwa. Na przykład w *Rakowicach*, gdzie urządzenie zastało włościan przy trzech n. p. koniach w całéy wiosce, dziś w czasie potrzeby, maią ich po trzydzieści, i znowu unikaiąc kosztów na niepotrzebne żywienie przez zimę tych wiele wymagaiących wygody bydląt, pozbędą się ich zapewne, woląc raczéy dla mlekodaynych krów zatrzymować paszę, zostawiwszy siana i owsa tyle, ile na utrzymanie następnie koni w czasach roboczych z kolei będą potrzebowali. W *Boszczynku*, wiosce niegdyś akademii

w bliskości Szkalbimierza, gdzie sami byli tak iak w Rakowicach zagrodnicy, taki sam przed lat 20. zastałem sposób postępowania gromady i nic przeciw niemu nie miałem, gdym widział całą doskonale moralną, rządną i mogącą innym służyć za wzór. W *ekonomii Jaworznickiéy*, w okolicy całego Okręgu naynędznieyszéy, dla panuiącéy tam mieyscowéy choroby moczu krwią bydła rogatego, naywięcéy co trzy lata, cała gmina ludna do 5000. dusz, musi odmieniać swoie woły i krowy, przedaie ie więc i kupuie przed usamowolnieniem, i to samo z natury rzeczy nadal robić będzie, i tak się w okolicy Olkusza, Chrzanowa i Sławkowa robić musi koniecznie.

Przytoczyłbym wiele innych przykładów, ale pierwéy i o tych którem wymienił, niech się lepiéy autor wywiaduie. I chociaż nie znayduie przyczyny wymieniać wsi, gdzie ta przedaż bydła na czyńszów opłacenie miała mieysce, ia się nie wstydzę moich przykładów przytoczyć, żebym odparł iego ogółowe zarzuty.

Chcąc pisarz wmówić w publiczność, że wieśniak powinienby w handlu szukać śrzodków ulepszenia swego bytu, nie chce mu pozwolić, aby sobie mógł iakąkolwiek porzą-

dną zrobić rachubę, aby się zbytniego roboczego bydła, iakiego przy pełnieniu pańszczyzny w podwóynéy liczbie potrzebował, pozbył; słowem, chciałby albo go zupełnie uważać niedołężnym, albo żądać po nim, żeby nic bez pozwolenia dzierżawcy wiecznego nie czynił.

Tym czasem, przez urządzenie w Okręgu Krakowskim usamowolnieni Włościanie nie są zostawieni bez straży, która czuwa nad ich postępowaniem. Z téy strony więc mogę publiczność zapewnić, iż dotąd, mimo nabytych od półwieku przez panowanie Starozakonnych na wsiach, nałogów, mimo nie wykorzenionych wspólnych i wyższym Narodu klassom przesądów, widzieć można naocznie, że włościanie w postępie przyspieszonym do utwierdzenia swego lepszego bytu zdążaią.

Co w dalszym pisarza wywodzie rozmaitych trudności a we względzie wypłacania się włościan iest uderzaiące, to to: że na k. 194 Pamiętn: ostrzega, *żeby się nie mylić, że wzrost rolnictwa na włościanie polega*, dowodząc na k. 195. *że iest ciemny aż do zabobonności* (*),

---

(*) Więcéy podobno zabobonności w gospodarzach Niemieckich znaleźć można, mimo tak uwielbianych przez autora ich przymiotów, niżeli w naszych.

przywiązany do wzoru przodków swoich, nieodstępny od niego nieprzyiaciel wszelkiéy nowości, nie zamożny i t. d. na k. 188 *leniwy do pracy, niechętny dla Szlachcica* i t. d. przecięż obiawia rzecz szczególną na k. 211. że *komu się zdarzyło uważać różnicę urodzaiów na gruncie włościan a dworskim, dostrzegł pewnie, że w ogóle pierwszych był lepszym. — Przyczyny tego* (mówi) *są rozliczne, wymienić ich iednak nie znayduie przyczyny*; boby się pewnie pokazały zupełnie sprzecznemi z tém, co o włościanach na ich upodlenie powiedział.

Tyle więc podań ze sobą niezgodnych nagromadziwszy w swe myśli autor, stosuiąc ie i nawodząc do swych materyy podług potrzeby, ubrawszy ie w rozmaite barwy, nie łatwo iednak znaydzie osoby przeięte dobrem publiczném, któreby się z iego sprzecznemi zdaniami zgodziły, kiedy się sam z sobą nie zgadza, tém mniéy, żeby przyznały, że naywię-

wieśniakach; dla czego doradsa Jerzy Henryk Zinken w swym Lexykonie gospodarczym pod napisem *Aberglauben*, ażeby uczeni tę zabonność pokonywali i wykorzeniali, któréy gospodarstwo Niemieckie iest pełne, co się tycze powietrza, rolnictwa, myślistwa, chowu bydła i innych.

większą iest szczęśliwością włościanina, kiedy będzie obowiązany robić koniecznie wiecznemu dzierżawcy pańszczyznę, który, iak przyznaie autor na k. 193. musiałby zależyć od złego lub dobrego iego *humoru*.

Tak więc niezgodne zasady, a iak Redaktor Pamiętnika uważa *fałszywe*, nie mogą tylko wnioski dać uroione.

Na koniec *po przypuszczeniu na chwilę, że włościanin stał się chętnie pracowitym, przemyślnym, trzeźwym i oszczędnym, i że chociaż z trudnością, uzbiera gotowiznę na opłacenie czynszu* — są to słowa autora — *lęka się, żeby klęski, nieurodzaie, gradobicia, ogień, pomór na bydło, na raz go zniszczywszy, nie postawiły w iednéy chwili w niepodobieństwie podźwignienia się z tych nieszczęść, w iakich go wspierał i zapomagał właściciel, skarb, lub zamożny dzierżawca* (ten ostatni od właściciela nayczęściéy odbierał z lichwą, co niby z litości dla wieśniaka uczynił), *iuż od tąd żadna nie zostawiona droga, do ratowania się w tych klęskach.*

Muszę zawiadomić publiczność, że autor po większey części na domysłach buduiąc zarzuty przeciw urządzeniu włościan w okrę-

gu, albo zasad tego urządzenia nie czytał, albo o nich nie słyszał, przecięż godzi się ie zgłębić. Umyśliłem więc niektórych, tyczących się téy rzeczy, udzielić mu wiadomości.

A naprzód. Dodaie się w okręgu, gdzie są folwarczne grunta Włościanom przymiarki, bardzo umiarkowaną opłatą ocenione,

Powtóre. Są po części i będą w większéy ilości pozakładane szpichrze żelazne.

Po trzecie. Układaią się sposoby założenia składek ogniowych.

Po czwarte. Reprezentacya W. M. Krakowa słusznym przenikniona ludzkości duchem na nieprzewidziane klęski, corocznie wyznacza pewną kwotę w budgecie na *allewiacye.*

Te i inne urzędowności śrzodki nie uydą baczności w urządzeniu Dóbr w okręgu, które lubo zwolna są i będą zaprowadzone, tém téż pewnieyszym krokiem do skutku przywodzonemi zostaną.

Mniemam iuż, że publiczność z mych odpowiedzi na pozorne, pełne niezgodności wywody, i mylne o urządzaniu dóbr narodowych w Okręgu wolnego miasta Krakowa i z niego wypadkach doniesienia autora, rozsądzić potrafi między nim a mną i swóy wyda stanowczy wyrok.

Ze zaś z tego, co powiedziałem, może się każdy *praktycznie* przekonać w dobrach iuż urządzonych:

Naprzód, że dzierżawcy wieczni, mimo złożonych znacznych summ wkupnego, w zakład ich rzetelności o dotrzymanie *punktów kontraktowych*, budowle gospodarskie do co raz lepszego doprowadzaią stanu, inne niż do tąd wiodą gospodarstwo, ugory korzystnie uprawiane, warzywami i innemi przemysłowemi i pastewnemi roślinami zasadzane i zasiewane, na rzetelne a w wyciągach przychodu nierachowane zyski obracaią, chów bydła poprawiaią, a ztąd ulepszenie swych ról zapewniaią, że bez żadnéy pańszczyznianéy pomocy daleko lepszą uprawą a ztąd plonem się chlubią; dowodzą przeto mego w początku podania, że *korzyści z rolnictwa przez wieczystych dzierżawców prowadzonego będą wzrastać w miarę lat następnych*, *chociaż dla nich żadna folwarczna służebność od włościan nie iest przywiązana* (*).

(*) Dowiedziałem się późniéy, że myśli autora, niektórym dzierżawcom wiecznym zaczęły robić, że tak powiem, pokusę mienia pomocy od włościan, miano-

Wnosić więc z pewnością można, że kiedy tak urządzone folwarki, w ekonomice w tak krótkim czasie podniesione, zaczynaią w drugie ręce z zyskowném dla pierwszych nabywców *ustępném*, a przeto z wzrastaiącém dla skarbu *wkupnem* (laudemium) przechodzić, że stały a nawet wzrastaiący dla tegoż skarbu przychód, a ztąd statystycznego stanu kraiu ulepszenie wysoko wzrośnie.

Powtóre. Jakkolwiek podług mniemania autora myśli, zastało urządzanie dóbr w okręgu lud rolniczy surowym, przez żadne oswiecenie nieusposobionym ani znaiącym wysokiéy rachuby, maiący iednak zdrowy rozsądek i poznaiący się na stosownych do ich pojęcia przełożeniach, ufaiący przychylnemu zboczeń sprostowaniu, tém bardziéy że się to dzieie po oycowsku i ma się wzgląd na wszelkie słuszne ze strony włościan przełożenia, nie ma nikogo, ktoby nie widział tego ludu przeniknionego wdziecznością dla Nayiaśniey-

---

wicie którzy pieszą odrabiali pańszczyznę; ale to ieszcze należy przypisać niewykorzenionym zupełnie uprzedzeniom, do których wytępienia, iakiem gdzie indziéy powiedział, większego iak do poprawienia błędów stanu rolniczego w Polszcze potrzeba czasu.

szych Opiekunów, którzy mu swobody łaskawie zapewnili i nadali byt, iakiego mu zazdroszczą ci, którzy nań z utęsknieniem oczekuią (*).

Po trzecie. Kiedy tak iest w początkach, gdy czwarty rok doświadczenia co raz pomyślnieysze pokazuie wypadki, ten krótki czas iest rękoymią pewną, że dzierżawcy wieczni, zapewniwszy sobie przez pierwiastkowe nakłady i popęd wyższego gospodarstwa, iego nieodmienność, zaymą się upięknieniem kraiu (czego iuż są niewątpliwe przykłady) przez budowle porządne na wzór, iakie stawiaią długoletni dzierżawcy angielscy, bardziey stosowne do wieyskiego gospodarstwa niżeli do przepychu. A w miarę wzrastaiącego przemysłu w miastach, i konkurrencyi o płody ziemi fabrykom i rękodzielniom potrzebne, starać się o ich chodowanie nie przepomną. Włościanie zaś ciekawi postrzegacze tego co

(*) Nie może się nie cieszyć, kto bezstronnie uważa uszczęśliwienie przeszło 5,000 familiy w Dobrach rządowych w okręgu, wróconych do swobód własności ziemi i naprowadzonych na drogę cywilizacyi, w porównaniu 24 głów familiy, między któremi możeby się znalazła ledwie część czwarta, któraby może miała pokusę potargać tego szczęścia ogniwa.

im zysk przynosić potrafi, staną się uczniami doświadczeń, które zyskownieysze rolnictwo do ich gospordarstw zaprowadzą, a do wdzięczności swych nauczycielów zobowiążą.

w Krakowie dnia 11. Września 1819.

Felix Radwański.

Wyimek z listu w materyi dzierżaw wieczystych pisanego do Redaktora Pamiętnika (*).

„.... Gniewam się na Twoie przypiski do rozprawy Barankiewicza. Piszecie w gabinecie przez abstrakcyą bez doświadczenia, i wmawiacie w naszych włościan sentymenta, na które ledwo ich praszczury, przy upowszechnieniu światła, zdobyć się potrafią. Nie

(*) Redakcya wierna postanowieniu, aby szukać oświecenia publiczności, nie zaś popierania zdań swoich, udziela czytelnikom Pamiętnika uwagi z przyiacielskiego listu Krakowianina wyięte, lubo iéy przypiskom przeciwne. R.

dziwię się Witowskiemu, który tylko przepisuie lub tłómaczy autorów Pseudo-ekonomicznych (*). Nasz zacny Radwański występuie z refutacyą poczciwego autora myśli o dzierżawach wieczystych; obiecałem mu stanąć trochę przy Barankiewiczu, którego nie zrozumiano. Za tym ostatnim iest czas i doświadczenie. Gdybyś był dzierżawcą wieczystym w tych czasach i na nasz sposób, myślałbyś iak my (**). Obcięli nam ręce a robić każą; związali nogi a chcą żebyśmy skakali. Przy takiém urządzeniu wieśniak ieszcze bardziéy się rozpiie i spróżniaczy, a szlachcic straci chęć przemysłu. Proszę widzieć, co za skutki iuż to usamowolnienie Jakobińskie wydało. Ale nie posądzisz mnie o przesąd lub antiliberalny sposób myślenia, gdy się późniéy rzecz wytrawi i wyiaśni. Zaiste różnię się od Barankiewiecza, równie iak Ty w niektórych mieyscach, ale też nie przystaię i na

(*) Podziękuiemy za to odkrycie, skoro dowiedzionèm będzie. R.

(**) Być może, iż gdy zostanę dzierżawcą, tak bym mówił a inaczéy bym myślał; bo któż potrafi ręczyć za przyszłość? Zacnego iednak autora listu znaiąc dokładnie, przekonany iestem i ręczę za niego, że tak myśli iak mówi. R.

Twoie przypiski w szczególności. Nic to nie szkodzi;... *Subdidit mundum disputationibus.....* „

O wizerunku Dymitra w dzieciach Zygmunta III.

Aby wywieść z niepewności tych, co się wahaią czyli wizerunek Dymitra podług Niemcewicza poczytywać za Dymitra, czyli podług Leweka za Światosława (ob. przeszły Numer Pam. k. 35.), uwiadomia się niniey szém, iż autor historyi Zygmunta III. wskazał Redaktorowi oryginalny Dymitra kopersztych przez *Kiliana* w r. 1606 sztychowany w Augsburgu, z wyrażeniem nazwiska Czara Dymitra. Współczesność sztychu nie każe wątpić o iego prawdziwości. Co się zaś tycze Leweka, nie od rzeczy będzie przypomniéć tu, iakie wyrzuty o lekkomyślność i bezczelność poczynił Schlözer (w swém wydaniu Nestora T. I, k. 110.) Leklerkowi za wizerunki monarchów Rossyyskich od Ruryka począwszy, któréto wizerunki w nowéy edycyi Leweka są powiększéy części przekopiiowane z Leklerka. Upada zatém wszelka co do Dymitra wizeruku niepewność, chlubnie na stronę naszego rodaka rozstrzygniona, a przybywa nowy dowód za twierdzeniem Schlözera. *Red. Pam.*

Poprawka.

W przeszłym Numerze Pamiętnika na stronie 12 w wierszu 5. zamiast *Konsula*, czytay *Prezydenta miasta.*

SPIS RZECZY.

Karta

O ziemi Spiskiéy — układ dotąd nie drukowany 127

O zwierzętach zmyślonych przez poetów i malarzy *(ciąg dalszy)* 157

Wstęp do dzieiów Rzeczypospolitych Włoskich z dzieła Sizmondego 165

Wiosna; Poema E. Kleista przekładania Jana *Zawadzkiego* . . 179

Jana Drakego uwagi nad myślami Szymona Barankiewicza: o wieczystych dzierżawach dóbr narodowych. 194

Fel: Radwańskiego uwagi nad temiż myślami 215

Wyimek z listu w materyi dzierżaw wieczystych pisanego do Redaktora Pam. 278

O wizerunku Czara Dymitra w dzieiach Zygmunta III. . . 280

Poprawka. . . . . . tamże